MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 04 | 54 | KWIECIEŃ 2014 r.
WWW.MAGAZYNPRESTIZ.COM.PL

prestiż

magazyn koszaliński

KUNCER

JAKOŚĆ, UCZCIWOŚĆ, ZAUFANIE

2,6 l/100 km

wynik spalania pana Marcina w mistrzostwach

Van Economy 2013

Mercedes Citan 109 CDI z bogatym wyposażeniem

za 849 zł miesięcznie

NISKA RATA

Lease&Drive Basic

Mercedes Citan to idealny samochód do miejskiego stylu pracy. Wszędobylski i dynamiczny, potrafi zaskoczyć wyjątkowo niskim zużyciem paliwa. Dowód? Pan Marcin Taciak w Citanie osiągnął wynik 2,6 litra/100 km w zawodach Mercedes-Benz Van Economy!

Wsiądź do Citana, poznaj komfort pracy w Mercedesie i ogranicz wydatki na paliwo!

Teraz bogato wyposażony Mercedes Citan w ofercie Lease&Drive Basic może być Twój już za 849 złotych miesięcznie.

Pakiet Gwarancyjny

Mercedes-Benz
Vans. Born to run.

Mojsiuk Sp. z o.o. Sp.K., ul.Pomorska 88, Szczecin Dąbie, tel.: + 48 91 48 08 714, 48 08 719; Stare Bielice 128 , Koszalin, tel.: + 48 94 34 77 376

Świątecznej Radości

życzy

RADIO KOSZALIN

SŁOWO OD REDAKTORA I WYDAWCY

Fot. Wojciech Wójcik

Firma może działać dwadzieścia parę lat, zbudować w tym okresie półtora tysiąca mieszkań i innych obiektów, a nie mieć ani jednego procesu sądowego! Jak to się stało, że nikt nigdy nie procesował się z nią o zapłatę? Nie wszczął sporu sądowego na podstawie zapisów gwarancyjnych? Historia Przedsiębiorstwa Budowlanego Kuncer, która jest tematem okładkowego artykułu w tym wydaniu „Prestiżu" pokazuje, że jest to możliwe. I pokazuje również dzięki czemu jest to możliwe w czasach, gdy sądy zawalone są sprawami gospodarczymi.

W związku ze zbliżającą się rocznicą polskich przemian ustrojowych media ogłaszają plebiscyty na bohaterów 25-lecia, jakie upłynęło od pamiętnych słów Joanny Szczepkowskiej: „Proszę Państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm". Najczęściej rozważane są kandydatury polityków i działaczy. Dla mnie faworytem do takiego wyróżnienia w Koszalinie jest pan Krzysztof Kuncer. To dzięki jego właściwościom osobistym i jego determinacji firma nosząca w nazwie jego nazwisko jest tym, czym jest. A jest synonimem kompetencji, uczciwości, solidności i jakości.

W biznesie nie ma przypadków. Może się zdarzyć jedna czy druga szczęśliwa transakcja. Systematyczny rozwój trwający ćwierć wieku nie jest przypadkiem i kwestią szczęścia. To efekt odważnych, przemyślanych decyzji, mądrego wyznaczania celów, konsekwencji w działaniu. To powinno budzić najwyższy szacunek. Niestety, do obiegu medialnego łatwiej przebijają się złe informacje. Te dobre wydają się mniej atrakcyjne, nudne. Ale nasze zbiorowe powodzenie – bo przyznajmy, ze żyje się jednak nam dużo lepiej niż 25 lat temu – zawdzięczmy właśnie ludziom, którzy wzięli na swoje barki ciężar budowania nowej rzeczywistości. Oni odnieśli osobisty sukces, tworząc mocne i stabilne firmy, ale beneficjentami tego sukcesu jesteśmy pośrednio wszyscy.

W tym wydaniu „Prestiżu" odnotowujemy jeszcze jeden przykład firmy zbudowanej praktycznie od zera dzięki determinacji i mrówczej pracy. Myślę o Grupie Mojsiuk. Jej założyciele, pani Irena i Kazimierz Mojsiukowie, odebrali niedawno w Szczecinie prestiżowe wyróżnienie pod nazwą „Buława Nestorów Przedsiębiorczości". To niemal identyczna sytuacja jak w przypadku PB Kuncer: odwaga, by zacząć działalność na własny rachunek, ryzyko i ogromny wysiłek. I efekt w postaci silnego przedsiębiorstwa, które przynosi zysk właścicielom, ale również daje pracę setkom ludzi. Najwyższe uznanie!

Szanowni Państwo, ponieważ już za parę dni Wielkanoc, prosimy przyjąć najlepsze życzenia spokojnych świąt, miłych spotkań przy świątecznym stole oraz pogody ducha w każdym momencie. Niech zawsze towarzyszą Państwu zdrowie, radość i powodzenie.

Andrzej Mielcarek

Na okładce:
Agata Kiwacz Miss Nastolatek Galerii Emka 2014
Zdjęcia: Wojciech Grela

Made in KOSZALIN
www.made-in-koszalin.pl

nr. 04 kwiecień 2014 www.magazynprestiz.com.pl

WYDARZENIA
6 Szczecin książęcy
7 „Antyterapia" w końcu na ekranie
8 Udany powrót Klubu „Rzeczpospolitej"
9 Liczymy na Państwa wsparcie
Złoty medal dla koszalińskiego wydawnictwa
10 Gratulacje dla państwa Mojsiuków
11 Ruszyła budowa szpitala psychiatrycznego

STYL ŻYCIA
14 Książka: rozrywka niszowa
16 Prestiżowa sonda: co, jak i dlaczego czytamy?

TEMAT Z OKŁADKI
18 Kuncer. Jakość, uczciwość, zaufanie

LUDZIE
24 Danuta Stenka. Wirus doskonałości

PODRÓŻE
28 Atlantyk łaskawszy niż Bałtyk

MODA
32 Agato, powodzenia
34 Nowa panna młoda

SPOŁECZEŃSTWO
38 Pokaz ze szczytnym przesłaniem
44 Wielkanoc w koszalińskich domach
48 Szkoła morza, szkoła życia
52 Gościniec zamkowy. Szlachetne tradycje w karcie dań

MOTORYZACJA
59 Porsche Macan już w kwietniu
60 Przystojniak na drodze

DESIGN
62 Salon meblowy w galerii handlowej
66 Strefa Architekta. Wiosna, czyli czas na zmiany
70 Schody tworzą dom

ZDROWIE I URODA
74 Młodsza o kilkanaście lat – finał wielkiej metamorfozy
78 Olejek z drzewa herbacianego
80 Pierwsze urodziny BIUTYSTYLU
82 Widać wyraźnie? SOCHA OPTICS!
84 Stopa w dobrych rękach
86 Rzęsy aż do nieba
88 Czy wampiry energetyczne naprawdę wysysają z nas energię?

KULTURA
91 Kossak nieznany
92 Sześćdziesiąt żarliwych lat BTD
94 Kocham teatr realistyczny
96 „Zemsta", mocium Panie!

BIZNES
98 Kwestionariusz biznesowy: Katarzyna Hatłas
100 Warto być w Izbie
101 Przedsiębiorcy na targach
KRONIKA PRESTIŻU

prestiż magazyn koszaliński

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY
ul. Gajowa 14, 75-454 Koszalin
tel. +48 664 774 776
e-mail: redakcja.koszalin@eprestiz.pl
www.magazynprestiz.com.pl
Redaktor naczelny: Andrzej Mielcarek
e-mail: mielcarek@eprestiz.pl

Skład gazety: PRODUKTART.com.pl, Maciej Jurkiewicz
Dystrybucja: Agnieszka Staszewska, tel. 883 900 791
Redakcja internetowa: e-mail: webmaster@eprestiz.pl
Dział Reklamy i Marketingu: Agnieszka Staszewska (szef), tel. 883 900 791, e-mail: staszewska@eprestiz.pl
Wydawca: Zarządzanie i Szkolenia Andrzej Mielcarek, Koszalin

Druk: KaDruk Sp z o.o.
Miesięcznik wydawany jest we współpracy z: Fabryka Słowa sp. z o.o.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

http://issuu.com/prestizkoszalinski

telewizja | internet | telefon

gawexmedia

Wesołych Świąt
Wielkanocnych życzy
dostawca unikalnej usługi
Zielony Internet

gawex@ zielony internet

tel.: 94 71 27 777 www.zielonyinternet.pl

Szczecin książęcy

fot. www.copenhagenmediacenter.com

Jego Królewska Wysokość książę Danii Fryderyk z żoną, księżną Mary Elisabeth

Najbardziej romantyczna para książęca Europy przyjeżdża z wizytą do Polski. Jego Królewska Wysokość książę Danii Fryderyk z żoną, księżną Mary Elisabeth odwiedzą Szczecin i Warszawę. W Szczecinie będą 14 maja, czyli dokładnie w 10 rocznicę swojego ślubu.

Wizyta ma charakter państwowy, a książęca para przybywa z zamiarem promowania polsko- duńskiej współpracy gospodarczej, szczególnie w zakresie rolnictwa, mody, środowiska i ochrony zdrowia. W Szczecinie Fryderyk i Maria pojawią się o 9 rano. Przylecą tu prywatnym helikopterem i spędzą w mieście 10 godzin.

Program wizyty jest trzymany w ścisłej tajemnicy, ale mówi się, że następca tronu Danii odwiedzi szczeciński korpus NATO. Fryderyk, który odbywał służbę wojskową w jednostce specjalnej duńskiej marynarki wojennej jest także zwierzchnikiem sił zbrojnych.

Para poznała się w 2000 roku w Sydney podczas Igrzysk Olimpijskich w… nocnym klubie. Ona, Australijka pochodząca z inteligenckiej rodziny nie miała pojęcia, że Fryderyk to prawdziwy książę. Po czterech latach znajomości pobrali się w kopenhaskiej katedrze i do dziś uchodzą za jedną z najsympatyczniejszych i zgodnych par arystokratycznych. Fryderyk i Maria mają czworo dzieci, prowadzą jak na przyszłego króla i królową w miarę zwyczajne życie. Są bezpośredni, zawsze uśmiechnięci. Przyszły król Danii jest uwielbiany przez swoich rodaków, a jego żona uchodzi za wzór dla Dunek. **ad**

Fryderyk Andrzej Henryk Chrystian jest synem Małgorztay II , królowej Danii i księcia Henryka. Uczył się w elitarnych szkołach, studiował politologię na uniwersytecie Harvarda w USA. W 1995 roku ukończył studia na Uniwersytecie Aarhus. Odbył praktykę w misji dyplomatycznej Królestwa Danii przy ONZ, potem pełnił m.in. funkcję pierwszego sekretarza. Jest następcą królewskiego tronu. Razem z Mary mieszka w pałacu Fredensborg koło Kopenhagi.

Mary Elizabeth Donaldson wychowała się w inteligenckiej rodzinie. Sama ukończyła prawo handlowe, zdobyła także dyplomy w dziedzinie reklamy i marketingu. Po czym została dyrektorem handlowym agencji handlu nieruchomościami w Melbourne. Kiedy jej związek z Fryderykiem stał się poważny, najpierw przeprowadziła się do Paryża by być bliżej narzeczonego. Latem 2002 roku przeprowadziła się do Kopenhagi. Z Fryderykiem ma czworo dzieci.

„Antyterapia" w końcu na ekranie

AUTOR: ANNA MAKOCHONIK / FOTO: ARCHIWUM PRODUCENTA FILMU

Niemal dwa lata minęły, od kiedy na głównym planie zdjęciowym „Antyterapii" w reżyserii koszalinianina Bartosza Brzeskota padł ostatni klaps. Niemal 10 od jego debiutu – komedii „Nie ma takiego numeru" (2005 r.). Prapremiera nowego filmu – zgodnie z obietnicą reżysera i jak w przypadku poprzedniego filmu zaplanowana została w Koszalinie na 12 kwietnia br.

Na planie komedii o reżyserze-alkoholiku, Tygrysie, który trafia na dziwną terapię grupową spotkało się kilka pokoleń aktorów. Od Mariusza Saniternika i Jana Stawarza, przez Cezarego Pazurę, Ewę Kasprzyk, Katarzynę Figurę, Bartosza Żukowskiego, Violę Arlak i Joannę Kurowską, po aktorów młodszych: Magdalenę Waligórską i Krzysztofa Pyziaka w głównej roli. Ta imponująca ekipa to efekt pracy Agnieszki Brzeskot. – Udało nam się zrównoważyć obecność gwiazd, „starych wyg" i tzw. wschodzących twarzy kina – mówi. – To zderzenie znanego z nieznanym, ludzi o pewnym potencjale aktorskiego szaleństwa, bo w końcu mówimy o chorobie i nałogu. Wyszło świetnie.

Plan zdjęciowy „Antyterapii" rozpoczął się 14 kwietnia 2012 r. w Cichym Dworze w Policku. Trwał 12 dni po kilkanaście godzin dziennie. – Mieliśmy arcytrudne zadanie: 86 scen, zgrywanych w dwóch zamkniętych przestrzeniach – opowiadał wówczas Bartosz Brzeskot. – Trudny materiał do montażu, bo (...) świat „Antyterapii" jest zbudowany na dwóch rytmach: z jednej strony to trochę teatr telewizji, kameralne kino czeskie, przestrzeń zamknięta, a z drugiej, na kontrze: świat zewnętrzny: plenerowy, barwny, żywy.

I właśnie na stole montażowym – uzupełniony o sceny realizowane w Koszalinie i Warszawie – materiał filmowy utknął na dwa lata. Pod nożycami kolejnych montażystów wciąż nie nabierał zamierzonego efektu, aż trafił do Kahy Hoffman.

– Tym razem po prostu siedziałem i obserwowałem – mówi Bartosz Brzeskot, który swój debiut, komedię „Nie ma takiego numeru" montował sam. – Nie powiem, że było to dla mnie łatwe, bywało bolesne, gdy coś, co uważałem za świetne, wypadało z filmu, ale przyjąłem opinię innych.

Choć oba filmy Bartka Brzeskota łączy humor, to różni cała reszta, włączając zmiany, jakie zaszły w nim samym, a które miały wpływ na efekt finalny. – „Nie ma takiego numeru" było realizowane przez grupę zapaleńców, nikt nie był przygotowany merytorycznie, wszystko spoczywało na moich barkach i nie było mowy o demokracji – śmieje się Bartosz Brzeskot. – Tu było odwrotnie, mieliśmy profesjonalistów. A ja w końcu potrafię przystosować się do nowych okoliczności – to duża zmiana, jaka we mnie zaszła. Emocje przed premierą są ogromne. Jestem pełen obaw i choćbym nie wiadomo co myślał o swoim filmie, to i tak, publiczność moje samopoczucie zweryfikuje.

> Tygrys, 40-letni reżyser filmowy, potrafi używać życia, zakrapiając je alkoholem i nie gardząc kokainą. Wokół siebie ma przyjaciół i niekończące się szeregi kochających go kobiet. Problem w tym, że kiedy trzeźwieje, koledzy znikają, kobiety okazują się mniej skore do bezwarunkowej miłości i jako towarzysz życia zostaje tylko przejmujący kac. Tygrys orientuje się, że stracił masę czasu. Do tego ma poważny problem, bo jego alkoholowe ekscesy zakończyły się w sądzie i teraz już nie ma wyjścia: potrzebuje leczenia. Trafia na terapię antyalkoholową, w całej swojej naiwności licząc z początku, że otrzyma tam złoty środek wymazujący wszystkie jego problemy. Na pierwszym spotkaniu poznaje całą paletę barwnych, choć mocno skrzywionych postaci, które jak on sam, borykają się z życiowymi potknięciami. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie zespół terapeutyczny, zebrany przez dwóch antagonistów – dyrektora Mareckiego i jego kolegę Łukasza – tylko po to, żeby z biednych ludzi wyciągać góry pieniędzy. Tygrys szybko orientuje się w intencjach terapeutów i natychmiast bierze w obronę resztę grupy. Rozpoczyna się mała wojna, w której humor przeplata się subtelnie z wrażliwa opowieścią o ludziach z krwi i kości. Bo tytułową antyterapię przeżywają prawdziwi pisarze, aktorzy i piosenkarze, których na co dzień tak ochoczo wielbimy, i którym tak chętnie zaglądamy do domów przez okna. Dzięki tym opowieściom powstał świat pełen gogolowskiego humoru, historia po czesku śmieszna i po polsku tragiczna.

Udany powrót Klubu „Rzeczpospolitej”

Od lewej: Bogusław Chrabota i Marek Biernacki

AUTOR: ANDRZEJ MIELCAREK / FOTO: WOJCIECH GRELA

Po dwóch latach przerwy do Koszalina wrócił Klub „Rzeczpospolitej”. Z lokalnymi środowiskami prawniczymi, przedsiębiorcami, politykami i dziennikarzami spotkali się minister sprawiedliwości Marek Biernacki, jego zastępca Jerzy Kozdroń i dyrektor Departamentu Strategii i Deregulacji w resorcie sprawiedliwości Adam Niedzielski.

Głównymi tematami spotkania były przygotowywane przez rząd zmiany w procedurze karnej (kontradyktoryjność), kolejne etapy deregulacji zawodów prawniczych, reorganizacja sądownictwa i założenia programu „Modernizacja przestrzeni sprawiedliwości”. Minister poinformował m.in. o terminarzu prac legislacyjnych i założeniach zmian w ustawie o prokuraturze.

Spotkanie miało bardzo merytoryczny charakter. Prowadził je Bogusław Chrabota, redaktor naczelny dziennika „Rzeczpospolita”, a wcześniej wieloletni dyrektor programowy telewizji Polsat. Widać było jego świetne przygotowanie do prowadzenia rozmowy, dzięki czemu trójka gości przekazała słuchaczom wiele bardzo konkretnych informacji. Red. Chrabota pilnował, by w swoich wypowiedziach warszawscy goście nie uciekali od niewygodnych wątków, a później również od trudnych pytań padających z sali.

Powrót Klubu „Rzeczpospolitej” do Koszalina okazała się bardzo udany. Wszystko wskazuje na to, podobne spotkania z kluczowymi graczami polskiej sceny politycznej będę się odbywały w hotelu Gromada systematycznie, mniej więcej raz na kwartał. Jak zapewnił w rozmowie z „Prestiżem” redaktor Bogusław Charabota w bieżącym roku możemy liczyć jeszcze na dwie lub trzy podobne do marcowej debaty. Kim będę kolejni goście – jeszcze nie wiadomo.

Z uznaniem i wdzięcznością szef „Rzeczpospolitej” wypowiada się na temat Wiesława Świsia, prezesa spółki zarządzającej hotelem Gromada, którego staraniem Klub wznowił swoją aktywność po dwóch latach przerwy. – Wszystko było świetnie przygotowane i dopięte na ostatni guzik – podkreśla.

Wiceminister sprawiedliwości Jerzy Kozdroń i dyrektor Departamentu Strategii i Deregulacji w resorcie sprawiedliwości Adam Niedzielski

Liczymy na Państwa wsparcie

Grupa Charytatywna Północnej Izby Gospodarczej w Koszalinie, kierowana przez panią Hannę Mojsiuk, realizuje rozmaite inicjatywy pomocowe wychodzące ze strony członków PIG. Tym razem jest to zbiórka na rzecz osób niezamożnych i chorych związana ze świętami wielkanocnymi.

Hanna Mojsiuk

Przedsiębiorcy chcą zebrać produkty, które pomogą przygotować wspólne śniadanie organizowane tradycyjnie przez znanego społecznika Stefana Romeckiego dla ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej (21 kwietnia, pub Graal). Zostaną również przygotowane „zajączkowe" paczki dla około 60 dzieci. Dlatego potrzebne są produkty żywnościowe, słodycze, ciasta, napoje. Druga zbiórka dotyczy produktów bezglutenowych. Zostaną one przekazane babci wychowującej sześcioro wnucząt, w tym dwoje autystycznych, będących na diecie bezglutenowej.

Grupa Charytatywna PIG zwraca się za naszym pośrednictwem z wielką prośbą o przekazywanie produktów żywnościowych – zwykłych i bezglutenowych – do siedziby Północnej Izby Gospodarczej przy ulicy Przemysłowej 8 (w dniach 14-18 kwietnia, w godzinach 9-16). Jak mówi Hanna Mojsiuk, Państwa wsparcie jest nieocenione „jako przede wszystkim gest solidarności i szczodrości w szczególnym okresie świątecznym".

Złoty medal dla koszalińskiego wydawnictwa

„Złoty Medal Wybór Konsumentów 2014" otrzymali na Międzynarodowych Targach Poznańskich Urszula Kurtiak i Edward Ley za „Pamiętniki Adama i Ewy" Marka Twaina wydane w postaci książki-obrazu. Jest to już siódma nagroda dla tej artystycznej edycji. Każdy z 35 numerowanych egzemplarzy jest unikatowy, zaprojektowany i wykonany tylko raz. Nie ma dwóch takich samych, a nawet podobnych egzemplarzy.

Ideą naszego wydawnictwa jest staranie, aby sztuka wydawania książek wyszła z cienia masowej, zdominowanej przez estetyczną komercję produkcji. Wszyscy lubimy otaczać się rzadkimi i pięknymi przedmiotami, a książki mogą należeć do tych najpiękniejszych i najbardziej wyjątkowych. Zainteresowanie książką łączącą wartość treści z pięknem formy wynika z potrzeby indywidualnego, intymnego kontaktu czytelnika z dziełem, będącym nie tylko przekazem, lecz również artystycznym przedmiotem, pod każdym względem wartościowym i osobistym – mówi Urszula Kurtiak, współwłaścicielka koszalińskiej firmy „Kurtiak i Ley Wydawnictwo Artystyczne".

Rosnący popyt na polską książkę artystyczną jest zgodny z ogólnymi tendencjami panującymi na światowych rynkach sztuki. Książki te coraz częściej pojawiają się w najpoważniejszych kolekcjach i galeriach wzbudzają zainteresowanie kolekcjonerów.

REKLAMA

Gratulacje dla państwa Mojsiuków

Irena i Kazimierz Mojsiukowie

Drugie pokolenie w firmie, córki państwa Mojsiuków: (od lewej) Agnieszka, Katarzyna i Hanna

AUTOR: ANDRZEJ MIELCAREK / FOTO: DAGNA DRĄŻKOWSKA

Niezwykle prestiżowe wyróżnienie odebrali w połowie marca państwo Irena i Kazimierz Mojsiukowie, twórcy Grupy Mojsiuk. Północna Izba Gospodarcza w Szczecinie uhonorowała ich Buławami Nestorów Przedsiębiorczości. Nagrody te są zastrzeżone dla osób, które w sposób szczególny zasłużyły się dla rozwoju biznesu i regionu oraz dla pozytywnego wizerunku zachodniopomorskich firm w Polsce, Europie i świecie.

Grupa Mojsiuk to obecnie silny organizm gospodarczy złożony z szeregu firm dealerskich (handlują autami marek Mercedes, Peugeot, Honda) oraz nowoczesnych serwisów blacharsko-lakierniczych działających w podkoszalińskich Starych Bielicach i w Szczecinie. A wszystko – w co trudno dzisiaj uwierzyć – zaczęło się od ulokowanego na 70 m kw. warsztatu, który państwo Mojsiukowie założyli w Koszalinie w 1979 roku. Przez kolejne lata firma systematycznie rozbudowywała swoje zaplecze. Kazimierz Mojsiuk zaś duży nacisk kładł na umiejętności pracowników, dbał o podnoszenie ich kwalifikacji, zapewniając udział w specjalistycznych kursach i szkoleniach. Z perspektywy czasu ocenia, że systematyczne inwestowanie w ludzi stało się głównym czynnikiem sukcesu jego firmy.

Lata 90. otworzyły nowe perspektywy rozwoju. W roku 1992 rozpoczęła działalność firma Auto Mojsiuk, zajmująca się sprzedażą lakierów samochodowych Standox. Trzy lata później uzyskała ona status autoryzowanego salonu i serwisu samochodów osobowych marki Honda .

Początkowo siedziba firmy mieściła się w Koszalinie przy ul. Zielonej 16. Przełomowym krokiem okazała się inwestycja w Starych Bielicach, gdzie w 1997 roku powstał nowoczesny kompleks samochodowy. Wkrótce (w maju 1998 r.) firma podpisała umowę z Mercedes-Benz Polska i uzyskała status autoryzowanego serwisu na teren d. woj. koszalińskiego. Z uwagi na rosnącą dynamikę sprzedaży aut Mercedes-Benz, dochodzi do poszerzenia działalności także o sprzedaż i serwis tych samochodów na całe woj. zachodniopomorskie. Poszerzenie terenu działania zaowocowało powstaniem w 2000 r. nowego obiektu serwisowego w Starych Bielicach (1200 m kw. - serwis aut ciężarowych, magazyn części zamiennych i kabina lakiernicza Blowtherm).

Kolejnym znaczącym etapem w historii firmy było otwarcie w listopadzie 2001 r. oddziału w Szczecinie Dąbiu. Można powiedzieć, że państwo Mojsiukowie wrócili do źródła. Szczecin to miasto, w którym się poznali i podjęli decyzję o wspólnym życiu. Teraz stało się dla nich przestrzenią, w której realizują ambitne wyzwania biznesowe. W 2003 roku uruchomili tam Okręgową Stację Kontroli Pojazdów i Autoryzowanego Serwisu Tachografów. W roku 2008 obiekt został powiększony do 3500 m kw., a funkcjonalnie - o serwis samochodów ciężarowych i dostawczych z centrum blacharsko-lakierniczym.

I kolejne ważne daty. Kwiecień 2011 – do Grupy Mojsiuk dołącza firma Mojsiuk Motor Sp.J. jako autoryzowany salon i serwis marki Peugeot. Styczeń 2013 - zakończenie budowy salonu obsługi marki Peugeot w kolejnym nowym obiekcie w Starych Bielicach. A nieco wcześniej, jeszcze w roku 2012 – uruchomienie Centrum Blacharsko-Lakierniczego o powierzchni blisko 4000 m kw. , które umożliwia kompleksową naprawę w krótkim czasie każdego rodzaju pojazdów mechanicznych, również naczep i specjalistycznych zabudów.

Jacek Borkowski, aktor, wielbiciel starych aut i jednocześnie przyjaciel rodziny Mojsiuków, w okolicznościowej laudacji podsumował: „Kazimierz Mojsiuk spełnił swoje marzenie. Zaczynał na 70 metrów kwadratowych jako mistrz lakiernik, a po 35 latach rozwija firmę dysponującą budynkami o łącznej powierzchni 15.000 m kw., z 350 pracownikami i 25.000 klientów zarejestrowanych w bazie firmy. Życie Kazimierza i Ireny Mojsiuków to droga ludzi pełnych pasji, marzeń, wewnętrznej siły, wzajemnego wspierania się i dzielenia się z innymi. To wszystko prowadziło ich do celu – do sukcesu. Swoim działaniem inspirują innych do realizowania wizji i pragnień. Poprzez swój perfekcjonizm, upór, wytrwałość i pionierski charakter działalności wnieśli ogromny wkład w rozwój biznesu motoryzacyjnego w regionie zachodniopomorskim."

Ruszyła budowa szpitala psychiatrycznego

Istnienie w Koszalinie szpitala psychiatrycznego stało się zagrożone, kiedy Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego, właściciel budynku w którym szpital na siedzibę, postanowił sprzedać go z przeznaczeniem na hotel.

Wizualizacja: Pracowania HS 99

Zaprotestowały wówczas rodziny pacjentów. Pod ich presją UM ustąpił i zgodził się nadal dzierżawić budynek spółce prowadzącej szpital, ale pod warunkiem, że wybuduje ona w krótkim czasie nową siedzibę szpitala i w ciągu dwóch lat zwolni pomieszczenia przy ulicy Słonecznej.

Spółka MEDiSON, którą tworzą lekarze – psychiatrzy, przystąpiła do działania. Znalazła działkę, wzięła kredyt i wynajęła projektantów. Są nimi architekci z koszalińskiej Pracowni HS 99. Jak informuje Wojciech Subalski, wspólnik w HS99, budynek realizowany jest w trybie „zaprojektuj i wybuduj". W konkursie ofert inwestor zdecydował się na wybór konsorcjum firm PB „Budomal" i HS99. Pierwsza z nich odpowiedzialna jest za budowę, druga za projekt.

Powstający budynek jest początkiem docelowego założenia architektonicznego, dokładnie stanowi jego 1/3. Projekt jest tak pomyślany, że w miarę przypływu środków finansowych, budynek będzie rozbudowywany o kolejne skrzydła, jak również dobudowywane będą trzykondygnacyjne tarasy zewnętrze oraz zabudowa towarzysząca.

W nowym szpitalu zaplanowano miejsce dla 150 pacjentów. W starym jest o 30 miejsc mniej.

REKLAMA

KOSZALIN
pełnia życia

Partnerzy „Koszalińskiej Karty Dużej Rodziny" (wszystkie instytucje i firmy mają siedzibę w Koszalinie):

FILHARMONIA KOSZALIŃSKA
BAŁTYCKI TEATR DRAMATYCZNY W KOSZALINIE
MUZEUM W KOSZALINIE
CENTRUM KULTURY 105 W KOSZALINIE
PIEROGARNIA POLSKA, ul. Dworcowa 2, ul. Drzymały 7/2
KOSZALIŃSKI KLUB PIŁKI NOŻNEJ „BAŁTYK" KOSZALIN
KOSZALIŃSKIE TOWARZYSTWO KRZEWIENIA KULTURY FIZYCZNEJ
STOWARZYSZENIE „SFX", ul. Dąbka 7/3
OŚRODEK SPORTÓW MOTOROWYCH MOTOPARK
STOWARZYSZENIE SPORTU NIEPEŁNOSPRAWNYCH START KOSZALIN
KLUB PIŁKA RĘCZNA KOSZALIN S.A.
ZARZĄD OBIEKTÓW SPORTOWYCH SP. Z O.O
AZS Koszalin S.A.
SYMULMED JAROSŁAW KALENIK
PIEKARNIA NATURALNIE NA ZDROWIE, ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 2A,
SZKOŁA MUZYCZNA YAMAHA - MAŁGORZATA ZDROJEWSKA
BAŁTYCKI BANK SPÓŁDZIELCZY
PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA W KOSZALINIE
CHATON , Ul. Mariańska 27, Koszalin
SPAGETERIA - ŁUKASZ POŚNIK, ul. Jagoszewskiego 9a, Koszalin
„FAKTY" TYGODNIK KOSZALIŃSKI
„GABINET WESOŁA" AGNIESZKA MAJEWSKA - USŁUGI STOMATOLOGICZNE
KERAD OPTYK
ANTYKWARIAT I KSIĘGARNIA LIBRA
MADAGASKARparty, ul. Bohaterów Warszawy 2
„PUPIL" SALON URODY DLA PSÓW, ul. Oskara Langego 21
COFFE HOUSE - MARIUSZ GÓRALSKI, ŁUKASZ JARCZYŃSKI, ul. Dzieci Wrzesińskich 9/2,
FHU CYPRYSEK, ul. Kaszubska 29/6
FOTO RELAX, ul. Zwycięstwa 174
HOTEL SPORT, ul. Sportowa 14
CENTRUM MASAŻU I AJURWEDY - NAMASTE, ul. Zwycięstwa 137
CUKIERNIA & CAFE NIEDŹWIADEK, ul. Fałata 11
RESTAURACJA „ZŁOTA RYBKA"
ELEKTROBUD - MACIEJ KASPRZYKOWSKI, ul. Spółdzielcza 15/4
CEGIELSKI I S-KA, ul. Zwycięstwa 170/2
KSIĘGARNIA EDUKACYJNO-JĘZYKOWA POLANGLO, ul. Zwycięstwa 133
PAKERSI KOSZALIN - PUNKT KURIERSKI, ul. Biskupa Czesława Domina 11/5
STUDIO JĘZYKOWE MEMO , ul. Władysława IV 137
SKLEP ELJOT BLIŻEJ NATURY, ul. Modrzejewskiej 37
NOWY SALON DRZWI I PODŁÓG ALBERT KONIECZNY, ul. Słowiańska 6
FIRMA MIKRO, ul. Dzieci Wrzesińskich 29/2
LIGHT PRICE, ul. Bohaterów Warszawy 2a, ul. Krakusa i Wandy 34
SZKOŁA JOGI KLASYCZNEJ „AGATA", ul. Zwycięstwa 137-139
ZACHODNIOPOMORSKI OŚRODEK RUCHU DROGOWEGO W KOSZALINIE, ul. Mieszka I 39
MEXICO BISTRO, Ul. Połtawska 6
STUDIO ZDROWIA I URODY „ROLLETIC", ul. Matejki 23
FIRMA HANDLOWA „ORKAN AT" SC, ul. Zwycięstwa 115, Zwycięstwa 46P
FORTUNATA - CENTRUM FRYZJERSTWA I KOSMETYKI NOWOCZESNEJ, ul. Komisji Edukacji Narodowej 5
FIRMA HANDLOWO-USŁUGOWA MARO, ul. Artylerzystów 2/1
JEDYNA, ul. Chopina 24
SZKOŁA TAŃCA TOP TOYS, ul. Jana Pawła II 4a
ADENT - ORTODONCJA I STOMATOLOGIA - ANNA JEDLIŃSKA, ul. 4 Marca 23G
AKADEMIA AKTYWNEJ MAMY, ul. Franciszkańska 104b
HURTOWNIA „MIŚ", ul. Obotrytów 10
ZAKŁAD FRYZJERSKI DOROTA BUŁŁO, Ul. Spółdzielcza 5
MMCosmetics Marta Milewska, Galeria Emka, ul. Jana Pawła II 20
MIEJSKI ZAKŁAD KOMUNIKACJI SPÓŁKA Z O.O.

PRZEDSZKOLE NIEPUBLICZNE „CALINECZKA", ul. Grecka 2, Koszalin

Koszalińska Karta Dużej Rodziny

Grzegorz Cebula, właściciel piekarni „NATURALNIE NA ZDROWIE"; wyroby sprzedaje w sklepie firmowym przy ulicy Wyszyńskiego 2a w Koszalinie:
Dla mnie udział w akcji jest czymś naturalnym. Sam jestem ojcem pięciorga dzieci, więc wiem, ile kosztuje wychowanie takiej gromadki. To bardzo cenna inicjatywa koszalińskiego samorządu. Suma zniżek i innych korzyści wynikających z posiadania Koszalińskiej Karty Dużej Rodziny jest w stanie nieco ulżyć rodzicom wychowującym trójkę i więcej dzieci. Nasza piekarnia posiadaczom Karty udziela od 15 do 20 procent zniżki na pieczywo, zależnie od gatunku.

Andrzej Bacławski, prezes Miejskiego Zakładu Komunikacji sp. z.o.o. w Koszalinie:
Postanowiliśmy przystąpić do programu Koszalińska Karta Dużej Rodziny, bo cenimy wartościowe inicjatywy społeczne i chcemy je wspierać. Dla beneficjentów projektu przygotowaliśmy zniżki na paliwo: o 10 groszy na litrze. Taniej zatankować mogą na obu naszych naszych stacjach paliw przy ulicach Gnieźnieńskiej i Wąwozowej.

Ryszard Mroziński, prezes zarządu BAŁTYCKIEGO BANKU SPÓŁDZIELCZEGO (placówki m.in. przy ul. Zwycięstwa 13/1 i w Centrum Handlowym Atrium w Koszalinie):
Bank angażuje się w różne wartościowe inicjatywy społeczne, między innymi sponsorując lokalny sport i instytucje kultury. W przypadku Karty Dużej Rodziny proponuje jej posiadaczom bezpłatne otwarcie i prowadzenie rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego dla każdego członka rodziny wielodzietnej (chodzi o osoby powyżej 13. roku życia) przez okres 12 miesięcy od dnia wydania „Koszalińskiej Karty Dużej Rodziny".

www.koszalin.pl/kartaduzejrodziny

KSIĄŻKA: ROZRYWKA NISZOWA

AUTOR: ANNA MAKOCHONIK / FOTO: MARCIN TORBIŃSKI

Księgarnie wyglądają dziś jak sklepy z cukierkami – oryginalne wydania, dizajnerskie okładki, piękna grafika. Książki kuszą, ale nieskutecznie. Badania czytelnictwa w Polsce od lat przynoszą podobne wnioski: czytamy mało, z roku na rok mniej. Ubywa czytelników nawet wśród osób wykształconych. Czytającą młodzież można liczyć w promilach. E-booki to nisza. Niewesołe to tło przypadającego 23 kwietnia Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich. Wyznawcy czytania nie ustają w wysiłkach, organizują akcje wspierające i propagujące czytanie, na mniejszą lub większą skalę, ale mimo często urokliwej i dowcipnej formuły, inicjatywy te raczej integrują środowiska „książkolubnych"niż wpływają na wzrost czytelnictwa.

Statystyki wyglądają kiepsko. Z opublikowanego niedawno raportu o czytelnictwie przygotowanego przez Bibliotekę Narodową i firmę badawczą TNS Polska wynika, że tzw. rzeczywistych czytelników (osób, które przeczytały minimum 7 książek w roku) w 2012 r. było 11 proc. (w latach 1994-2004: 22-24 proc.). Sondaż zrealizowano na losowej reprezentatywnej próbie 3 tys. Polaków w wieku 15 lat i więcej.

Przynajmniej jednokrotny kontakt z jakąkolwiek książką w ciągu roku zadeklarowało nieco ponad 39 proc. Polaków, przy czym do kategorii „książka" włączono także albumy, poradniki, encyklopedie, słowniki, a także e-booki. O 9 proc. wzrosła liczba Polaków, którzy w ciągu ostatniego roku nie czytali żadnej książki, a zarazem w ciągu ostatniego miesiąca zapoznali się z co najmniej trzystronicowym tekstem. „Dla tej zbiorowości książki nie mają do zaoferowania niczego, czego nie można by uzyskać za pośrednictwem innego medium piśmienności. (...) Zwiększanie się liczby ludzi, którzy mają wystarczające kompetencje i motywację, aby obcować ze stosunkowo długimi tekstami, a jednocześnie unikają lektury książek, wydaje się szczególnie dobitnie świadczyć o malejącej roli tych ostatnich w całości współczesnych praktyk czytelniczych" – czytamy w raporcie.

KTO CZYTA?

Podobnie jak w latach ubiegłych więcej czytają osoby starsze, mniej nastolatkowie, więcej mieszkańcy dużych miast niż miasteczek i wsi, raczej kobiety niż mężczyźni. Kobiety przy tym czytają częściej i głównie dla relaksu, a mężczyźni rzadziej, dla poszerzenia wiedzy o świecie i wsparcia kompetencji zawodowych. Podobne motywy deklarują osoby wykształcone.

Mamy problem z czytaniem tekstów długich – zamiast książek

wybieramy gazety, blogi i wiadomości w Internecie. Druku – wbrew pozorom – wcale nie wypiera technologia. Tylko 2 proc. osób nieczytających w 2012 r. korzystała z e-booka, do lektury za pomocą tego narzędzia kiedykolwiek w życiu przyznało się 7 proc. badanych, a do słuchania audiobooka – 6 proc. „Ich użytkownicy to przede wszystkim młodzi, dobrze wykształceni mieszkańcy wielkich miast pochodzący z rodzin inteligenckich. Ebooki i audiobooki nie spotykają się z większym zainteresowaniem wśród tych, którzy mają relatywnie trudny dostęp do właściwej środowisku wielkomiejskiemu infrastruktury kulturalnej, są raczej dodatkiem do tego, czym osoby skądinąd czytające już dysponują" - podaje raport.

Co czytamy w Koszalinie?

Z danych Koszalińskiej Biblioteki Publicznej za ubiegły rok wynika, że wśród dorosłych czytelników – tu nie będzie zaskoczenia – dominują kobiety czytające powieści obyczajowe polskich autorek. Na topie są: Anna Klejzerowicz, Małgorzata Gutowskaj-Adamczyk (cykle „Cukiernia pod Amorem", „Podróż do miasta świateł"), Joanna Miszczuk (trylogia „Matki, żony, czarownice"), Katarzyna Michalak, Grażyna Jeromin-Gałuszka, Małgorzata Warda, Hanna Cygler, Maria Nurowska.

Hitem wypożyczeń wciąż jest „Pięćdziesiąt twarzy Greya" E.L. James. Ogromnym zainteresowaniem cieszą się skandynawskie kryminały, książki Harlana Cobena, Jamesa Pattersona, Johna Grishama.

Spore wzięcie ma literatura popularnonaukowa. Podobnie jak w latach ubiegłych czytelnicy sięgają po biografie, reportaże, poradniki, książki podróżnicze i historyczne. Hitami tych gatunków okazały się: „Cel snajpera: historia najniebezpieczniejszego snajpera w dziejach amerykańskiej armii" Chrisa Kyle'a, książki Beara Gryllsa – „Pokonać Everest", „Bezlitosny ocean", „Kurz, pot i łzy", „Laska nebeska" Mariusza Szczygła, „Każdy szczyt ma swój Czubaszek" Marii Czubaszek, „arabskie" biografie. Dużym zainteresowaniem cieszyły się książki Sławomira Kopera: „Kobiety władzy PRL" i „Polskie piekiełko: obrazy z życia elit emigracyjnych 1939-1945".

Beata Niestryjewska

– Czytelnicy niezmiennie poszukują książek modnych, reklamowanych przez media, ekranizowanych i nagradzanych – mówi Magdalena Młynarczyk, bibliotekarka i pracownik działu promocji Koszalińskiej Biblioteki Publicznej w Koszalinie (KBP). – W roku 2013 czytelnicy wypożyczyli ogółem 529 402 książek, czasopism i zbiorów specjalnych. Zanotowaliśmy spadek ilości wypożyczonych książek (o 6125 woluminów). Krzywa obrazująca liczbę wypożyczonych książek w kolejnych latach to sinusoida. Co drugi rok wskaźniki rosną lub opadają – nie ma stałej tendencji. Zanotowany w 2013 r. spadek zarejestrowanych czytelników, odwiedzin i wypożyczeń został spowodowany m.in. zamknięciem na dwa miesiące z powodu remontu Filii 5 oraz zawieszeniem w ostatnim kwartale działalności Filii 1.

KSIĘGARNIA A SKLEP Z KSIĄŻKAMI

Pilnowanie tego rozróżnienia poleca Beata Niestryjewska, księgarz od „dziestu" lat.

Księgarnia ma wyższy status i innego klienta niż sieciówki. Przyznaje tez z nutą żalu, że niegdyś kupowanie książek było nobilitacją, odzwierciedlało pozycję społeczną, było dobrym snobizmem. Ten czas przeminął. – Dziś książki na liście potrzeb życiowych zajmują miejsce bardzo dalekie, zwłaszcza, że w opinii wielu osób są zbyt drogie – mówi.

Wśród kupujących książki Beata Niestryjewska wskazuje kilka grup. Pierwsza to osoby traktujące czytanie jako formę relaksu i rozrywki, zatem wybierające pozycje, których lektura nie zmusza do większego wysiłku. – I popieram to – zaznacza wyraźnie – bo książka jak najbardziej może służyć odpoczynkowi.

Druga grupa to czytelnicy-poszukiwacze wiedzy. Ci kupują książki oparte na faktach, biografie, poradniki, pozycje historyczne – szczególnie te dotyczące dwóch wojen światowych – zbiory reportaży, literaturę podróżniczą. – Dużym zainteresowaniem cieszyła się np. biografia Marii Konopnickiej, prezentująca daleki od powszechnego wizerunek autorki – mówi Beata Niestryjewska.

Około 20 proc. stanowią klienci szukający literatury niszowej, specjalistycznej, dotyczącej specyficznych tematów, zainteresowań, hobbystycznych. W końcu są też czytelnicy z drugiego bieguna, dla których czytanie to nie tylko relaks – ci sięgają po klasykę, pozycje z kanonu literatury polskiej i światowej, mają wyrobiony gust, szukają – ze znawstwem – nazwisk i tytułów, niekonieczne popularnych czy modnych.

– Największą popularnością cieszą się rzeczy polecone przez panią z telewizji, albo aktora. Jeśli możemy mówić o jakiś modach, czy trendach, opinia osób znanych to dziś kierunkowskaz przy wyborze lektury.

NA PRZEKÓR STATYSTYKOM

Odwrotnie proporcjonalny do spadku czytelnictwa jest poziom aktywności i kreatywności miłośników literatury prześcigających się w wymyślaniu akcji wspierających, popierających i propagujących czytanie. W głośną inicjatywę „Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka" polegającej na fotografowaniu się z książką w alkowie, organizowaną przy różnych okazjach w całym kraju, włączali się przypadkowi czytelnicy i osoby publiczne, w tym m.in. znani dziennikarze, aktorzy, artyści. W Koszalinie akcja towarzyszyła Nocy w Bibliotece. Popularnością cieszy się też trwająca od kilku lat ogólnopolska akcja „Cała Polska czyta dzieciom" zachęcająca do czytania maluchom minimum 20 minut dziennie. Doskonałym środowiskiem tworzenia książkowych i czytelniczych wspólnot jest Facebook. Niemal 3,5 tysiąca sympatyków ma ogólnopolska grupa „52 książki". Jej członkowie deklarują przeczytanie 4 książek miesięcznie, czyli jednej w tygodniu, co daje 52 w roku. W postach recenzują kolejne „połknięte" pozycje, kłócą się i wymieniają tytuły, autorów i wrażenia. Pomysł prosty, oddźwięk spory.

Swoją akcję ma też Koszalin. Grupę „A my czytamy!" na Facebooku zainicjowała Magdalena Młynarczyk. Założenie jest proste. Mniej lub bardziej znani koszalinianie fotografują się w trakcie czytania lub z książką i publikują swoje zdjęcie w grupie. Do zabawy włączyła się już ponad setka osób, które – jak się okazuje – czytają przed snem, przy biurku, w pracy, w towarzystwie kotów, psów, w domu, na łonie natury, z dziećmi i dzieciom.

– Pomysł na akcję wpadł mi do głowy, gdy po raz kolejny czytałam artykuł analizujący czytelnictwo w Polsce – tłumaczy Magdalena Młynarczyk. – Jest źle i, o zgrozo, będzie jeszcze gorzej. A ja widzę w bibliotece czytelników, kolejki do wypożyczalni. Chciałam pokazać, że w Koszalinie ludzie czytają, że książki są dla nich ważne. Marzę o tym, by śmiało i jednoznacznie propagować modę na czytanie i zachęcać do tej wyjątkowej formy rozrywki i relaksu.

PRESTIŻOWA SONDA
CO, JAK I DLACZEGO CZYTAMY?

Jakie znaczenie mają dla nich książki? W jakich okolicznościach najbardziej lubią czytać? Jakich autorów, gatunki wybierają najchętniej i jaka książka zrobiła na nich ostatnio największe wrażenie? Zapytaliśmy o to koszalinian – miłośników literatury.

Rafał Wołyniak, specjalista ds. promocji i reklamy Bałtyckiego Teatru Dramatycznego:

Czytam najczęściej wieczorami i w weekendy. Uwielbiam zanurzać się w książki jesienno-zimową porą, gdy w tle słychać cichą, spokojną, sentymentalną muzykę. Jednym z moich ulubionych gatunków literackich są książki obyczajowe z branży LGBT (z ang. Lesbians, Gays, Bisexuals, Transgenders – dop. am). Bardzo wygodną formą zakupu książek i e-booków, z której korzystam, i którą serdecznie polecam, są księgarnie internetowe. Jedną z książek, która na zawsze zostanie w mojej pamięci jest powieść Maćka Millera „Pozytywni". Bohater jest poliseksualny, prowadzi rozrywkowe życie w Warszawie, do czasu, gdy zacznie się zmagać się ze śmiertelną chorobą. Książka mimo poważnego tematu jest zabawna, podejmuje też współczesne zagadnienia polityczne, gospodarcze i społeczne i właściwie nieobecny w literaturze polskiej temat metroseksualności. Polecam.

Józef Maciej Sprutta, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina:

Bardzo chętnie wracam do bajek i baśni, które czytałem w dzieciństwie. Cenię wartości, o których opowiadają: sprawiedliwość i prawdę, która zawsze zwycięża. Lubię rzeczy satyryczne, zabawne, literaturę „kabaretową". Kupuję sporo książek, mam dużą bibliotekę. Czytam późnym wieczorem, a najchętniej nocą. Ostatnio z moim wnukiem, Tymonem, czytamy „Małego Księcia" Antoine de Saint-Exupéry. Nadto czytam obecnie „Inferno" Dana Browna i na zmianę – któryś raz z rzędu – „Medytacje o życiu godziwym" Tadeusza Kotarbińskiego. Wróciłem do lektury „Sekretu" Rondy Byrne. Mieszkam przy lesie, więc na wiosnę w sam raz jest książka „Drzewa pomagają leczyć" Manfreda Himmela. Przed 70. rocznicą Bitwy o Monte Cassino powtórnie sięgam po „Zdobywców Monte Cassino – Generał Anders i jego żołnierze" Harvey'a Sarnera, wnuka żydowskich imigrantów z Wołynia. Książka niezwykła, kierowana do przeciętnego Amerykanina.

Dorota Czech, koordynator Europejskiego Festiwalu Filmowego Integracja Ty i Ja:

Czytanie książek u mnie graniczy z natręctwem. Dużo książek kupuję i dostaję w prezencie. Wszyscy znajomi wiedzą, że książka to w moim i męża przypadku najlepszy wybór. Czytam codziennie, najchętniej wieczorem, w łóżku. Lubię właściwie wszystkie gatunki poza fantastyką. Niedawne odkrycia to Władysława Myśliwskiego „Ostatnie rozdanie" – prawie na każdej stronie można znaleźć proste zdanie o bardzo ważnej treści, które chciałoby się zakreślić i zapamiętać. Poza tym powieść „Ciemno, prawie noc" Joanny Bator, mroczna i bardzo wciągająca. Ostatnia książka to „Powtórnie narodzony" Margaret Mazzantini – niezwykle przejmująca i ważna w dzisiejszych czasach książka przypominająca o tym, co się działo w Sarajewie w czasie oblężenia. Wielbicielom dobrej sensacji polecam książki Henninga Mankella. Generalnie lubię, gdy książka jest... gruba, bo zapowiada dłuższe czytanie. Nie dla mnie opowiadania.

Maria Górska, pedagog, terapeutka pedagogiczna:

Jestem czytelnikiem, który nie zamyka się w kręgu jednego gatunku. Jednego dnia wracam do „Dzikiej kaczki" Ibsena, następnego czytam wiersze Grochowiaka, a dziś mam chęć na mocną rzecz autorstwa Mankella. Czytam codziennie. Mój rytuał to chrupanie jabłek, kiedy czytam przed snem. Rano półka przy łóżku jest świadkiem, jak długo czytałam. Podróż bez książki jest tylko przemieszczaniem się z punktu A do punktu B. Mój najbardziej wyrafinowany sposób czytania to dwugodzinna kąpiel, na którą składa się równocześnie czytanie, jedzenie jabłek i słuchanie muzyki. Święty czas! Zachowując chronologię, bez większego namysłu lista ważnych pozycji będzie taka: „Dzieci z Bullerbyn" – zdeterminowały moje dzieciństwo. Wszystko Edwarda Stachury – ukształtowało mnie w okresie dojrzewania. „Grzech pierworodny" Anthony'ego Quinna – u progu dorosłego życia zdefiniowałam moje potrzeby wyższego rzędu. „Bunt mas" Jose Ortegi Y Gasseta – zrozumiałam, dlaczego nie zgadzam się. „Miłość w czasach zarazy" Gabriela Garcii Marqueza – z pokorą i spokojem zaczęłam przyjmować wszystko, co stawało się moim udziałem. Poza literaturą moją osobowość ukształtowała „Trójka". Przeczytałam ostatnio Ewy Winnickiej i Cezarego Łazarewicza „Zapraszamy do Trójki". Cudownie smakowało.

Bogusława Mielcarek, zastępca kierownika Urzędu Stanu Cywilnego w Koszalinie:

Zawsze dużo czytałam, ale nigdy nie lubiłam tzw. książek kobiecych. Już jako nastolatka nie znosiłam rzeczy w rodzaju „Ani z Zielonego Wzgórza". Za to uwielbiałam serię o Tomku Wilmowskim i przygody Pana Samochodzika. Obecnie najchętniej czytam kryminały. Nie historie typu „zabili go i uciekł", thrillery czy sensację, ale coś, co nazywam na własny użytek kryminałem obyczajowym. Przeczytałam chyba wszystkie dostępne w Polsce kryminały skandynawskie. Niestety, wielu autorów z tego kręgu ma schemat pisania. Z takimi rozstaję się bez żalu po dwóch, trzech pozycjach (np. z Lizą Marklund, czy Camillą Lackberg). Sięgam nie tylko po Skandynawów. Czytam kryminały brytyjskie (bardzo mi odpowiadają klimatem, charaktery-

stycznym humorem), niemieckie (bardziej dosłowne), francuskie (finezyjne, niedosłowne i lekkie mimo padających - jak to w kryminałach – trupów), hiszpańskie (zbliżone do francuskich), amerykańskie (niewiele ich, bo tam przeważa sensacja), rosyjskie (świetnie ukazują codzienne życie we współczesnej Rosji), iberoamerykańskie (trudne do określenia, z tajemniczą aurą) – i oczywiście polskie (tu wyróżniam Zygmunta Miłoszewskiego i Marka Krajewskiego). Dlaczego tak je lubię? Chyba z tęsknoty za sprawiedliwością w świecie. Za wymieszanie dobra i zła, za to, że prawda nie jest jednoznaczna, ludzie z wadami i zaletami, ale jednego można być pewnym: zło zostanie ukarane! Nawet jeśli nie prawnie, to przynajmniej moralnie.

Adam Morav, freelancer:

Miłość do literatury zaszczepili mi Rodzice, w domu często brakowało miejsc na półkach, by pomieścić to, co akurat się kupowało. Dzięki temu mam szeroki gust – zaopatruję się chętnie w każdy niemal gatunek od reportażu, poprzez beletrystykę, poradniki, książki psychologiczne, albumy o dizajnie. Najchętniej czytuję dzienniki, biografie oraz pamiętniki. „To najlepsza literatura, bo to prawdziwe życie bez ubarwień i uchybień" – tak powiedziała kiedyś Agnieszka Osiecka. I miała absolutną rację! Z pisarzy współczesnych bardzo cenię Manuelę Gretkowską. Jest skandalistką i często uderza w tematy tabu, a moim zdaniem pisarz, który stawia sobie bariery, zamiast je przekraczać nie zasługuje na miano Artysty. W tak purytańskim i kołtuńskim kraju jak Polska proza Gretkowskiej stanowi swoistą osobliwość, niepodrabialną z próbami literackimi innych autorów. Z nowości polecam antologię polskiego reportażu „100x100"; pod redakcją Mariusza Szczygła. Dwa opasłe tomy nie pozwalają marnować wiosennych wieczorów, to coś wspaniałego. Jeśli czytanie rano to nie gazety, ale poezja francuska. Psychologowie zresztą polecają czytanie poezji na spółkę z porannym joggingiem lub zamiast. Sprawdziłem. Działa.

Marta Adamczak, fotografik, kierownik działu sztuki współczesnej Muzeum w Koszalinie:

Kocham książki ogromną miłością od dziecka. Zawsze były w rodzinnym domu, a teraz są w moim. Najwięcej – z racji zawodu i pasji – na półkach mam albumów o sztuce i fotografii oraz książek kulinarnych, bo uwielbiam gotować. Poza tym czytam głównie kryminały, ostatnio Harlana Cobena, ale podoba mi się też seria Henninga Mankella, książki Johna Harta. Jego „Ostatnie dziecko" zrobiło na mnie ostatnio największe wrażenie. Czytam dużo, najczęściej w busie, którym dojeżdżam z Rosnowa do pracy i z powrotem i oczywiście w podróży. Korzystam z czytnika, bo mieści 4 tysiące książek i waży tylko 200 gramów, jest bardzo poręczny. Ma dodatkowe funkcję, można np. czytać i posłuchać muzyki.

Jacek Konarzewski, Samsung Elektronics Polska:

Zacząłem czytać w wieku czterech lat. Książki, które poznałem jako dziecko, pamiętam do dzisiaj. Czytanie jest jednym z moich ulubionych zajęć. Nie wyobrażam sobie dnia bez książki. Czytam podczas dłuższych przerw w pracy bądź wieczorem i zawsze przy muzyce. Autor, który jest moją miłością życiową, to Philip K. Dick. Czytając jego książki czuję, jakby każde zdanie było potrzebne, a ja tylko czekam, by je odkryć. Podejmuje filozoficzne tematy, do przekazania których używa niezbędnego elementu fantastyki. Autor, który ostatnio pozwolił mi spojrzeć na książkę od nowej, nieznanej mi jeszcze strony to Haruki Murakami. Czytanie jego książek przypomina wpadanie do pomieszczenia pełnego puchu, w którym zapadam się powoli, bezwiednie. Ostatnio jedna z książek tak zaabsorbowała moją uwagę, że czytając ją prawie wpadłem pod samochód. Staram się kupować nowe książki. Tak o nie dbam, że nawet po kilkukrotnym przeczytaniu wyglądają jak ściągnięte prosto z półki. Nie tylko nie pożyczam, ale nie pozwalam nikomu ich dotykać. Nie wyobrażam sobie życia bez czytania, bo można się dzięki niemu przenieść w miejsca, o jakich nie śnili nawet filozofowie, tylko czasem ciężko się wraca na rodzinną planetę.

Edward Gajewski, instruktor kulturalno-oświatowy w Klubie Wojskowym JW 1223:

Nie ma takiej książki, która zmieniła moje życie, chociaż nie sposób zapomnieć książek z dzieciństwa i są to bez wątpienia „Chłopcy z Placu Broni". Z młodości Magdy Szabó „Tylko sam siebie możesz ofiarować", „W osiemdziesiąt światów dookoła dnia" Julio Cortázara i jedyny kryminał, który w tamtym okresie przeczytałem: „Sokół maltański" Johna Hustona. Potem był czas Zbigniewa Nienackiego, Andrzeja Rodana. Nie będę wspominał czasów książek zakazanych, ale „Folwark zwierzęcy" George'a Orwella znalazł się w moich rękach. W odpowiednim czasie przyszedł czas na Paulo Coelho. Zacząłem od „Alchemika" i przeczytałem wszystkie osiemnaście polskich tłumaczeń jego książek. Nie preferuję określonych gatunków. Nie rajcuje mnie fantasy, nie czytam horrorów i kryminałów. Szukam książek z wciągającą narracją, które ubogacają. Chociaż, co wzbudzało wśród moich znajomych wielkie zdziwienie, przeczytałem całą Małgorzatę Kalicińską, zaczynając od „Domu nad Rozlewiskiem". Oczywiście bez esejów i poradników. Mój rytuał czytania nie jest oryginalny. Im ciekawsza książka, tym czytam ją dłużej. Przerywam często w najciekawszym miejscu i cieszę się na ciąg dalszy. Potrafię wytrzymać w tym oczekiwaniu dwa, trzy dni. Nie polecam nikomu książek, które przeczytałem. Doświadczyłem, że mój gust nikomu nie „podchodzi". Moje zachwyty wielu osób nie uwiodły. Dlaczego czytam? Najprościej: bo lubię. Lubię inny świat, chociaż często w książkach jest on światem obok mnie, ale zawsze innym.

Ewa Czapik - Kowalewska, animatorka kultury, dziennikarka:

Moja praca jest ściśle związana z literaturą, czytam bardzo dużo poezji, dramatów i współczesnej prozy. Nieustannie krążę między Słowackim a Keretem. Fascynuje mnie tematyka tożsamości, miejsc i losów ludzkich, sięgam zatem z przyjemnością do reportaży i opracowań naukowych na ten temat. Jeśli wpadnie mi w rękę coś interesującego, jestem w stanie czytać idąc przez park, jadąc w autobusie, w każdej możliwej przerwie. Lubię wracać do strumieni świadomości i realizmu magicznego. Pole moich zainteresowań literackich jest tak szerokie, że trudno mi wymienić jedną kluczową dla mnie książkę lub nurt. Ten nieustanny ruch najlepiej odzwierciedla „Gra w klasy" Julio Cortazara, jako dająca się czytać w wielu kluczach i wymiarach. Ostatnim odkryciem, w które zagłębiłam się dosyć mocno, czytając wszystko co ukazało się drukiem, była Aglaja Veteranyi. „Regał ostatnich tchnień", dotykający odpychanej przez współczesne społeczeństwo tematyki odchodzenia, uważam za najważniejszą z jej książek. A ponieważ kolej już na następną książkową miłość, uważnie rozglądam się po księgarskich półkach. ■

KUNCER
JAKOŚĆ, UCZCIWOŚĆ, ZAUFANIE

AUTOR: ANDRZEJ MIELCAREK / FOTO: WOJCIECH GRELA

Klienci i kooperanci pytani, jakie mają pierwsze skojarzenia z Przedsiębiorstwem Budowlanym KUNCER, zgodnie odpowiadają: jakość, uczciwość, zaufanie. To wartości, jakim firma jest wierna od samego początku. Jej obecna pozycja to efekt ciężkiej pracy założyciela, którego nazwisko ma w nazwie, ale i skupionego wokół niego zespołu kompetentnych i zaangażowanych współpracowników.

KUNCER
przedsiębiorstwo budowlane

www.kuncer.pl

Gdyby Krzysztof Kuncer chciał kontynuować rodzinną tradycję, zostałby piekarzem. Wybrał jednak inaczej. Najpierw zasadniczą szkołę budowlaną w Kętrzynie, później trzyletnie technikum budowlane w Olsztynie, w końcu koszalińską Wyższą Szkołę Inżynierską. Pracował na WSI jako asystent i adiunkt. W 1983 roku obronił na Politechnice Gdańskiej doktorat dotyczący właściwości kruszyw lekkich, keramzytowych i elementów konstrukcyjnych wykonywanych z tego betonu. Temat nie teoretyczny, ale z konkretnym odniesieniem do praktyki. Wiedzę stale poszerzał, choćby przy okazji wykonywania wielu ekspertyz budowlanych wykonywanych przez uczelnię pod okiem doświadczonych profesorów. I jak się niebawem okaże – wiedza ta była pomocna w działalności już na własny rachunek.

Kariera naukowa wydawała się stać otworem przed młodym doktorem, ale przyszedł rok 1986 i decyzja, żeby odejść z uczelni. – Lubiłem tę pracę – wspomina Krzysztof Kuncer. – Uczyliśmy studentów zrozumienia budownictwa. Kto się przykładał, nie miał kłopotów. Lekko, przyznam, nie było, bo za darmo stopni nie dawaliśmy.

Wioletta Stelmach, obecnie dyrektor generalny w PB KUNCER, od lat prawa ręka prezesa, współzarządzająca przedsiębiorstwem, wspomina: - Ja wtedy byłam na trzecim roku studiów. Nie miałam zajęć z szefem. Ale chociaż odszedł, pozostała opinia, że był wymagający ale bardzo sprawiedliwy.

PIERWSZY TEST Z ODWAGI

W połowie lat osiemdziesiątych podziękować za etat, odejść z pewnej posady i zakładać własny biznes było kwestią olbrzymiej odwagi. Oznaczało na dokładkę rezygnację z prestiżu, bo żeby otworzyć zakład budowlany, Krzysztof Kuncer musiał schować do szuflady dyplomy i wystarać się w Cechu Rzemiosł Różnych o papiery rzemieślnicze, bo tylko one w ówczesnych warunkach prawnych pozwalały na prowadzenie prywatnej firmy.

Skąd więc ta zmiana w życiu? - Nie podejmuje się takich decyzji z dnia na dzień, to oczywiste. Wszystko przemyślałem i zaplanowałem – wspomina pan Krzysztof. – W tym czasie kupiłem dom, który trzeba było samemu wykończyć. Na to pieniędzy było potrzeba dużo więcej niż mogła zapewnić uczelnia pracownikowi naukowemu. Z pieniędzmi na uczelniac zresztą zawsze było marnie i także dzisiaj, wiem o tym, koledzy, którzy pozostali na uczelni, muszą dorabiać, żeby żyć na jakimś poziomie. Ja zdecydowałem się odejść i nie żałuję.

Trudno się dziwić. Przedsiębiorstwo Budowlane KUNCER wyrosło na sprawną firmę, o wyrobionej pozycji na rynku, z liczną rzeszą zadowolonych klientów. Ale chyba tylko jego założyciel wie, jak ciężką pracą okupiony jest ten sukces.

NA STARCIE

Opowieść o początkach firmy czytelników niepamiętających realiów PRL-u może zadziwiać. Było trochę jak w scenie z „Ziemi obiecanej" Władysława Reymonta, gdzie trzej bohaterowie stojąc na pustym polu, wygłaszają słynną kwestię: „Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic. Zbudujemy fabrykę!". Z tym, że Krzysztof Kuncer był bez kapitału i na dokładkę sam.

Trudno w to dzisiaj uwierzyć, ale wszystko zaczęło się od osobowej skody, do której własnymi rękoma dorobił małą przyczepkę. - Kupiłem betoniarkę i łopatę, zatrudniłem pracownika i znalazłem pierwsze zlecenie na remont niewielkiego budynku w jednostce wojskowej - wspomina.

Kolejne prace to m.in. ocieplanie budynków. O nowoczesnych metalowych rusztowaniach modułowych nikt wtedy nie marzył. – Trzeba było pojechać do lasu po żerdzie sosnowe, czy świerkowe, oskórować je, przygotować linki łączące. Toteż jeździłem, skórowałem, wiązałem. Na rusztowaniach nie pracowałem, choć umiałem samodzielnie wykonać każdą czynność.

To zresztą swoisty znak rozpoznawczy Krzysztofa Kuncera. Wszyscy jego pracownicy zawsze wiedzieli i wiedzą, że jeśli chodzi o rzemiosło budowlane, szefa nie da się oszukać ani niczego mu wmówić. No i te słynne gumowce, które dotąd wozi w bagażniku samochodu, choć teraz już rzadziej je wykorzystuje. Wioletta Stelmach mówi: - Dla nas to było normalne, że szef może pojawić się na budowie w każdym momencie i w każdym miejscu. Tylko czasami dziwili się inwestorzy, że prezes firmy paraduje w gumowcach i wszystko sprawdza osobiście.

Dotąd wśród pracowników krążą opowieści o tym, jak po inspekcji szefa trzeba było rozbierać jakąś ściankę działową i murować ją od nowa, albo wykonywać ponownie jakiś innym element.

- To dla mnie naturalne – komentuje Krzysztof Kuncer. – Ludzie widzieli, że jestem w stanie wszystko skontrolować, dopatrzeć, ale i podpowiedzieć, pomóc. Dla starszych, którzy otarli się o pracę w firmach państwowych, na przykład we wspomnianym kombinacie, to było niepojęte. Tam nawet majstrowie potrafili tygodniami nie wychylać nosa ze swojego kantorka. Tu potrzeba było innego podejścia.

Mając nienajlepsze zdanie o „fachowcach" starszego pokolenia, Krzysztof Kuncer postawił na młodych. Znalazła się wśród nich Wioletta Stelmach. Przyszła do firmy w roku 1990, po niecałym roku pracy w Kombinacie Budowlanym, który wówczas zaczął się chwiać.

Wtedy firma KUNCER nabierała już rozpędu, ale warunki pracy nadal były spartańskie. Za biuro służyła ciasna piwnica prywatnego domku. Za to przybywało sprzętu i pracowników. Krzysztof Kuncer wciąż pamięta tamte emocje: - Znowu przeszedłem test na odwagę. Zaryzykowałem i kupiłem formę bateryjną z upadającej fabryki domów w Olsztynie służącą do produkcji ścian i płyt stropowych. Duża i niepewna inwestycja. Płyta stanęła na środku placu budowy i można było w niej produkować elementy ścienne. Mieściło się w niej 30 metrów sześciennych betonu. To dzięki niej mogliśmy sprawnie stawiać budynki przy ulicach Wyki i Krzyżanowskiego na zlecenie koszalińskiej spółdzielni Przylesie. Pobudowaliśmy tam cztery bloki. Wkrótce kupiłem jeszcze jedną, mniejszą formę, na potrzeby budowy prowadzonej w Darłowie. Przydała się, muszę przyznać, wiedza na temat prefabrykatów wyniesiona z czasów pracy na uczelni.

NAZWISKO JAKO MARKA

Krzysztof Kuncer de facto prowadził wówczas dwie firmy: wykonawczą i tę właśnie, która zajmowała się produkcją prefabrykatów. Powstały w 1986 roku Zakład Budowlany Krzysztof Kuncer z czasem przekształcił się w Przedsiębiorstwo Budowlane KUNCER. W nazwie od początku ma zatem nazwisko założyciela. – Nie mogło być inaczej. To był sygnał, że za jakość i rzetelność ręczę osobiście, wszystko „biorę na klatę" – mówi Krzysztof Kuncer. – Dla mnie była to ogromnie ważna, kluczowa decyzja.

Firma krzepła, zdobywała w przetargach kolejne zlecenia. Podsumowanie minionych lat wygląda imponująco. Ponad 1400 rodzin mieszka w domkach i mieszkaniach pobudowanych przez PB Kuncer. Lista zrealizowanych obiektów to także budynki użyteczności publicznej, skomplikowane technicznie roboty inżynieryjne, zadania wykonywane na zasadzie podwykonawstwa.

Na większą skalę KUNCER zaangażował się w budownictwo mieszkaniowe wraz z powstaniem Koszalińskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego. Wtedy wszyscy dopiero uczyli się budowania w nowej formule. Pojawiały się rozliczne problemy, w tym ryzyko finansowe. - Były kłopoty z uzyskaniem kredytów, funduszy, ale my nie mogliśmy tych ludzi porzucić i przestać budować. Ryzykowaliśmy dużo, ale z zaufaniem do partnera, czyli ówczesnego

prezesa KTBS Ryszarda Popika, że pokona wszelkie przeszkody i będzie miał z czego nam zapłacić.

DRUGA NOGA FIRMY

Do końca lat 90. PB KUNCER był przede wszystkim firmą wykonawczą, ale pojawiła się myśl, by zająć się równolegle deweloperką. - Budowaliśmy dla Przylesia, dla TBS-ów w Koszalinie i Ustce. Pomagaliśmy budować Pro-Budowi w Kołobrzegu. Zobaczyliśmy, jak to się robi i zdecydowaliśmy się samodzielnie budować lokale na sprzedaż. Oczywiście, zaczęliśmy ostrożnie, od małych rzeczy – objaśnia prezes.

Początki działalności deweloperskiej to szereg pięciu domków jednorodzinnych w Koszalinie. Był rok 2000. Wkrótce w ofercie firmy pojawiły się kolejne domki, ale również domy wielorodzinne. - Pierwszym naszym dużym przedsięwzięciem w tym zakresie było Osiedle na Skarpie, czyli 70 mieszkań przy ulicy Dąbka. I od tego zaczął się nasz sukces w deweloperce – mówi Krzysztof Kuncer.

Opinię solidnego dewelopera firma utrwaliła – jak wspomina prezes – właśnie przy okazji inwestycji na Osiedlu Dąbka. Ale już dużo wcześniej postrzegana była jako rzetelny wykonawca robót zleconych. Niektórym z nich przyglądało się całe miasto. Tak było na przykład z remontem siedziby dawnego Wojewódzkiego Domu Kultury przy ulicy Zwycięstwa, dzisiejszego Centrum Kultury 105. Trudno uwierzyć, że wyremontowany obiekt został ponownie oddany do użytku 16 lat temu. Wciąż wygląda jak świeżo odnowiony. – Taki efekt daje postawienie na jakość, a u nas to priorytet. Wiele prac mogliśmy wykonać szybciej, użyć tańszych materiałów i więcej zarobić. Ale to nie byłoby w naszym stylu. Zależało nam, żeby oddać obiekt w stanie, w którym będzie mógł funkcjonować długie lata.

Remont siedziby dzisiejszego CK 105 to historia sama w sobie. Zaczęło się od zamówienia przez gminę miejską prac o wartości 200 tysięcy złotych, a skończyło na 20 milionach. Dlaczego? Już w trakcie remontu wyszło na jaw, że nie tylko pierwotnie przewidziana do remontu ściana za sceną, która się waliła i dach od strony parku wymagają interwencji. Krok po kroku okazywało się, że trzeba zrobić coś jeszcze i jeszcze… W efekcie w budynku, który jest pod ochroną konserwatora zabytków, praktycznie stara pozostała ściana frontowa. Cała reszta jest zbudowana niemal od zera - z dobudowaną częścią pomieszczeń, z których do niedawna korzystała Filharmonia Koszalińska. – To dokładanie kolejnych zadań w ramach remontu wymagało dużej cierpliwości, bo zmieniał się zakres zlecenia i nic nie było pewne do końca – mówi Wioletta Stelmach. – Ale z drugiej strony cieszyliśmy się, że nasze podpowiedzi co do rozwiązań albo wyboru materiałów były uwzględniane. Ostatecznie mamy salę kinową, która jest po prostu piękna, a jej wyposażenie - mimo upływu tylu lat - nadal jest nowoczesne.

Firma ma na koncie jeszcze jedno kino. Chodzi o obiekt w Tychowie, gdzie gruntownie wyremontowała salę widowiskowo-kinową. – Jest nam miło, kiedy widzimy zadowolenie klientów, ale w tym przypadku byliśmy kompletnie zaskoczeni formą podziękowania – mówi Wioletta Stelmach. – Władze gminy były tak zadowolone z naszej pracy, że przyznały nam lokalną nagrodę, Tychowskie Skrzydła Rozwoju.

- W zwykłym trybie na tę nagrodę mogą liczyć tylko firmy z długą historią współpracy z gminą Tychowo. Nas potraktowano specjalnie – dodaje nieco zakłopotany prezes Kuncer. – Bardzo sobie to cenimy, ale przyznam, nie spodziewaliśmy się takiego wyróżnienia.

KAPITAŁ W LUDZIACH

Wychodzi na to, że rzetelne podejście do zadań, z jakim kojarzona jest firma, opłaca się. – Tak, opłaca się – potwierdza z uśmiechem Krzysztof Kuncer – ale nie zawsze finansowo... Nie myślę tutaj akurat o Tychowie, ale zdarzało się nam kończyć jakieś prace bez zysku albo pod kreską. Honor nie pozwalał „odpuścić", a czasami – w okresach dekoniunktury - szło również o to, żeby zapewnić pracę naszej kadrze i nie dopuścić do jej rozproszenia. Mamy świadomość, że nasz najważniejszy kapitał to zespół. Ludzie bardzo kompetentni, doświadczeni, o ogromnym potencjale.

Potencjał wiedzy i doświadczenia firmy doceniają także jej konkurenci, nie tylko koszalińscy. Mało kto wie, że najtrudniejsze prace przy budowie siedziby Filharmonii Koszalińskiej wykonywało właśnie Przedsiębiorstwo Budowlane KUNCER. Przetarg wygrała firma

Krzysztof Kuncer, Wioletta Stelmach, kierownicy budowy Marian Wingert i Robert Wachowski oraz Marzena Wardyn - specjalistka do spraw przygotowania produkcji i sprzedaży mieszkań

spoza rynku koszalińskiego. Do wykonania robót wynajęła podwykonawcę, którego skala trudności technicznych absolutnie przerosła i który wycofał się z placu budowy. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że KUNCER ratował sytuację. Zadanie rzeczywiście było technicznie trudne. Trzeba było bowiem przygotować bardzo skomplikowane szalunki oraz zbrojenia i wylewać betonowe ściany w taki sposób, że właściwie wisiały one w powietrzu do czasu aż w ostatnim etapie można je było zamontować górą na wspierających słupach.

Krzysztof Kuncer wspomina: - Było bardzo niebezpiecznie. Rusztowanie musiało przenieść cały ciężar pochyłej ściany frontowej i dużej części budynku aż do końca budowy. Musieliśmy pożyczyć rusztowania o wartości pięciu milionów złotych! Wykonaliśmy najtrudniejszą żelbetową robotę, główny wykonawca wszedł po nas już tylko z wykończeniówką.

Przykłady trudnych prac, z którymi dzięki kompetentnym inżynierom i ekipom budowlanym firma sobie doskonale radzi, można by mnożyć. Z ich finezji zdają sobie sprawę najczęściej tylko projektanci i wykonawcy. Najświeższy przykład to tzw. kubatura oczyszczalni ścieków w podwrocławskich Prusicach, którą trzeba było wykonać na powierzchni a później opuścić w głąb ziemi. Zlecenie uzyskał w przetargu koszaliński EkoWodrol, a KUNCER był jego podwykonawcą.

ŻYCIE W RYTM PRZETARGÓW

Rynek budowlany od kilku lat jest w kryzysie. To powoduje ogromną presję cenową. Firmy świadomie schodzą ze stawkami poniżej poziomu opłacalności, byle przetrwać. Walka na przetargach jest bardzo zacięta. – Można oczywiście przygotowywać oferty w oparciu o najtańsze a zatem najlichsze materiały – komentuje Krzysztof Kuncer. – Ale to się mści, bo pojawiają się na etapie wykonawczym rozmaite problemy, głównie z jakością. Dla nas działanie na zasadzie „jakoś to będzie" jest zupełnie obce. Przygotowujemy oferty w oparciu o rzetelne i realistyczne założenia. To powoduje, że wygrywamy mniej więcej co dwudziesty przetarg, w którym startujemy.

W firmie kilka osób pracuje wyłącznie nad przygotowywaniem ofert na przyszłe przetargi. Sporządzenie jednej to przeciętnie koszt od kilku do kilkunastu tysięcy złotych, w zależności od stopnia trudności zadania. - To jest duża praca i duże obciążenie. Jesteśmy już do tego przyzwyczajeni i zaprawieni w bojach – podkreśla prezes. – W bardzo trudnych momentach my również dołujemy ceny, z pełną świadomością, że do jakiejś roboty będziemy musieli dołożyć. Robimy to po to, żeby przetrwał zespół. Zawsze to podkreślam: źródło powodzenia tkwi w naszej kadrze. Ludzie są zaangażowani, pracują dużo i długo.

Wioletta Stelmach dodaje: - Tworzymy zgrany team. Trzon załogi stanowią ludzie pracujący niemal od samego początku. Ba, są sytuacje, że pracę u nas podejmuje drugie pokolenie. Widzimy i doceniamy zaangażowanie naszych ludzi. Pracują tak, jakby pracowali na swoim. To ogromna wartość, którą dostrzegają również osoby z zewnątrz.

- Mamy świetną kadrę. Ale również sprawdzonych podwykonawców, których darzymy zaufaniem. Spisujemy z nimi umowy i jeśli coś podpiszemy, to wywiązujemy się z tego rzetelnie. Z drugiej strony, kiedy ktoś ma kłopoty, gdzieś się pomylił w wyliczeniach kosztorysowych, to zawsze to uwzględnimy. Ponieważ działamy już tyle lat i mamy rozeznanie na rynku. Naszymi podwykonawcami są firmy nie byle jakie. Cieszy nas to, że akceptują naszą politykę jakości.

Wioletta Stelmach dodaje: - Ci podwykonawcy idą za nami jak w dym. Skłonni są nawet przyjmować zlecenia za mniejsze pieniądze, byle pracować z nami. Wiedzą, że rozliczymy się z nimi na czas i według ustalonych stawek. Zresztą mamy taką zasadę, że nawet jeśli przejściowo są problemy z pieniędzmi, bo ktoś z nami nie rozliczył się na czas, małym podwykonawcom płacimy w pierwszej kolejności.

PB KUNCER stoi niejako na dwóch nogach. Jest jednocześnie firmą wykonawczą i deweloperem. To daje jej stabilność, bo jak przychodzi gorszy okres na rynku mieszkaniowym, koszty stałe pomagają pokrywać wpływy z budów zleconych. I odwrotnie – kiedy nie uda się wygrać magicznego dwudziestego przetargu, sytuację ratują wpływy ze sprzedaży domków i mieszkań.

- Musimy szukać różnych zleceń, żeby dokumentować nasz potencjał i doświadczenie, co przydaje się w kolejnych przetargach – mówi prezes Kuncer. – Na przykład do przetargu na remont placu przed ratuszem w Koszalinie nie mogliśmy przystąpić, bo nie mogliśmy się wykazać wykonaniem wcześniej podświetlanej i grającej fontanny, a taki był wymóg w specyfikacji.

DOJRZAŁOŚĆ I ZAUFANIE

Każdy, kto przyjrzy się od wewnątrz sposobowi działania PB KUNCER, dostrzeże, że to doskonały przykład zarządzania opartego na delegowaniu zadań. Każdy wie, co ma robić i wie, że ponosi za to pełną odpowiedzialność. Żadnych niedopowiedzeń i spychologii.

Osiedle Unii Europejskiej ulica Cypryjska

Krzysztof Kuncer komentuje: - W moim odczuciu jasny podział zadań warunkuje dobry skutek. Trzeba respektować przyjęte zasady, od których nie ma odstępstw. Każdy, adekwatnie do swojej roli, otrzymuje uprawnienie do podejmowania decyzji, ale jednocześnie bierze za te decyzje pełną odpowiedzialność. Stąd płynie wzajemne zaufanie, wsparcie i przekonanie, że jesteśmy jako zespół zgranym mechanizmem. Wewnętrzny porządek przekłada się na nasz wizerunek zewnętrzny.

- Możemy z satysfakcją powiedzieć, że jesteśmy postrzegani jako solidna firma – mówi Wioletta Stelmach. – Kiedy pytamy osoby zainteresowane zakupem mieszkania, dlaczego wybrały nas, najczęściej słyszymy, że to z powodu dobrej opinii. Zadowoleni klienci polecają nas swoim krewnym albo znajomym. To dla nas ogromna satysfakcja i dowód na to, że nasza polityka jakości przynosi pożądane efekty.

- Rynek jest wymagający, zmusza do kreatywności i wysiłku. Z drugiej strony premiuje konsekwencję, kompetencję i rzetelność. Są momenty, kiedy wydaje się, że na dłużej zyskamy komfort działania, spokój. Ale to tylko pozory. Zaraz pojawiają się nowe wyzwania. Nie mamy złudzeń, powodzenie na rynku wymaga ciągłej walki. Przywykliśmy do niej i już chyba byśmy bez niej nie umieli żyć – kwituje Wioletta Stelmach. ■

Michał Derewecki, klient:

– Jesienią ubiegłego roku kupiliśmy mieszkanie w domu przy ulicy Cypryjskiej. O współpracy z deweloperem mogę mówić w samych superlatywach. Już na samym początku, kiedy załatwialiśmy sprawy finansowe, firma wykazała się dużą elastycznością. Okazało się, że potrzebujemy więcej czasu na załatwienie kredytu niż nam się wydawało wcześniej. Firma wykazała się dużą życzliwością, co bardzo nam pomogło. Byliśmy z żoną miło zaskoczeni również tym, jak przejrzyście sformułowana została umowa deweloperska i jak dogłębnie odpowiadano na nasze wszelkie wątpliwości. To stworzyło nam poczucie bezpieczeństwa. Warto również podkreślić, że standard w jakim odebraliśmy mieszkanie spowodował, że nie trzeba było dużych nakładów, żeby w nim zamieszkać. Na dobrą sprawę wystarczyłoby jedynie malowanie. Obecnie, już mieszkając, przekonujemy się, że otrzymaliśmy to, co nam obiecywano. Nawet podczas największych wichur w mieszkaniu było cicho, komfortowo. Na dokładkę, jak widzimy, mieszkanie jest rzeczywiście ekonomiczne, bo opłaty eksploatacyjne są naprawdę niskie. Wybraliśmy mieszkanie wybudowane przez PB KUNCER z polecenia. Rozmawialiśmy ze znajomymi, którzy byli zadowoleni z takiego zakupu. Teraz my polecamy firmę innym.

Hanna Świderska-Tomalik, klientka

Na zakup mieszkania od tego akurat dewelopera zdecydowaliśmy pod wpływem opinii, jaką się on cieszy. A mieliśmy ją z pierwszej ręki, bo teść był przez lata podwykonawcą dla PB KUNCER. Podobnie polecali firmę inni znani nam jej klienci. To, co przekonuje, to przede wszystkim jakość. Na co dzień wybieramy wszystko, co wyróżnia się właśnie jakością (dlatego między innymi prowadzę salon Arytonu). Podobnie podeszliśmy do wyboru mieszkania, a nazwa KUNCER to w Koszalinie sprawdzona marka. Mogłabym długo mówić również o standardzie obsługi: stały kontakt, na jakiekolwiek wątpliwości natychmiastowa reakcja i wyczerpujące odpowiedzi, życzliwość, cierpliwość. Terminy dopasowane do naszych preferencji. Po prostu perfekcja. I jeszcze jedno co zachwyca nie tylko mieszkańców Osiedla Unii Europejskiej, ale także gości. Chociaż osiedle jeszcze nie jest kompletne i powstają na nim kolejne obiekty, to firma zadbała o otoczenie. Osiedle jeszcze się buduje, a już można powiedzieć, że dzięki tej staranności ma swojego ducha. To nie jest typowe.

Artur Spychalski, właściciel kołobrzeskiej firmy ART-DOM

– Od lat jesteśmy podwykonawcami dla PB KUNCER w zakresie posadzek. Ta kilkunastoletnia już historia współpracy mówi sama za siebie. Chwalimy sobie świetny kontakt z drugą stroną i to, że mamy do czynienia z ludźmi kompetentnymi. Każda kolejna robota jest świetnie zaplanowana i przygotowana. Na nasze usługi udzielamy gwarancji, ale dzięki dobrej współpracy i komunikacji wszelkie uwagi omawiane są zawsze od ręki i nie trzeba się nigdy odwoływać do zapisów gwarancyjnych. Jak sądzimy, spełniamy wysokie wymagania jakościowe stawiane przez PB KUNCER, co nas bardzo cieszy. Z drugiej strony jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, jak przebiegają rozliczenia za wykonane prace: rzetelne, zawsze w zgodzie z ustaleniami, a płatności – co dla niedużych firm jak nasza jest szczególnie ważne – odbywają się terminowo.

Paweł Kaczmarek, dyrektor ds. przygotowania produkcji w EkoWodrol sp. z o.o. w Koszalinie

Współpracujemy z sobą od wielu już lat. Polega to na wzajemnym zlecaniu sobie robót: Ekowodrol na zlecenie firmy Kuncer wykonuje instalacje wewnętrzne wodociągowe, kanalizacyjne, c.o., wentylację, klimatyzację, przyłącza do sieci zewnętrznych. Z kolei Kuncer wykonuje dla nas roboty budowlane na wykonywanych przez nas obiektach. Był m.in. wykonawcą robót budowlanych na stacji uzdatniania wody w Sławnie, oczyszczalni ścieków w Bobolicach. Obecnie na nasze zlecenie wykonuje roboty budowlane na oczyszczalniach ścieków w Mokrawicy (gm. Kamień Pomorski) i w Prusicach (okolice Wrocławia). My z kolei wykonujemy instalacje w budynkach mieszkalnych przy ulicy Włoskiej i ulicy Cypryjskiej na Osiedlu Unii Europejskiej oraz na budowie Rezydencji Park w Mielnie. Współpraca układa się bardzo dobrze, po partnersku. Jako wykonawca PB KUNCER jest firmą fachową, rzetelną, technicznie przygotowaną do podjęcia się każdego zadania i godną polecenia. Do wielu przetargów startujemy wspólnie, posiłkując się wzajemnie wycenami robót, kadrą lub doświadczeniem. Z ciekawszych wspólnych udziałów w przetargach, to w ramach konsorcjum składaliśmy ofertę na budowę aquaparku w Koszalinie.

Stein Christian Knutsen, prezes Firmus Group (grupa spółek deweloperskich)

Generalnym wykonawcą III etapu Rezydencji Park, 12-apartamentowego, czterokondygnacyjnego budynku mieszkalnego w Mielnie, jest koszalińska firma – Przedsiębiorstwo Budowlane Kuncer sp. z o.o. Wysoka jakość usług, wiedza i doświadczenie, jak również uczciwość i rzetelność w pracy spowodowały chęć dalszej współpracy. Firma Kuncer jest również Generalnym Wykonawcą robót w nowo powstałej restauracji zlokalizowanej tuż przy promenadzie nadmorskiej w budynku apartamentowym Dune w Mielnie. Restauracja stanowi dwa poziomy o łącznej powierzchni ponad 400 m². Naszym celem jest wspieranie lokalnych firm, a kooperacja z firmą Kuncer to pełen profesjonalizm, kompetencja i zaangażowanie.

Elżbieta Gumińska-Wasiak, burmistrz Tychowa

Przebudowa sali widowiskowo-kinowej wraz z pomieszczeniami przyległymi w budynku Gminnego Ośrodka Kultury była pierwszą okazją do współpracy między gminą Tychowo a Przedsiębiorstwem Budowlanym KUNCER wybranym na wykonawcę prac w trybie przetargu nieograniczonego. Przekonaliśmy się, że był to wybór właściwy. Nie jestem skora do pochwał, bo uważam, że dobrze wykonać pracę to obowiązek każdego z nas. Tu jednak robię uzasadniony wyjątek i wyrażam zadowolenie ze współpracy z PB KUNCER oraz z osiągniętego efektu.

Przebudowa lub remont obiektu przeważnie kryją w sobie niespodzianki techniczne, za którymi idą również wydatki. Podejście zarządu firmy KUNCER do rozstrzygnięć techniczno-ekonomicznych w związku ze sprawami, jakich nie dało się przewidzieć w trakcie opisywania przedmiotu zamówienia, stworzyło komfort współpracy. Udało nam się zachować i interes Zamawiającego zgodnie z założeniami oraz wymogami ustawy Prawo zamówień publicznych, i interes Wykonawcy. Przedsiębiorstwo Budowlane KUNCER polecam każdemu, kto chce mieć dobrze wykonaną inwestycję, a proces budowlany przeżyć bez zbędnych stresów.

DANUTA STENKA
WIRUS DOSKONAŁOŚCI

AUTOR: ANETA DOLEGA I SYLWIA WIDZIŃSKA / FOTO: ADRIAN BŁACHUT

> Okradałam samą siebie z życiowej energii. Zdarzało się, że mijały miesiące bez jednego wolnego dnia, całe lata bez urlopu. W pewnym momencie okazało się, że nie mogę spać. Byłam wyczerpana, zapadałam w sen w oka mgnieniu, ale budziłam się już po trzech godzinach. Czasem udało mi się przespać tylko jedną godzinę, a od świtu już znowu na pełnych obrotach. Ten stan towarzyszył mi przez kilka lat. Wreszcie umówiono mnie z lekarzem i okazało się, że się „przepaliłam

Gwiazda kina, dama teatru, jedna z najwybitniejszych polskich aktorek. Danuta Stenka to także kobieta, która nie waha się mówić otwarcie o ciemnych stronach swojego zawodu. Z humorem wspomina lata spędzone na Pomorzu, wraca pamięcią do rodzinnych Kaszub. Opowiada o swoich nawykach i wiecznym nienasyceniu.

Danuta Stenka - kobieta sukcesu. Z małej kaszubskiej wsi udało się Pani przebić do Warszawy i jest Pani na szczycie. Jak się Pani odnosi do takiego określenia?

- Szczyt to pojęcie względne, czym to mierzyć? Częstotliwością pojawiania się w mediach? Dobrymi recenzjami? Popularnością? Wysokością wynagrodzenia? Czy może poczuciem, że szczyt to już wszystko, co można było osiągnąć, że więcej, że wyżej już się nie da? Widzę, czego nauczyłam się przez te lata od czasu mojego rodzinnego Gowidlina do dzisiaj, cenię sobie to, co robię. Dziękuję losowi za ludzi, których postawił na mojej drodze, którzy przyczynili się do tego, że jestem tu gdzie jestem, ale to nie jest szczyt, to kolejny etap i mam taką cichą nadzieję, że następny krok zrobię w górę, nie w dół.

- „Wirus Stenki" - krąży takie określenie. Skąd się wzięło?

- Wymyśliła je Izabella Cywińska podczas kręcenia serialu „Boża Podszewka". Ciągle próbowałam coś zmienić, ulepszyć, po każdym prawie ujęciu biegłam do monitora, żeby sprawdzić czy zobaczę na ekranie to, co sobie zamierzyłam czy to, czego oczekiwała reżyserka, prosiłam o kolejne duble - możliwość powtórzenia. Z czasem coraz więcej osób zaczęło tak działać i Cywińska stwierdziła, że plan opanował wirus Stenki.

- A może jest Pani po prostu perfekcjonistką?

- Jestem i to niestety bywa uciążliwe. Propozycje, które dostaję, traktuję poważnie. Skoro ktoś mi zaufał i zaprosił na wspólną wyprawę, a ja zdecydowałam się na nią wyruszyć, to nie chcę go zawieść. To pewnie jeden z powodów, dla których w pracy bywam bardziej krytyczna wobec samej siebie niż wszyscy krytycy razem wzięci. Odczuwam ciągły niedosyt. Nie potrafię cieszyć się z tego, do czego udaje mi się dojść, ponieważ zamartwiam się, że nie zrealizowałam tego, co sobie zamierzyłam. Chciałabym codziennie sięgać ideału, który jak wiadomo jest nieosiągalny. Na szczęście zdarzają się takie

Ilekroć wyjeżdżałam z domu, na odchodnym zawsze słyszałam: „Bądź dobrym człowiekiem". Przez długi czas irytowało mnie to. Gdzieś jednak znalazło swoje miejsce na dnie głowy i w pewnym momencie zaczęło pracować. Chciałabym, żeby każda z moich córek żyła w zgodzie z sobą i była dobrym człowiekiem.

Danuta Stenka
Wybitna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Urodzona w Sierakowicach, dzieciństwo spędziła w kaszubskim Gowidlinie. Zadebiutowała w 1982 roku na deskach Teatru Wybrzeże w Gdańsku w „Betlejem Polskim". Od 1984 przez kolejne cztery lata występowała na scenie Teatru Współczesnego w Szczecinie, gdzie zagrała m. in. Paulinę w „Białym małżeństwie" Tadeusza Różewicza w reż. Ryszarda Majora. Później przeniosła się do Poznania. Obecnie jest aktorką Teatru Narodowego w Warszawie. Jej mężem jest Janusz Grzelak, z którym ma dwie córki: Paulinę i Wiktorię.

momenty, kiedy go dotykam, ocieram się o niego. To niezwykłe, magiczne chwile, które rekompensują wszelki trud i ból codziennego zmagania się z własną niemocą i bezradnością.

- Za ten „niedosyt" zapłaciła Pani wysoką cenę. Głośno było o depresji. Wspominała Pani w wywiadach, że jest przemęczona, że się wypaliła…

- Prowadziłam gospodarkę rabunkową. Okradałam samą siebie z życiowej energii. Zdarzało się, że mijały miesiące bez jednego wolnego dnia, całe lata bez urlopu. W pewnym momencie okazało się, że nie mogę spać. Byłam wyczerpana, zapadałam w sen w oka mgnieniu, ale budziłam się już po trzech godzinach. Czasem udało mi się przespać tylko jedną godzinę, a od świtu już znowu na pełnych obrotach. Ten stan towarzyszył mi przez kilka lat. Wreszcie umówiono mnie z lekarzem i okazało się, że się „przepaliłam".

- Podkreśla Pani, że dom rodzinny i wiejskie pochodzenie dają siłę i energię, ale były one także źródłem kompleksów. Dlaczego?

- Dopóki siedziałam w tym moim malutkim Gowidlinie, było mi fantastycznie. Miałam wszystko, czego mi było trzeba. Opuściłam dom dość wcześnie, po szkole podstawowej. Zamieszkałam w internacie, w domu bywałam rzadko. Nie miałam już przy sobie „spódnicy mamy" której mogłabym się uchwycić, byłam zdana sama na siebie, a nie należałam do dzieci przebojowych. Zderzenie ze światem było dla mnie trudne. W momencie, kiedy zostawiłam moje bezpieczne gniazdo i znalazłam się w mieście, okazało się, że tak wielu rzeczy nie wiem, nie umiem, nie widziałam. Teraz nie mam z tym problemu, ale wtedy czułam się jak „uboga krewna".

- Co zadecydowało, że jednak puściła się Pani „spódnicy mamy" i postanowiła pójść swoją ścieżką?

- W Gowidlinie była tylko szkoła podstawowa. Żeby kontynuować naukę musiałam wyjechać.

- **W liceum była Pani w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. Skąd więc pomysł na aktorstwo?**

- Wymyśliła je dla mnie, a może przeczuła je we mnie, moja polonistka w liceum - pani profesor Philipp. Nie wiem, co sprawiło, że pojawiła się u niej taka myśl. Żałuję, że nie zadałam jej tego pytania. I już nie zadam, ponieważ nie żyje. Fakt, że bardzo jej na tym zależało i z uporem do tego dążyła. Najpierw namawiała mnie na szkołę teatralną we Wrocławiu, ale kiedy zorientowała się, że tam nie pojadę, podsunęła studium aktorskie w Gdańsku. Ponieważ w tym czasie zdobyłam laury w konkursie recytatorskim, na który mnie wysłała, zyskała argument i była nieprzejednana. Niestety, w roku, w którym zdawałam maturę nie było w studium naboru. Rok później, w jednej z gazet, pojawiła się krótka notka, że został wznowiony i mile widziani będą kandydaci z Kaszub. Wróciłam już wtedy do moich pierwotnych planów na przyszłość - zaczęłam pracę w szkole podstawowej, jako nauczycielka i przygotowania do studiów. Znajomy, który przyniósł mi ten artykuł poradził: „Spróbuj, a jeśli okaże się, że się nie nadajesz, będziesz mogła raz na zawsze zamknąć ten rozdział".

- Jak często odwiedza Pani Trójmiasto, rodzinne strony?

- W Trójmieście bywam bardzo rzadko. Jeżeli mam czas to raczej jadę do mamy, do Gowidlina i tam, z nią, spędzam te wyrwane z pędu, z mojej gonitwy chwile. Jest jednak taki czas na radość spotkania z językiem kaszubskim zarezerwowany dla Wejherowa. Rokrocznie, od 11 już lat, w styczniu, w kościele pw. Św Trójcy czytam po kaszubsku fragmenty Biblii w tłumaczeniu ojca Adama Sikory. Mój udział w projekcie Verba Sacra to wyzwanie na wielu poziomach, przede wszystkim wyjątkowego obcowania ze Słowem. Ponieważ występuję w roli głoszącego, więc nie jest to tylko kwestia przeczytania tekstu w języku kaszubskim, ale przede wszystkim przekazania sensu Słowa. Niemniej czytanie jest tu równie ważne. Kiedy przed 11 laty po raz pierwszy wzięłam do ręki tekst, nie umiałam go przeczytać, nie znałam zasad pisowni, znałam tylko kaszubski mówiony. Posługując się tekstem polskim, odgadywałam kaszubskie słowa. Dzięki Verba Sacra nauczyłam się czytać po kaszubsku, a kilka razy pokusiłam się już nawet o napisanie prostych zdań.

- Po nauce w Gdańsku pani pierwszą poważną scena był szczeciński Teatr Współczesny, w którym spędziła Pani kilka dobrych sezonów. Osoby, z teatru wspominają, że była Pani osobą niezwykle wesołą, towarzyską, flirciarą… Jak Pani wspomina ten czas?

Ogromnie ciepło. To był czas stawania na własnych nogach. Szczęśliwie w cieplarnianych warunkach, pod skrzydłami mojego byłego profesora ze studium aktorskiego i ówczesnego dyrektora teatru Ryszarda Majora, który miał również długi epizod dyrektorowania w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie. Ale moim przewodnikiem i mentorem był w tym czasie wspaniały kolega i świetny aktor Jacek Polaczek. Pod jego czujnym i łaskawym dla mnie okiem zaczynałam powoli nabierać świadomości. To był fantastyczny czas. Pierwsza praca, pierwsze samodzielne mieszkanie. Na początku przy ul. Arkońskiej, w Domu Aktora, potem w wynajmowanym mieszkaniu przy Potulickiej, należącym do pani Kaszubskiej, księgowej teatru. Wiąże się z jej nazwiskiem zabawna historia. Pewnego dnia, świeżo poznany na festiwalu w Toruniu kolega, chcąc mi zrobić niespodziankę, przyjechał bez zapowiedzi do Szczecina. Miał adres, który w pośpiechu zapisałam mu na kartce, „Potulicka 23b m 2" On to odczytał jako „236 m 2" i błąkał się biedny po Potulickiej nocą, nie mogąc odnaleźć tego domu. Dopiero taksówkarz zasugerował mu, że może to jednak numer 23, bo był to jeden z ostatnich budynków na tej ulicy. Wówczas na klatkach schodowych wisiały listy lokatorów, ale pod numerem 2 nie znalazł mojego nazwiska, tylko właścicielki, pani Kaszubskiej. Stwierdził, że to jedyna szansa - jestem Kaszubką, więc zapuka do tych drzwi. Nie pomylił się, trafił pod właściwy adres i wkrótce został moim mężem.

- Jak Ryszard Major uargumentował zaproszenie Pani do Szczecina?

- Nie argumentował. Zaproponował i tyle. On w ogóle niewiele mówił (śmiech). A poważnie, jestem mu wdzięczna za to, że we mnie zainwestował, powierzał mi ważne, ciekawe zadania, pozwolił mi się rozwijać. W jego spektaklach odnosiłam pierwsze sukcesy, zdobywałam moje pierwsze festiwalowe nagrody. Co zdecydowało o dalszej drodze, o przejściu do teatru Cywińskiej…

- Czytając książkę „Flirtując z życiem" napotykamy stwierdzenie, że lubi Pani kolekcjonować różnego rodzaju przedmioty. Pojawiła się zabawna historia z kieliszkami, które Pani mąż przypadkowo znalazł na strychu, a których ilość była dość… zaskakująca. Ma Pani jakieś nawyki, których Pani bliscy potrafią bądź nie potrafią znieść?

- Mam okropną cechę, która drażni nie tylko moich bliskich, ale przede wszystkim mnie samą. Krótko mówiąc zbaczam z drogi do celu. I w rozmowie - popadam w tysiące dygresji - i w różnych sytuacjach, od najpoważniejszych do najbardziej banalnych. Przykładowo: mam wolny dzień, wstaję rano, na przykład o siódmej, schodzę do kuchni wypijam wodę z miodem i idę wziąć prysznic, ale po drodze wrzucę tylko butelki plastikowe do pojemnika w pomieszczeniu gospodarczym, a skoro już tam jestem, włożę pranie

do pralki, a idąc na górę wezmę uprane i uprasowane rzeczy, tylko je posortuję i poroznoszę do pokojów, o, córka zostawiła włączony komputer, przypomniało mi się, że muszę porobić jakieś opłaty, przy okazji przejrzę nieodczytane od dwóch tygodni maile, a co za tym idzie muszę oddzwonić w kilka miejsc, idąc po telefon... I tak dalej. I nagle okazuje się, że jest godzina osiemnasta, mąż wraca z pracy, a ja nadal w piżamie, w drodze pod prysznic. (śmiech).

- Pozostając przy temacie książki. Pani bohaterka „flirtuje z życiem". Na czym ten flirt polega?

- Na przykład na tym, że w swoich rolach traktuję siebie bardziej poważnie niż w swoim życiu prywatnym. Mam w sobie jakiś wmontowany bezpiecznik, który sprawia, że odklejam się czasem od życia, odrywam niczym balonik. Nie znaczy to, że lekceważę swoje życie - nic z tych rzeczy, ale po prostu nie zawsze traktuje je śmiertelnie poważnie. Co ciekawe - kiedy obserwuję podobną cechę u mojej nastoletniej córki, dziwnie brak mi dystansu i jakoś mnie nie pociesza stwierdzenie, że niedaleko pada jabłko od jabłoni (śmiech).

- No właśnie, jak wyglądają Pani relacje z córkami? Czy chcą pójść w Pani ślady?

- Ścieramy się, jak to matki z córkami, ale jesteśmy sobie bardzo bliskie. Co do aktorstwa - moje dziewczynki jak dotąd nie są nim zainteresowane. Starsza, odnalazła swoją pasję - już od czasów gimnazjum marzyło jej się zostać psychologiem. Miała wtedy nawet taką ksywkę (śmiech). Młodsza jeszcze nie zdecydowała, co chce w życiu robić. Ma wiele talentów. Wszystko przed nią.

- Czy jest coś, co chciałaby Pani im przekazać?

- To, co próbowała przekazać mi moja mama. Ilekroć wyjeżdżałam z domu, na odchodnym zawsze słyszałam: „Bądź dobrym człowiekiem". Przez długi czas irytowało mnie to. Gdzieś jednak znalazło swoje miejsce na dnie głowy i w pewnym momencie zaczęło pracować. Chciałabym, żeby każda z moich córek żyła w zgodzie z sobą i była dobrym człowiekiem.

- W filmie wcieliła się Pani w wiele interesujących postaci. Za szczególnie znaczące role uchodzą - Maria w serialu „Boża Podszewka" i Judyta w komedii „Nigdy w życiu". Ta druga rola przysporzyła Pani niebywałej popularności. Miało to jakieś konsekwencje?

- Producent „Nigdy w życiu" spodziewał się sukcesu, ale chyba nie aż takiego. Spotykałam kobiety, które zwierzały mi się, pytały o rady, myląc mnie z filmową Judytą. Opowiadały, jak to dzięki Judycie zmieniły swoje życie, wyszły na prostą. Jestem w banku i nagle pani w okienku zaczyna mi opowiadać swoje perypetie życiowe. Niesamowite, że właśnie ta rola tak głęboko zapadła ludziom w pamięć. Zdałam sobie sprawę, że ten film zyskał ogromną popularność z opóźnieniem. Wydawało mi się, że raczej „Boża Podszewka" dzięki choćby częstotliwości emisji, powinna była odnieść większy sukces, poza tym kino dociera przecież do węższego grona niż telewizja. Nie przyszło mi do głowy, że ludzie chodzili na ten film po kilka razy. Okazało się, że nie tylko kobiety. Zaskoczył mnie kiedyś taksówkarz, który powiedział: „Wie Pani, że byłem na „Nigdy w życiu" siedem razy?!". Początkowo bałam się porównania książki z filmem, ale wkrótce okazało się, że on żyje swoim odrębnym życiem, równie intensywnie jak książka. Ponieważ postrzegano mnie jako aktorkę dramatyczną, która nie nadaje się do lekkiej komedii, więc trafiłam na zdjęcia próbne rzutem na taśmę i okazało się, że to właśnie mnie wybrano. Wtedy pojawił się problem - reżyser, który niewiele mówi. Byłam pewna, że milczy, bo jest ze mnie niezadowolony i kompletnie załamany. Tymczasem okazało się, że reżyser, o podobnym charakterze, myślał, że nic nie mówię, bo to ja jestem załamana jego reżyserią, więc się wewnętrznie wycofał... I zamilkł. Dzięki Bogu przy pomocy osób trzecich trafiliśmy do siebie i wreszcie praca stała się przyjemnością.

- Czy zdarzało się Pani „przynosić" którąś z ról do domu?

- Od lat udaje mi się, może nie całkowicie, ale w sporym i na szczęście w coraz większym procencie, zostawiać je za drzwiami.

- Mamy przed sobą wyluzowaną, zadowoloną z życia kobietę...

- Lubię swoje życie ze wszystkimi jego dolinami i ciemnymi stronami. Nie wymieniłabym go na inne. ■

REKLAMA

ATLANTYK ŁASKAWSZY NIŻ BAŁTYK

AUTOR: JUSTYNA HORKÓW / FOTO: JUSTYNA HORKÓW, MAREK JÓŹKÓW

W drodze powrotnej z Kanarów do Maroka naszej Bavarii towarzyszyły stada delfinów. Obserwując te radosne zwierzęta, cała załoga zmieniła się znowu w dzieci

Spełnienie nastoletniego marzenia, jakim był rajd konny, zaowocowało niezwykłą wyprawą. Właściciel stajni namówił mnie na rejs morski trasą Maroko - Wyspy Kanaryjskie. Zgodziłam się nie bez obaw. Przeważyła ciekawość, bo przecież taka okazja może się już nigdy nie powtórzyć.

Załogę poznaję na berlińskim lotnisku. Po krótkim locie wysiadamy w marokańskim Agadirze. Szok termiczny: u nas minus 15o C, a tutaj 20 o C na plusie. Zanim wyruszymy w dalszą podróż – kontrola celna. W pomieszczeniach przypominających akwaria siedzą policjanci. Ich miny nie zwiastują nic dobrego. Trzeba wypełnić druczek z podstawowymi informacjami (łącznie z zawodem i miejscem pobytu w Maroku). Tomek, jeden z załogantów, wzięty do szczegółowej kontroli. Powód? Wpisał do karty imigracyjnej zawód „fotograf". Dla Marokańczyków to abstrakcja. Dla nas nauczka: w przyszłości trzeba wpisywać „cieśla" lub „pasterz", a problemów nie będzie.

Opuszczamy lotnisko. Zewsząd dopadają nas mężczyźni oferujący poniesienie bagażu lub transport. Oczywiście nie bezinteresownie. Lawirując między nimi, docieramy do naszego busa. Ze względu na złą pogodę poprzednia załoga nie dotarła do Agadiru, więc samochodem musimy przemieścić się na południe Maroka, do miasta Tarfaya, i tam wejść na pokład łodzi. Sympatyczny kierowca Jamal wiezie nas 600 km przez bezdro-

ża i liczne kontrole policyjne. Po drodze zatrzymujemy się, by coś przekąsić. Jamal zabiera nas do lokalu, gdzie na stole ląduje tajin, rodzaj stożkowatego naczynia, którego właściwości są podobne do naszej brytfanki. W przypadku Maroka sprawdza się teoria, że im brzydszy lokal, tym jedzenie smaczniejsze. Kiedy właściciel otwiera gliniane naczynie, wyzwala się zniewalający zapach. Proste danie: kilka kawałków jagnięcego mięsa, cebula, jajko i oliwki. Moje kubki smakowe krzyczą: Alleluja! Tak pełnego aromatów i przypraw dania dawno nie próbowałam.

KOLEGA ZA PARĘ GROSZY

O świcie docieramy do pustego portu. Wydawałoby się, że miasto pogrążone we śnie nie zauważyło naszego przybycia. Zauważyło. Po 10 minutach zjawia się policja i straż wodna. Przeszukują nam bagaże i zabierają paszporty na czas pobytu w Tarfayi.

Po krótkiej wymianie informacji z poprzednią załogą ładujemy się pod pokład, żeby rozpakować bagaże, ustalić wachty i złapać trochę snu. Następnego dnia dzielimy się na grupki: trzeba kupić suchy prowiant, uzupełnić paliwo. Na targu żadnych stałych cen. Cena wyjściowa zależy od wielu czynników: dnia tygodnia, koloru oczu kupującego, humoru sprzedawcy. Mimo iż sprzedawca będzie nas zapewniać, że to „global/democratical/good price", spokojnie można ją stargować o połowę lub więcej, trzeba tylko być cierpliwym. Po kilku transakcjach dochodzi się do wprawy. Nasz jacht jest jedyną żaglówką w rybackim porcie, stanowimy więc atrakcję dla miejscowych. Każdy chce z nami ubić interes i coś sprzedać: a to świeżo złowioną ośmiornicę, a to 25 kg lodu, a to trochę nielegalnego haszyszu. Tego dnia czekają nas wachty cumowe, aby wraz z porannym przypływem wyruszyć na Wyspy Kanaryjskie. Umówiony z nami policjant przyjeżdża o trzeciej nad ranem, aby dokonać ostatecznej rewizji oraz oddać paszporty. Dodatkowo zapewnia nam atrakcję w postaci psa tropiącego, który przypłynął małą łódeczką. Sympatyczny labrador był bardziej zainteresowany ciastkami ukrytymi w kieszeni niż ewentualną kontrabandą. Na zakończenie tej farsy wkładamy do jachtowych papierów 20 dirhamów (tutejsza waluta). Zadowolony policjant kiwa głową i tak oto za sprawą drobnej sumy stajemy się jego dobrymi kolegami.

SKUTKI BUJANIA

Wypływamy. Radość nie trwa długo. Zaczyna się walka o przetrwanie, bo choroba morska ścina z nóg większość 10-osobowej załogi. – Kto żyw do cum! – krzyczy skipper i tak oto docieramy na pierwszą z kanaryjskich wysp – Fuerteventurę. Cumujemy w porcie Morro Jable. Dopełniamy niezbędnych formalności, choć jak Hiszpanie mają w zwyczaju, wszystko mogłoby się odbyć mañana, czyli jutro. Po adekwatnej do nazwy wyspy mocnej przygodzie na morzu, udajemy się na kolację. Lokalne produkty: owoce morza (ośmiornice, kalmary, mątwy, kraby), grillowane ryby (barracuda, ptaszory, ryba motyla), papas arrugadas (odmiana małych słodkich ziemniaczków), podane z sosami mojo, są wspaniałym ukoronowaniem naszego chrztu morskiego.

Po krótkim zwiedzaniu miasta i fascynacji kupionymi bananami, które smakują zupełnie inaczej niż „pastewne" dostępne w Polsce, ruszamy dalej. Naszym celem jest Gran Canaria. Wypływamy na otwarte morze i po kilku chwilach obserwujemy latające ryby, które wyskakując z wody, głośno trzepoczą skrzydłami. Z niecierpliwością wypatrujemy wieloryba, choć ponoć w dziewięciu na dziesięć przypadków bliskie spotkanie z tym ssakiem kończy się wywrotką jachtu. Warunki pogodowe mamy dobre, jednak choroba morska powraca. Na szczęście wachta kambuzowa trzyma się dobrze, serwuje kisielki oraz suchary, co znacznie poprawia podupadające morale załogi. Późnym wieczorem docieramy do Las Palmas, jednej z największych marin Gran Canarii. Szukamy główek portu, gdy nagle w naszym kierunku z ogromną prędkością pędzi ponton. Mamy gości – hiszpańskich carrabineros (straż wybrzeża). Zaczynamy się zastanawiać, czy jakiś celnik nie rzucił na naszą Bavarię klątwy. Na

Jedna z winnic na Lanzarotte. Wulkaniczna gleba jest żyzna, ale brakuje w niej wilgoci. Dlatego każdą winorośl otacza się kręgiem z kamieni, żeby zatrzymać jak najwięcej wody deszczowej

Essaouira – urokliwy marokański port. W pobliżu tradycyjny targ rozmaitości

Wyspy Kanaryjskie żyją z przemysłu turystycznego

Choroba morska dopiekła większości załogantów

szczęście panowie są mili, robią sobie z nami zdjęcia i pokazują specjalne stroboskopowe latarki. Po krótkich oględzinach łodzi i dokumentów możemy wpłynąć do portu, gdzie czeka nas kolejna niespodzianka. Otóż jako jacht pływający po oceanie musimy uiścić podatek w wysokości 50 euro. Jeśli żaglówka tylko stoi w porcie, opłata wynosi 8 euro. Tym sposobem wielu Europejczyków ma najtańszy hotel na Kanarach (w marinie stoi pełno jachtów pod europejskimi banderami).

O poranku sprawdzamy pogodę na Windguru. Musimy przeczekać na Gran Canarii parę dni, bo idzie sztorm. Postanawiamy zwiedzić wyspę, między innymi Casa de Colón, czyli Muzeum Kolumba. Ze względu na swoje położenie Gran Canaria była miejscem, z którego słynny obieżyświat chętnie korzystał, aby uzupełnić zapasy czy też naprawić okręty.

Spacer kończymy na miejskiej plaży. Tu życie zaczyna się późnym wieczorem. Zamawiamy paellę barwioną atramentem mątwy oraz owocami morza i rozmawiamy z miejscowymi. Narzekają, że zima w tym roku wyjątkowo surowa, bo temperatury nie przekraczają 18 stopni powyżej zera.

BAŁTYK BYWA GORSZY

Najgorszy szkwał już minął, więc wypływamy. Kierujemy się na Teneryfę. Silny tego dnia wiatr – 8 w skali Beauforta – sprawia, że czujemy się jak podczas nieustającej jazdy windą. Na szczęście żołądki i błędniki zdążyły się zahartować. Skipper pociesza, że Ocean Atlantycki i tak jest łagodniejszy pod tym względem niż rodzimy Bałtyk, na którym fale są dużo krótsze, co organizm znosi znacznie gorzej. Po całodniowej walce wpływamy do Teneryfy. Wrażenie robi ogromny amfiteatr usytuowany blisko portu. Tym razem bez komplikacji cumujemy przy nabrzeżu i ustalamy strategię na następne dni. Postanawiamy wybrać się na wulkan Teide, najwyżej położony punkt wysp atlantyckich, 3718 metrów n.p.m. Wynajmujemy samochody i wąską serpentyną wjeżdżamy do parku krajobrazowego. Niesamowity widok. Znad gęstych chmur wyłania się czubek bazaltowej góry, na szczyt której wjeżdżamy kolejką. Widzimy pustkowia i bezdroża, bez jakiejkolwiek roślinności, rozciągające się aż po horyzont. Wracając, zatrzymujemy się przy zboczach porośniętych opuncjami figowymi, których owoce uchodzą za lokalny przysmak. Należy pamiętać, że są one pokryte drobnymi kolcami, o czym boleśnie przekonała się część załogi. Aby dostać się do smacznego miąższu, najlepiej zaopatrzyć się w gumowe rękawice i ostry nożyk, dzięki czemu unikniemy żmudnego wyciągania małych, ostrych kolców z ciała.

W TOWARZYSTWIE DELFINÓW

Po mrożących krew w żyłach przygodach z pęsetą obieramy kurs na ostatnią wyspę – Lanzarote. Tak jak i resztę Wysp Kanaryjskich, stworzyły ją wybuchy wulkaniczne. Z łodzi widzimy brązowe, poszarpane wierzchołki skał, praktycznie pozbawione zieleni. Lanzarote słynie z produkcji wina. Winnice budowane są w charakterystyczny sposób – winorośla otacza się kamiennymi półokrągłymi murkami, które chronią rośliny oraz zatrzymują wodę deszczową.

W porcie na Kanarach

Na targu

Nasza wyprawa się kończy. Ruszamy dalej. Kiedy wpływamy na wody Maroka, wita nas słoneczny poranek. Piękna pogoda zwiastuje żeglarski problem – flautę. W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak włączyć silnik. Prujemy przez trzy dni i noce przy akompaniamencie nieustającego warkotu. Dobry humor nas nie opuszcza głównie za sprawą delfinów, które podpływają do jachtu. Najpierw widać je na horyzoncie, później przy samej burcie, przed dziobem łódki. Widowisko powtarza się kilkanaście razy. Dziesięcioro dorosłych ludzi na widok delfinów zamienia się w dzieci, które piszczą, krzyczą i tupią nogami. Obserwujemy też majestatyczne żółwie morskie, leniwie poruszające się po powierzchni oceanu.

W drodze do Maroka najtrudniejsze były nocne wachty. W ciemnościach trudno ocenić odległość, a światła innych okrętów zlewają się z gwiazdami na horyzoncie. Trzeba być czujnym, bo często bywa, że gwiazda okazuje się płynącym naszym kursem statkiem, a domniemany statek, obserwowany skrupulatnie przez lornetkę, to jedna z najjaśniej świecących planet, czyli Wenus.

Wpływamy do portu w Agadirze. Po chwili – tradycyjnie – zjawia się policja i straż nabrzeża. Dopóki nie dostaniemy oficjalnego pozwolenia, nie możemy zejść z pokładu. Nauczeni wcześniejszym doświadczeniem, wkładamy dyskretnie do paszportu 20 euro. Dzięki temu nie mamy w porcie żadnych problemów.

Agadir został niemal całkowicie odbudowany po trzęsieniu ziemi i przypomina europejskie miasto. Różnicę stanowią stroje (mężczyźni chodzą w djellabach, a kobiety w burkach) oraz brak alkoholu w sklepach. Można go kupić w kilku restauracjach, ale cena jest bardzo wysoka. Trzeba się liczyć z tym, że dostaniemy wino w filiżance do kawy, by nie urazić uczuć religijnych autochtonów. Postanawiamy zwiedzić Essaouirę, niewielkie miasto portowe, w którym zachowały się mury obronne i stara twierdza. Aby przejechać 150 km, wypożyczamy dwa samochody. Prowadzenie auta w Maroku to dość trudna, przynajmniej na początku, czynność. Kierowcy nie wiedzą, do czego służy kierunkowskaz, a o zasadach ruchu drogowego mają nikłe pojęcie. Ich wozy mają różnego rodzaju zwarcia: świecące światła stopu, kierunkowskazy, włączone w dzień światła przeciwmgielne. Porozumiewają się między sobą za pomocą trąbienia, migania światłami oraz wystawianych za szybę auta rąk.

Docieramy do Essaouiry. Port jest jedną z jej głównych atrakcji. Wypełniony jest niezliczoną ilością łódeczek pomalowanych na niebiesko. Souk, czyli targ, oferuje przede wszystkim świeże ryby, skorupiaki, a także małe rekiny. W krętych i ciasnych uliczkach mediny (starego miasta) wypełnionych różnorodnymi kramami i stoiskami, każdy znajdzie coś dla siebie. Wybór jest przeogromny, od chust i apaszek, po ręcznie robioną biżuterię, na przyprawach skończywszy. Te ostatnie polecam, ich aromat do tej pory utrzymuje się w kuchennej szafce. Przyglądamy się stoiskom, a naszą uwagę przykuwa sklep mięsny: ogromne tusze, krowie łby, kurczaki leżą prosto na ulicy. Śmiejemy się, że sanepid miałby tu używanie.

Po zakupach wracamy do Agadiru. Przyglądamy się mijanym miasteczkom. Marokańskie domy stanowią osobliwy widok. Wyglądają na opuszczone. Ludzie do późnych godzin nocnych przebywają na zewnątrz i nie spieszą się z powrotem do domu. Po ulicach biegają dzieci, bezpańskie psy i koty. Zwierzęta rzadko traktuje się jak domowych pupili. Domowe to takie, które zarobi na swoje utrzymanie: owca, koza, krowa czy wielbłąd. ■

Opłaca się nocować na wodzie. Postój łodzi w porcie kosztuje tylko 8 euro za dobę. To wielokrotnie mniej niż pokój w najtańszym hotelu na Wyspach Kanaryjskich

AGATO, POWODZENIA!

W niedawnym regionalnym konkursie Miss Polski Nastolatek koszalinianka Agata Kiwacz zgarnęła oprócz głównego - także tytuły Miss Nastolatek Galerii EMKA 2014 i Miss Foto, a wraz z nimi nagrodę naszego miesięcznika. Była nią profesjonalna sesja fotograficzna poświęcona modzie. Za scenerię zdjęć posłużyła galeria EMKA. Także prezentowane stroje pochodzą ze sklepów działających w galerii. Agatę czeka teraz udział w kolejnych etapach wyborów Miss Polski Nastolatek i zapewne kolejne sesje fotograficzne. Trzymamy kciuki za jej powodzenie. Państwa prosimy o to samo!

Modelka: Agata Kiwacz
Zdjęcia: Wojciech Gruszczyński
Asystent fotografa: Marek Brzeziński
Stylizacja: Agata Dobrowolska, Agnieszka Staszewska
Makijaż: SEPHORA - perfumeria Galeria Emka
Fryzury: Brand Studio Urody, Galeria Emka
Za udostępnienie strojów dziękujemy sklepom UNIQUE, MONNARI oraz CDN Fashion, które mieszczą się w Galerii Emka

NOWA PANNA MŁODA

Odważne dekolty, odkryte plecy, koronki i proste fasony. W tym roku panna młoda jest jednocześnie elegancka i zmysłowa. Popularne „bezy" i „princessy" powoli odchodzą w zapomnienie. Przesadny przepych i nadmiar dodatków nie jest już dobrze widziany na ślubnym kobiercu. Im mniej, tym lepiej. Jedno jest niezmienne - suknia panny młodej pozostaje… biała.

Anna Kara

Agnes

Pronovias

Elizabeth Passion

Annais

POKAZ ZE SZCZYTNYM PRZESŁANIEM

Fot. Wojciech Grela

Tomasz Nowe, Tomasz Czuczak, Dariusz Zwoliński (Hospicjum), Piotr Jedliński, Agata Dobrowolska, Krzysztof Chmielewski, Marcin Napierała, Igor Miličić, Łukasz Bednarek, Beata Staszak (Hospicjum), Beata Cypun(Hospicjum), Piotr Zemła, Magdalena Szubstarska, Małgorzata Szubstarska (Hospicjum), Małgorzata Kozak, Agnieszka Staszewska.

W pierwszy charytatywny pokaz mody w Centrum Handlowym Atrium zaangażowali się przedsiębiorcy, sportowcy, urzędnicy i dziennikarze. Celem zbiórki pieniężnej było wsparcie dla koszalińskiej filii Fundacji Zachodniopomorskie Hospicjum dla Dzieci.

Hospicjum dla Dzieci działa oficjalnie od marca 2006 roku, ale zespół w ramach wolontariatu dojeżdżał do małych pacjentów już od listopada 2005 roku. Hospicjum dla Dzieci działa na terenie całego województwa. Jego opieka jest dostępna 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu, sprawowana z siedziby w Koszalinie i Szczecinie. Wizyty lekarskie i pielęgniarskie odbywają się w domu podopiecznego. W Koszalinie pracą hospicjum dziecięcego kieruje dr Dariusz Zwoliński, pediatra i anestezjolog.

Hospicjum ma co prawda kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia, ale jego potrzeby są dużo większe niż to, co płynie z tego źródła. Stąd rozmaite inicjatywy, których celem jest pozyskanie dodatkowych pieniędzy. Temu również służył pokaz mody, który odbył się 22 marca br. w CH Atrium. W role modeli i wolontariuszy zbierających datki do puszek wcielili się przedsiębiorcy, sportowcy, urzędnicy i dziennikarze.

Panów do pokazu ubrała firma PAWO, która ma w Atrium swój salon sprzedaży. Paniom strojów użyczyły miejscowe sklepy: Monnari i Taranko. Makijażami zajęła się perfumeria Douglas, a fryzurami – studio urody BRAND.

Imprezę poprowadził Marcin Napierała, redaktor naczelny Telewizji Kablowej MAX i tygodnika „Miasto", patronów medialnych – obok naszego miesięcznika – pokazu i zbiórki. Dodatkowymi atrakcjami sobotniego popołudnia w Atrium były popisy wokalne Piotra Zemły, Weroniki Kuczun i Manueli Dobrowolskiej oraz taneczne - dzieci i młodzieży ze Szkoła Tańca Pasja.

W imieniu małych podopiecznych hospicjum dziękujemy wszystkim osobom zaangażowanym w przedsięwzięcie oraz wszystkim darczyńcom. Dzięki Państwu w puszkach wolontariuszy znalazło się 4200 zł i 17 euro.

Jeśli zaś zastanawiają się Państwo, na którą spośród Organizacji Pożytku Publicznego przekazać 1% Waszego podatku, zachęcamy serdecznie do rozważenia możliwości udzielenia w tej formie wsparcia Fundacji Zachodniopomorskie Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych. Wystarczy na zeznaniu rocznym podać nazwę fundacji oraz nr KRS: 0000234513.

Dodatkowe informacje: www.zhdd.pl

Kubuś, jeden z podopiecznych koszalińskiego hospicjum, z mamą i Piotrem Jedlińskim, prezydentem Koszalina

Agata Kiwacz, Weronika Kuczun

Żaneta Urbańska sweetdeal.pl

Wolontariusz Robert Bodendorf z córeczką

Małgorzata Durska-Leśny (dziennikarka TV MAX), Katarzyna Kasprzyk (Cosmedica), Małgorzata Kozak (AB-TEL)

Urszula Jeger (Multifprofit)

Katarzyna Kasprzyk (Cosmedica)

Patrycja Bokiej (TV MAX)

Wolontariuszki Ewa Langner-Czubak, Agnieszka Szkapicz, Wioleta Saferska (tygodnik „Miasto", TV MAX)

Mirosław Micyk (właściciel kwiaciarni Eldorado)

Krzysztof Chmielewski (agent nieruchomości Metrohouse)

Paweł Wykrzykowski (właściciel i trener szkoły tenisa Wykrzykowski Tennis Academy)

Agnieszka Karniej (współwłaścicielka Cratus Dokształcanie Młodzieży i Dorosłych)

Małgorzata Kozak (AB-TEL), Małgorzata Durska-Leśny (dziennikarka TV MAX)

Magdalena Szubstarska (dyrektor Franciszkańskiej Szkoły Języków Obcych)

Dr Dariusz Zwoliński z żoną dr Iwoną Zwolińską oraz Maja Ignasiak (TK MAX)

Łukasz Bednarek (dyrektor Hali Widowiskowo-Sportowej)

Igor Milićić (trener AZS Koszalin)

Adam Szałek (prezes zarządu ADT Europe Group)

Tomasz Nowe (Urząd Miejski)

Małgorzata Durska-Leśny (dziennikarka TV MAX)

Tomasz Czuczak (sekretarz miasta – UM Koszalin)

Wolontariusze Agnieszka Kobalczyk (Apteka Bursztynowa) Lotar Rohde („Głos Koszaliński")

Mirosław Micyk, Łukasz Bednarek

Małgorzata Kozak z córką Magdaleną

Paweł Wykrzykowski (właściciel i trener szkoły tenisa Wykrzykowski Tennis Academy), Krzysztof Chmielewski (agent nieruchomości Metrohouse)

Piotr Zemła

Śpiewa Weronika Kuczun

Śpiewa Manuela Dobrowolska

Konkursy z udziałem publiczności

Szkoła Tańca Pasja

Wolontariusz Antoni Górkiewicz (szef koszalińskiej redakcji TVP)

Igor Milićić (trener koszykarzy AZS Koszalin), Adam Szałek (prezes zarządu firmy ADT

WIELKANOC W KOSZALIŃSKICH DOMACH

Coraz częściej w dyskusjach publicznych i mediach pojawiają się pytania o zbiorową tożsamość współczesnych mieszkańców Środkowego Pomorza. Czyli nas, Drodzy Państwo. Co nas łączy? W jakim stopniu identyfikujemy się z miejscem, w którym żyjemy? Co zachowaliśmy z obyczajowości i przekonań, z jakimi na Pomorze przybyliśmy my lub nasi rodzice? Sporo mówi o nas to, jak spędzamy tradycyjne święta. Zbliża się Wielkanoc, jest więc okazja, by się temu przyjrzeć. Zapraszamy do odwiedzenia z „Prestiżem" czterech koszalińskich domów.

Mówi pani Hanna Grzymała-Bittner:

– Przyjęło się w rodzinie, że uroczyste śniadanie wielkanocne odbywa się w naszym domu. Odwiedzają nas moi i męża rodzice. W tym roku do stołu zasiądziemy już jako cztery pokolenia, bo po raz pierwszy będzie z nami Jaś, nasz niedawno narodzony wnuczek. Śniadanie rozpoczyna się od żurku na zakwasie. Na stole nie może zabraknąć białej kiełbasy zapiekanej z jabłkiem i cebulą. Mąż nie wyobraża sobie Wielkanocy bez sałatki jarzynowej, sam ją zresztą najczęściej przygotowuje. Muszą być również jajka w majonezie, najczęściej z dodatkiem odrobiny łososia albo kawioru. Poza tym stały element: szynka wielkanocna, tradycyjna, „domowa", a do niej chrzan, który w naszym domu podajemy na biało, bez dodatku ćwikły. Zawsze również przygotowujemy domowy pasztet, z którym pracy jest mnóstwo, ale efekt wynagradza wysiłek. No i oczywiście ciasto. Najczęściej, obok babki, są to mazurki.

Mówi pan Marek Bittner:

– Dla nas przygotowanie do świąt wielkanocnych ma również głębszy wymiar. Uczestniczymy w obrzędach Wielkiego Piątku, w sobotę idziemy ze święconką, a w niedzielę o świcie na mszę rezurekcyjną. Dzięki temu można poczuć, że to rzeczywiście szczególny czas.

Hanna Grzymała-Bittner jest nauczycielką, pracuje w szkole podstawowej. Marek Bittner prowadzi sklep z artykułami dla przyszłych mam i niemowląt („Maluch", ul. Krzywoustego)

Hanna i Marek Bittnerowie

Fot. Wojciech Grela

Proponowany przepis: mazurek wielkanocny

Składniki – kruche ciasto:
20 dkg mąki pszennej
3 dkg mąki ziemniaczanej
20 dkg masła
3 żółtka
5 dkg cukru pudru, szczypta soli

Sposób przygotowania:

Mąkę przesiać, dodać sól. Masło będące w temperaturze pokojowej należy posiekać z mąką, dodając żółtka. Siekamy do osiągnięcia jednolitej masy. Później ciasto pakujemy w folię i wkładamy na pół godziny do lodówki. Wychłodzone należy rozwałkować i wyłożyć na blachę. Piec 10-15 minut w piekarniku rozgrzanym do temperatury 180 °C.

Masę kajmakową, którą posmarujemy ciasto i w której umieścimy później dodatki, najłatwiej osiągnąć przez podgrzewanie puszki słodzonego mleka skondensowanego. Trzeba to robić ostrożnie. Do garnka wlewamy tyle wody, by sięgała ona do wysokości ¾ puszki. Podgrzewamy na bardzo wolnym ogniu, pamiętając o uzupełnianiu wody, która szybko paruje. Trzeba przygotować się na to, że cały proces zajmuje jakieś cztery godziny. Kiedy otworzymy puszkę, znajdziemy w niej nie mleko ale masę kajmakową. Można ją uzyskać także metodą „tradycyjną". Wówczas gotujemy mleko z dużą ilością cukru (najczęściej w proporcji 1:1), cały czas mieszając. Ale w tym przypadku cztery godziny na uzyskanie kajmaku nie wystarczą.

Mazurki można dekorować na tysiąc sposobów. Najpopularniejsze dodatki to bakalie. Warto wśród nich pamiętać także o suszonej żurawinie, która przełamie słodki smak całości.

Anna i Piotr Jedlińscy

Mówi pani Anna Jedlińska:

– Święta Wielkiej Nocy to dla naszej rodziny czas szczególny, zarówno pod względem duchowym, jak i religijnym. Przygotowujemy się do świąt duchowo i zawsze jesteśmy obecni na mszy rezurekcyjnej. Ważna jest dla nas możliwość wspólnego spędzania czasu, spokojnego przeżywania świąt w otoczeniu najbliższych osób. Dbamy, aby w tych dniach nie myśleć o troskach czy obowiązkach, a raczej skupić się na tym co jest dla nas najważniejsze: bliskości, radości, odkrywaniu piękna budzącej się do życia przyrody, która nastraja optymistycznie, pobudza do działania i aktywności. Dlatego wykorzystując wolne dni świąteczne, o ile pozwala na to pogoda, spacerujemy nad morzem, lubimy odwiedzić sanktuarium na Górze Chełmskiej.

Oczywiście, święta wielkanocne to również tradycja, o którą dbamy, przekazując dzieciom to, co sami pamiętamy z naszych domów rodzinnych: śniadanie wielkanocne, dzielenie się symbolem nowego życia, składanie sobie życzeń. Jest również obfity śmigus dyngus sprawiający wszystkim dużo radości.

Staramy się nie przesadzać z zewnętrzną stroną przygotowań do Świąt. Nie to jest w nich najważniejsze. Dlatego zasadą wyniesioną z rodzinnych domów jest przyrządzanie niezbyt dużej ilości potraw. Przygotowujemy typowe polskie dania takie jak: żurek, białą kiełbasę, mazurki wielkanocne, faszerowane na wszystkie możliwe sposoby jajka, mięsa podawane na zimno. Mąż nie wyobraża sobie świąt bez ćwikły z chrzanem wcześniej przez siebie własnoręcznie startym, co zawsze kończy się natychmiastowym poszukiwaniem chusteczek. W pracy przy przygotowaniu świąt staramy się zawsze dzielić obowiązki w taki sposób, aby były one przyjemnością a nie obciążeniem jednej tylko osoby. W tym dziele mam zawsze wsparcie moich mężczyzn. To oni zdobią własnoręcznie pisanki i wielkanocny koszyk, który wspólnie niesiemy do kościoła tak jak większość koszalinian.

Korzystając z okazji, chcielibyśmy wszystkim Mieszkańcom Koszalina złożyć najlepsze i najserdeczniejsze życzenia takich właśnie miłych, wiosennych i spokojnych świąt, przeżywanych wspólnie przez całą Państwa rodzinę!

Proponowany przepis świąteczny: pasztet wielkanocny

Składniki:
1 pojedyncza pierś z kurczaka
20 dag wątróbek drobiowych
0,5 kg karkówki
0,5 kg cielęciny
warzywa: marchew, por, cebula, pietruszka (korzeń i natka), seler,
10 średnich pieczarek
50 g masła
2 jajka
2 łyżki oleju
1/2 bułki grahamki
2 łyżki bułki tartej
Przyprawy: sól, pieprz, liść laurowy, ziele angielskie, majeranek, gałka muszkatołowa

Sposób przygotowania:

W bulionie warzywnym ugotować mięsa. W rondelku stopić masło i zeszklić drobno posiekaną cebulę. Namoczyć w wywarze połówkę grahamki. Ugotowane mięso, warzywa z wywaru, cebulę i grahamkę zmielić dwukrotnie. Do masy mięsnej wbić 2 jaja i doprawić gałką muszkatołową, majerankiem, pieprzem i solą. Pieczarki pokroić na połówki.

Formę do pieczenia natłuścić masłem, wyłożyć papierem do pieczenia, posypać bułką tartą. Połowę przygotowanej masy wyłożyć do formy, rozłożyć połówki pieczarek i przykryć pozostałą ilością mięsa oraz posypać bułką tartą. Wstawić do rozgrzanego piekarnika, piec w temperaturze 200 st. przez 40 minut. Serwować jako przekąskę świąteczną z konfiturą z żurawiny.

Anna Jedlińska: doktor nauk medycznych, stomatolog i ortodonta, prowadzi prywatną praktykę lekarską. Piotr Jedliński: prezydent Koszalina.

Ilona Sokołowska z córką Kariną

Mówi pani Ilona Sokołowska:

Wielkanoc spędzamy z rodzicami i dziadkami, moim bratem i jego dziećmi. Wyjeżdżamy do Osiek, do domu dziadków i tam jesteśmy przez wszystkie dni. Takie rodzinne świętowanie pamiętam też z dzieciństwa. Zwłaszcza dla mojej mamy niezwykle ważne jest, byśmy przestrzegali wszystkich zwyczajów, i by podobnie jak w Boże Narodzenie wszystko działo się zgodnie z tradycyjnym porządkiem.

Przed świętami jest post. W Wielką Sobotę idziemy ze święconką do kościoła. W pierwszy dzień świąt siadamy do śniadania, potem do obiadu, uczestniczymy we mszy. Dla dzieci oczywiście jest „zajączek". Prezenty chowamy w ogrodzie, dzieciaki od wczesnego ranka biegają i ich szukają. Oczywiście oblewamy się wodą w śmigus dyngus. Przed śniadaniem świątecznym malujemy pisanki. Dzieci jest w naszej rodzinie sporo, więc ma to swój ogromny urok.

Na kilka dni przed świętami mamy dni wolne od pracy, więc jest czas na wielkie gotowanie i u mnie, i u brata. Uczestniczą w tym nasze dzieci, pomagają nam, więc jest sporo zabawy i śmiechu. Każdy coś przygotowuje i przynosi do rodziców. Na stole pojawiają się tradycyjne potrawy: żurek, mięsa na zimno i pieczone, biała kiełbasa, pasztety i oczywiście jajka w majonezie, które są najbardziej lubiane przeze mnie i córkę. Do tego pyszne ciasta. Stukamy się też jajkami – to stara i chyba trochę zapomniana zabawa: stuka się czubkami jajek i, oczywiście, wygrywa ten, czyje jajko się nie zbije.

Ilona Sokołowska - współwłaścicielka restauracji Viva Italia

Proponowany przepis: wiosenna roladka z kurczaka

Składniki (na dwie średnie roladki):
180 g piersi z kurczaka
garść kiełków z rzodkiewki
liście szpinaku
10 g cienkie plastry świeżej wołowiny

Pierś przekroić na pół wzdłuż (na dwie mniejsze). Każdą połówkę nakroić wzdłuż, uzyskując cienkie plastry mięsa. Mięso doprawić solą i pieprzem. Układać kolejno szpinak, wołowinę i świeże kiełki. Zwinąć w formę cienkich roladek. Naczynie żaroodporne wysmarować oliwą. Układać surowe roladki. Piec w temperaturze 300 stopni Celsjusza około 10 minut. Jeżeli podawane na zimno, wystudzić i kroić w plasterki. Jeżeli na ciepło – podawać z sosem śmietanowym.

Sos śmietanowy-wielkanocny
200 ml śmietany 36-procentowej zagotować z dwoma (rozdrobnionymi) jajkami gotowanymi na twardo. Doprawić solą, pieprzem, drobno pokrojonym szczypiorkiem i łyżeczką musztardy.

Sos chrzanowy
Składniki (na 5 łyżek chrzanu):
1 łyżeczka koncentratu pomidorowego
20 g liści szpinaku świeżego
10 g suszonych pomidorów w oliwie

Wioletta i Julian Syczewscy

Mówi pani Wioletta Syczewska:

Jesteśmy wyznawcami prawosławia i taką tradycję zachowujemy w naszej rodzinie. Kościół prawosławny, liczący w Polsce około 600 tysięcy wiernych, opiera się na kalendarzu juliańskim (zachodni – na gregoriańskim, obecnie różnica między nimi wynosi 13 dni). W tym roku jest wyjątkowa sytuacja, że obchodzimy święta wielkanocne w tym samym terminie co katolicy. Niedziela wielkanocna wypada u nas między 21 marca a 25 kwietnia kalendarza juliańskiego. Prawosławie obchodzi Święto Zmartwychwstania w pierwszą niedzielę po pełni Księżyca po wiosennym zrównaniu dnia z nocą, co ważne – zawsze po obchodach paschy żydowskiej. Święta poprzedza 40-dniowy post. W niektórych rodzinach praktykowany nie tylko jako wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, ale również ryb i nabiału. Post ścisły, czyli powstrzymanie się od wszelkich posiłków, obowiązuje w Wielki Piątek, aż do momentu, kiedy w cerkwi zostanie wyniesiona na środek świątyni płaszczenica, czyli specjalny całun symbolizujący Chrystusa (w prawosławiu nie ma przedstawień figuratywnych, więc także grobów Pańskich z umieszczoną w nich postacią Jezusa). Wielka Sobota to święcenie pokarmów: jaj, chleba, soli, wędliny, babeczki piaskowej. Jajka w koszyczku są trzy i to obrane, żeby nie wyrzucać poświęconych skorupek. Jedno jajko zjada rodzina podczas składania życzeń pierwszego dnia świąt, drugie – drugiego, a trzecie – trzeciego dnia. Tak, obchodzimy trzy dni świat wielkanocnych. Śniadanie wielkanocne jest podobne jak u katolików, ale jedna rzecz na pewno nas wyróżnia. Podajemy wyjątkowy deser – paschę wielkanocną.

Wioletta Syczewska, pedagog, anglistka w ZS nr 2 im. S. Lema; Julian Syczewski, farmaceuta, pracuje w aptece w Bobolicach

Proponowany przepis: pascha wielkanocna

Składniki:
1 kg twarogu chudego, najlepiej „prawdziwego", wiejskiego
1,5 szklanki cukru pudru
1 kostka masła
5 żółtek
400 gramów bakalii (rodzynki, migdały etc.; rodzynki należy przez dobę wymoczyć)
1 szklanka słodkiej śmietany

Do dekoracji: jedna pomarańcza (może być ze skórką), łuskane orzechy, 2 łyżki posiekanej, kandyzowanej skórki z pomarańczy i cytryny

Sposób wykonania:

Twaróg należy zemleć trzykrotnie. Miękkie masło ucieramy. Kiedy osiągnie konsystencję puszystej pianki, dokładnie miksujemy z twarogiem. W wysokim garnku ubijamy żółtka z cukrem pudrem. Naczynie z żółtkami należy umieścić w gorącej kąpieli wodnej i ubijać, wlewając małymi partiami podgrzaną śmietanę (nie może się zagotować!). Ubity krem studzimy, a następnie łączymy z posiekanymi bakaliami i skórką cytrusową. Na koniec zimny krem mieszamy, dodając łyżka po łyżce twaróg. Foremkę wykładamy wilgotną gazą tak, aby końce luźno zwisały. Formę wypełniamy kremem twarogowym, przekładamy zwisającymi końcami gazy i obciążamy, aby masa się zbiła. Tak przygotowaną paschę chłodzimy w lodówce. Przed podaniem wykładamy na talerz i dekorujemy wg uznania (np. pokrojoną pomarańczą, orzechami, listkami mięty).

SZKOŁA MORZA, SZKOŁA ŻYCIA

AUTOR: ANDRZEJ MIELCAREK

To najstarsza z zaledwie kilku szkół średnich kształcących w Polsce marynarzy. Jedyna posiadająca własny statek szkolny. Chluba Darłowa, której kompania honorowa jest ozdobą najważniejszych uroczystości publicznych w mieście i powiecie sławieńskim. Ale Zespół Szkół Morskich to przede wszystkim szkoła z charakterem, którą z przekonaniem wybiera młodzież z całego Pomorza.

Niedawny Dzień Otwarty pokazał po raz kolejny, że Zespół Szkół Morskich w Darłowie – mimo ogólnego głębokiego niżu demograficznego – na brak chętnych do nauki nie narzeka i narzekał nie będzie. Pierwszego dnia wiosny przyjechali z rodzicami gimnazjaliści z różnych miejscowości pomorskich, ale również z odleglejszych stron. Mogli z bliska przyjrzeć się szkole, która choć kameralna (obecnie uczy się w niej ok. 340 osób) ma dużo do zaoferowania.

Wbrew stereotypowi, w ZSM kształcą się nie tylko chłopcy. Męskie są klasy technikum o profilu mechanicznym. Pozostałe (nawigacja, logistyka, hotelarstwo) to już pełne równouprawnienie i różne proporcje płci w klasach – zależnie od specjalności.

Kiedy pytamy pierwszoklasistów – przyszłych nawigatorów i mechaników, co spowodowało, że wybrali właśnie darłowskie technikum morskie, bez wahania odpowiadają: perspektywy. Rzeczywiście, niewiele jest dzisiaj zawodów, w których nie ma bezrobocia. A absolwenci ZSM bez trudu znajdują pracę zaraz po ukończeniu szkoły (jeśli nie idą na studia), lub po studiach. Ba, będąc pełnoletnimi, pracować mogą już w trakcie nauki. Chętnie przyjmowani są statki na płatne praktyki. Łączą – za specjalną zgodą dyrekcji – przyjemne z pożytecznym, bo pływając od czerwca do września zarabiają na swoje potrzeby, ucząc się jednocześnie zawodu w realnych warunkach.

Darłowianie są przyzwyczajeni do widoku młodzieży w granatowych, marynarskich mundurach. Dla przyjezdnych to atrakcja. – Dawniej było to jeszcze bardziej spektakularne – mówi Bogdan Balcerzak, wicedyrektor szkoły. – Rano młodzież wychodziła z internatu i szła na lekcje ulicami miasta w zwartym szyku. Obecnie musz-

tra dotyczy tylko nowych uczniów i to przez zaledwie kilka pierwszych tygodni. Potem już każdy wie, jak powinien się zachowywać, jak dbać o mundur. Trzeba przyznać, że widok naszych uczniów w mundurach robi wrażenie. Przekonujemy się o tym także podczas wyjazdów zagranicznych. Kiedy byliśmy na przykład w Anglii, nasza grupa robiła furorę, wszyscy się za nami oglądali, zaczepiali.

ZSM w Darłowie był kiedyś szkołą resortową, podlegającą Ministerstwu Transportu i Gospodarki Morskiej. Od czasu reformy administracyjnej jej organem prowadzącym jest starostwo powiatowe w Sławnie. Chociaż szkoła podlega starostwu, wspierana jest przez samorząd darłowski. To zrozumiałe w mieście, które odbudowuje swój morski charakter i jako morskie się promuje (w ub. roku oddano do użytku nowoczesną marinę, dzięki współpracy z Urzędem Morskim rozbudowuje się port rybacki).

Morski charakter Darłowa podkreśla również działająca w nim szkoła morska. Chcąc propagować wiedzę o żeglarstwie, oceanografii, faunie i florze akwenów morskich samorząd zainicjował

Miejską Olimpiadę Wiedzy pod nazwą „Paszport na Pogorię". Mogli w niej uczestniczyć uczniowie darłowskich szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych oraz uczniowie mieszkający w Darłowie a uczący się poza Darłowem. Nagroda była niebagatelna: udział w rejsie wielkim żaglowcem po Morzu Śródziemnym dla dziewięciu zwycięzców Olimpiady (dziesiątym miejscem, na zasadzie „dzikiej karty", mógł zadysponować patron wydarzenia – burmistrz Darłowa).

Tak więc łącznie dziesiątka darłowskich uczniów stała się uczestnikami rejsu szkoleniowego żaglowcem „Pogoria", który odbył się od 28 lutego do 9 marca br., a zorganizowany został we współpracy z koszalińskim klubem jachtowym Tramp. Uczestnicy dotarli najpierw do Genui, a później – już na pokładzie statku – odwiedzili kilka portów, w tym Saint Tropez i Niceę. Jak wspominają wyprawę? – Super! Mieliśmy okazję zobaczyć, jak to jest na prawdziwym żaglowcu. Pełniliśmy wachty, ćwiczyliśmy określanie pozycji statku, pracowaliśmy przy żaglach – słyszymy w odpowiedzi.

Na co dzień uczniowie Zespołu Szkół Morskich również praktycznie uczą się obowiązków marynarza, bo szkoła ma swój statek

Dyrektor Magdalena Miszke

ćwiczeniowy „Franek Zubrzycki". Jako jedyna w Polsce! Przy szkole działa również klub żeglarski „Goliat", gdzie młodzież może zasmakować pływania.

Dyrektor Magdalena Miszke, z wykształcenia historyk, mówi: – Staramy się przygotować młodzież do pracy jak najlepiej. Wiemy, że nasi absolwenci mają u pracodawców dobrą opinię. Wciąż szukamy możliwości rozszerzenia oferty edukacyjnej. I w ramach takich starań przyszłoroczna klasa o specjalności nawigacyjnej będzie prowadzona w oparciu o współpracę ze Strażą Graniczną. Co to oznacza? Kto ukończy tę klasę, nie będzie miał oczywiście od razu miejsca w SG, ale z pewnością łatwiej mu będzie odbyć kwalifikację do służby. To niezwykle ważne w czasach, gdy trudno o pracę. Straż Graniczna zaś potrzebuje specjalistów, toteż chętnie przystała na propozycję współpracy.

Absolwenci szkoły w większości pracują na morzu – pływają po całym świecie, pod wieloma banderami. Niektórzy jednak poszli zawodowo w innym kierunku (opinie dwóch z nich – Stanisława Gawłowskiego i Cezarego Łazarewicza – zamieszczamy obok). Niezależnie, jakie zawód wykonują, czują związek ze szkołą i Darłowem. – Nie jesteśmy w stanie śledzić losów wszystkich naszych uczniów, ale oni sami często podtrzymują kontakt z nami – mówi Bogdan Balcerzak. – To świadczy o tym, że lata, które tutaj spędzili były dla nich ważne.

Darłowo konsekwentnie podkreśla swój morski charakter. Przed rokiem oddano do użytku nowoczesną marinę (na zdjęciu moment uroczystego otwarcia), trwa rozbudowa portu rybackiego. Samorząd wspiera również Zespół Szkół Morskich

Cezary Łazarewicz

Szkoła Morska to było okno na świat. To nic, że wychodziło ono tylko na NRD i Związek Radziecki, bo strach było wypuścić uczniów w rejs na Zachód (mogli przecież uciec). Ale zawsze to było okno. Egzotyczne rejsy, dzikie morza i oceany, odległe porty – to nas przyciągnęło do tej szkoły. A potem było zderzenie z rzeczywistością, gdy okazało się, że nasza przyszłość to patroszenie dorszy na kutrach, które snują się po Bałtyku, kilkadziesiąt mil od polskiego brzegu.

Przyjeżdżali tam chłopcy z całej Polski zrealizować swoje marzenia. Opowiadali o swoich miastach, interesujących ludziach, wydarzeniach, nowych zespołach rockowych, a nawet przywozili ich nagrania na kasetach. Każda piosenka była wtedy manifestem, więc się buntowaliśmy i w szkole buzowało.

Poznałem tam ludzi na których zawsze mogłem liczyć. Konspirowaliśmy, knuliśmy i mieliśmy absolutne zaufanie do siebie. I te więzy trwają do dziś.

Wszystko co fajne, działo się, niestety, poza szkołą. W internacie i na stancjach moich kolegów. Piliśmy tam wino, słuchaliśmy Jacka Kaczmarskiego i rozmawialiśmy o książkach, których nie było w programach lektur szkolnych, bo były zakazane. Lekcje traktowaliśmy jako konieczny obowiązek, kontrybucję, dzięki której mogliśmy się zajmować tym, co nas naprawdę interesowało. Jestem wdzięczny nauczycielom, że mimo całkowitego braku zainteresowania z mojej strony budową śledzia, wilka (do rozdrabniania dorsza) i fileciarki Baader ileś tam, pozwolili mi tam przetrwać aż do końca. Może wiedzieli, że do pracy na morzu się w ogóle nie nadaję? Ja się tego dowiedziałem później, również dzięki kilku rejsom odbytym na szkolnym statku Franek Zubrzycki.

Pamiętam, że chciałem, żeby moje teksty podobały się naszej polonistce Krystynie Kontowskiej. Nawet się do tych wypracowań wyjątkowo przykładałem, ale nie wiem, czy miało to jakiś wpływ na to, że stałem się reporterem. Bo co innego pisać, że Mickiewicz wielkim poetą był, a co innego, grzebać w ludzkich życiorysach. A to, że nie zostałem sportową lebiegą zawdzięczam Zbigniewowi Heweltowi i Wacławowi Kobylińskiemu, którzy uczyli nas WF-u i zarazili mnie miłością do sportu. Dzięki nim przez wiele lat ogrywałem swoje dzieci w siatkówkę, koszykówkę i piłkę nożną.

Reporter. Obecnie pracuje w tygodniku „Wprost" (wcześniej m.in. „Polityka", „Newsweek"). Pochodzi z Darłowa, mieszka w Warszawie.

Stanisław Gawłowski

Jestem absolwentem z rocznika 1989. Mieszkałem w internacie, bo pochodzę z Brzegu na Opolszczyźnie. Wyjście do szkoły to wtedy był właściwie przemarsz. W szkole sprawdzano kompletność munduru i to, czy uczeń ma przepisowy grzebyk oraz lusterko, bo obowiązywał „schludny wygląd". Klasę miałem fantastyczną, zgraną. To była prawdziwa męska solidarność, w każdym znaczeniu. Dla mnie tamten czas był ważny jeszcze z jednego powodu. Wraz z kilkoma kolegami z Darłowa, m.in. braćmi Klimowiczami, Czarkiem Łazarewiczem, Przemkiem Gosiewskim, działaliśmy w podziemnej organizacji Wolność i Pokój. Poza tym, że była ona antykomunistyczna, miała charakter anarchistyczno-pacyfistyczny. Toteż kiedy pojawiły się plany budowania w Polsce elektrowni atomowych (m.in. w Żarnowcu, w Klempiczu pod Piłą, ale i w Darłowie), protestowaliśmy przeciw temu. Wtedy właśnie poważniej zainteresowałem się alternatywnymi źródłami energii, zwłaszcza energią wiatrową. Rozwijałem później te zainteresowania, co doprowadziło do tego, że od lat pracuję w Ministerstwie Środowiska. Na morzu pracowałem krótko, nieco ponad rok. Zaczynałem od najniższego stanowiska, jak każdy. Morze kształtuje charakter. Tam nie ma, że się źle czuję, że mam gorszy dzień. Jest praca i trzeba ją wykonać niezależnie od wszystkiego. To szkoła dyscypliny i odporności, która procentuje w całym życiu.

Wiceminister środowiska, poseł na Sejm, szef Platformy Obywatelskiej w województwie zachodniopomorskim. Mieszka z rodziną w Koszalinie.

Zwycięzcy konkursu „Paszport na Pogorię" mieli okazję posmakować marynarskiego życia, w tym pracy przy rozwijaniu i zwijaniu żagli.

bokaro

SALON PŁYTEK CERAMICZNYCH

PCI
Für Bau-Profis

Nasz dostawca
chemii budowlanej

W kwietniu i maju gratis
doradztwo w zakresie
izolacji zewnętrznych
(schody, tarasy, balkony)
Sprawdź nasze wyjątkowo
atrakcyjne ceny

Koszalin, ul. Brzozowa 1
tel. 94 34 609 02
94 34 175 67

Słupsk, ul. Poznańska
tel. 59 84 15 336

Kołobrzeg, ul. Sienkiewicza 17F
tel. 94 35 112 08
607 111 772

www.bokaro.pl

GOŚCINIEC ZAMKOWY SZLACHETNE TRADYCJE W KARCIE DAŃ

AUTOR: ANDRZEJ MIELCAREK / FOTO: WOJCIECH GRELA I WOJCIECH GRUSZCZYŃSKI

Dotąd niewiele osób miało szczęście popróbować wspaniałości z nowego menu darłowskiego Gościńca Zamkowego. Byli to w większości przyjaciele nowych gospodarzy tego miejsca i przyjaciele przyjaciół. Emilia i Mark Bullerowie przyjmują gości od paru tygodni, na razie tylko w weekendy, ale wraz z początkiem sezonu wakacyjnego ich restauracja będzie czynna każdego dnia. Ma szansę na wielki sukces, bo to, co proponuje, jest w stanie dogodzić najbardziej wymagającym smakoszom.

Gościniec Zamkowy nie mógł trafić w lepsze ręce. Ona, ustczanka z urodzenia – wróciła z Wielkiej Brytanii z wieloletnim doświadczeniem w zarządzaniu hotelami. On – znawca win, koneser dawnej broni, zbieracz militariów, zafascynowany odkrywaniem tajemnic historii, coraz bardziej zagłębia się w dzieje Darłowa i Pomorza. Tworzą przesympatyczne polsko-amerykańskie małżeństwo, które prowadzenia biznesu nie traktuje wyłącznie jako sposób na zarabianie pieniędzy. W przejęty niedawno prawie 300-letni obiekt wkładają ogrom serca. Chcieliby uczynić z niego coś więcej niż tylko hotel z restauracją. Marzy im się miejsce, do którego goście zechcą wracać dla wyjątkowej kuchni, wyjątkowego klimatu, wyjątkowych spotkań.

Mark Buller zamieszkał pod Darłowem za sprawą Mariana Laskowskiego, pomysłodawcy i organizatora dorocznych zlotów zabytkowych pojazdów wojskowych. Łączy ich pasja zbierania militariów. Zaprzyjaźnili się 15 lat temu i przyjaźnią do dziś. Mark był w przeszłości amerykańskim oficerem, pilotem helikopterów, później instruktorem latania dla młodszych roczników żołnierzy. Pracował w bazie w niemieckim Wiesbaden. Po zakończeniu służby wojskowej pozostał w Europie.

Do Polski sprowadził się z całym „majdanem". Jak tłumaczy, gromadzenie i odnawianie rozmaitych pojazdów i urządzeń wojskowych piekielnie wciąga. Pani Emilia akceptuje ekspansywną pasję małżonka (Mark ma obecnie już trzy czołgi!). – Nie jestem zazdrosna o jego hobby – mówi. – Nawet sama się w to wciągam.

MIEJSCE Z CHARAKTEREM

Gościniec Zamkowy wzięli w swoje ręce niedawno (pierwszych gości przywitali 17 stycznia br.). Pobudowany w 1740 roku nad Wieprzą, w sąsiedztwie darłowskiego zamku, budynek długo pełnił funkcję zajazdu. To tutaj na nocleg zatrzymywali się podróżni, korzystający z pierwszych pocztowych linii dyliżansowych łączących Prusy z Pomorzem Przednim i Berlinem.

Po ostatniej wojnie zmieniał przeznaczenie. Był w nim urządzony dom opieki, biblioteka, ośrodek wypoczynkowy. Stopniowo popadał w ruinę. Wyremontowany został w latach 90. ubiegłego wieku i wtedy przywrócono mu charakter hotelowo-gastronomiczny (14 pokoi i apartamentów, restauracja).

Jest coś w tym miejscu, że chce się w nim przysiąść choćby na chwilę, a potem wracać. Wnętrze ma po prostu duszę. Czuć w nim również rękę nowych gospodarzy. Mark przywiózł z sobą oryginalne dwustuletnie szwarcwaldzkie zegary, które samodzielnie przywrócił do życia (jeden z nich uruchamia tylko na szczególne dni, bo wewnątrz dużo jest jeszcze drewnianych elementów, które łatwo się zużywają). Do głównej sali restauracyjnej trafił ogromny zabytkowy stół z francuskiego średniowiecznego zamku. Pod ścianą stanęła zaś ciężka, XVII-wieczna skrzynia z misternie rzeźbionego drewna. W każdym zresztą kątku natykamy się na drobiazgi, które równie dobrze mogłyby służyć za eksponaty w muzeum.

– Zauroczyły nas te wnętrza, dlatego zdecydowaliśmy się związać z Gościńcem – mówi Emilia Buller. – Zastanawialiśmy się nad pomysłem na to miejsce. Doszliśmy do wniosku, że chcemy podejmować gości w taki sposób, jak sami chcielibyśmy być ugoszczeni. Jednocześnie przeglądając rozmaite źródła historyczne doszliśmy do wniosku, że musimy koniecznie skorzystać z tradycji kulinarnej Darłowa i okolic oraz oprzeć menu na produktach lokalnych, naturalnych, najwyższej jakości.

Podawany w Gościńcu chleb to wypiek tradycyjny, domowy. Jajka pochodzą od kur, które biegają swobodnie po obejściu i są żywione w sposób naturalny. Łosoś – wyłącznie bałtycki, świeżutki, wędzony przez dwie doby specjalną metodą na zimno. To nic, ze jest droższy niż norweski, dostępny w każdym sklepie. Smakuje wyśmienicie. Doskonała wołowiana pochodzi z poddarłowskiego gospodarstwa Pawła Koczana.

Podobnie jest z daniami mięsnymi. Rzecz nie do podrobienia to na przykład tatar z gęsiny. Fenomenalny! Zresztą gęsina gra w menu jedną z głównych ról. Nie bez powodu. Pani Emilia objaśnia: – Od niepamiętnych czasów Darłowo słynęło z hodowli gęsi. Rozwinęła się ona szczególnie w XIX wieku i w pierwszych dziesięcioleciach XX. Można powiedzieć, że to była skala przemysłowa. Wojna przerwała tę tradycję, z wielką szkodą dla miejscowej kuchni.

Mark Buller dodaje: – Hodowanie gęsi było zwolnione z szeregu podatków, więc rozwinęło się na ogromną skalę. Darłowskie gęsi trafiały do najdalszych zakątków Niemiec i nie tylko. Cieszyły się wielkim uznaniem.

Inna miejscowa tradycja, jaka wraca za sprawą Gościńca Zamkowego, to kiełbasa nazywana Ruegenwaldeteewurst (z niem. dosłownie „darłowska kiełbasa herbaciana"; Ruegenwalde to niemiecka nazwa Darłowa). To rodzaj metki, która podbiła podniebienia Niemców i znana była w najdalszych zakątkach ich kraju. Produkowana jest do naszych czasów, na podstawie zastrzeżonych receptur, wywiezionych z Darłowa w końcówce II wojny światowej przez miejscowych rzeźników. Jak ustalił Mark Buller, grubo przed wojną działało w Darłowie 8 wytwórni tego przysmaku. Zajmowały się one również przerobem gęsiny i wołowiny, tworząc coś w rodzaju spółdzielni. – Ich obroty jak na tamte czasy były ogromne, ale przede wszystkim rozsławiały one imię Darłowa – mówi Mark Buller, który w starych książkach i rocznikach gazet wyszukuje informacji o historii miejsca, które wybrał do życia.

Emilia i Mark Bullerowie

– Ta charakterystyczna metka powstała niejako przez przypadek – dodaje pani Emilia. – Po prostu pewnego razu pracownik nie dodał do kiełbasy wszystkich składników, jak kazała receptura. Powstała Ruegenwaldeteewurst, słynna na pół Europy. My chcemy przywrócić tę tradycję Darłowu. Tradycji kulinarnych, które za sprawą zapaleńców z Gościńca Zamkowego wracają na stół, jest dużo więcej. – Przyjęliśmy za zasadę powrót do tego, co już było, co się sprawdziło a zostało zapomniane – objaśnia Emilia Buller. – Chodzi o to, żeby można było u nas zjeść rzeczy oryginalne, smaczne i naturalne. Chcemy, żeby smaki z naszego menu zawsze były takie same. Dlatego znajdujemy dostawców wyłącznie miejscowych, a wszystkie dania przygotowujemy na miejscu. Nie używamy produktów mrożonych albo półproduktów. Chcemy być dla gości przewodnikami po smakach, pokazywać możliwości, jakie stwarzają z pozoru banalne produkty.

ŻYWY ATLAS NIEMIECKICH WIN

Oprócz broni i militariów, pasją Marka Bullera są wina. Jest absolutnym ekspertem, jeśli chodzi o wina z niemieckiego regionu Nahe (obszar 4500 hektarów winnic położonych między Renem a rzeką

Mozelą, najmniejszy z 11 niemieckich regionów winiarskich). Słysząc określenie „ekspert", czuje się zakłopotany, bo uważa, że jest zaledwie amatorem. Kiedy jednak zaczyna mówić o gatunkach win z Nahe, zapala się, a słuchacze chłoną każde jego słowo. Potrafi bowiem w niezwykle sugestywny sposób opisywać niezwykle subtelne różnice pomiędzy winami pochodzącymi z poszczególnych winnic. Są to opowieści fascynujące!

Dlaczego postawił właśnie na wina niemieckie? – Nie tylko dlatego, że mieszkałem tam 20 lat – mówi Mark. – Niemcom trzeba przyznać, że umieją dbać o jakość. Także o jakość win. Kupując wina niemieckie, możemy mieć pewność, że nie ma w nich dodatku cukru, co praktykuje się w innych krajach dla osiągniecia szybszej fermentacji i większej zawartości alkoholu. W Niemczech za takie praktyki grozi pięć lat więzienia! Z każdej winnicy, z każdego rocznika i odmiany po dwie butelki trafiają do państwowej kontroli. Jedna jest badana laboratoryjnie, a druga pozostawiana w czymś w rodzaju „archiwum" jako swoisty wzorzec.

Nie mamy tutaj możliwości głębiej zaczerpnąć ze skarbnicy wiedzy winiarskiej Marka Bullera. Ale nic straconego – od kolejnego wydania „Prestiżu" zaproponujemy Państwu specjalną rubrykę winiarską, prowadzoną właśnie przez niego.

– Zdajemy sobie sprawę, że renomy nie buduje się z dnia na dzień – podsumowuje Emilia Buller. – Dajemy sobie na to czas. Ale jesteśmy przekonani, że klimat Gościńca Zamkowego, nasza kuchnia, wina, będą czymś, co okaże się dla gości interesujące i co docenią, wracając do nas.

Mark dodaje: – Wydaje mi się, że działamy zgodnie z zasadą, jaką wpajał mi mój ojciec: „Rób to, co lubisz, najlepiej jak potrafisz". To klucz do powodzenia, ale i do satysfakcji. Żyjemy przecież tylko raz, warto więc to nasze życie smakować. ■

Mark Buller o winach z regionu Nahe wie chyba wszystko

WERANDA
Viva Italia

WSPANIAŁA WŁOSKA KUCHNIA

WYJĄTKOWO NATURALNE WNĘTRZE

RODZINNE PRZYJĘCIA
KAMERALNE SPOTKANIA
KOMUNIE, CHRZCINY I URODZINY

W ŻYCIU WAŻNE SĄ TYLKO CHWILE

Weranda Viva Italia
Galeria Emka
ul. Jana Pawła II
Koszalin
tel. 94 347-61-85

ROZMOWA KWIATAMI

AUTOR: MARTA PISERA / FOTO: WOJCIECH GRELA

Gdy słowa milczą, walcząc z myślami i uczuciami, kwiat taktownie przełamuje tę ciszę. Mówi: wybacz, kocham, cieszę się z Tobą, uśmiechnij się! Puszcza oko, przytula, rozgarnia chmury… Właśnie takie kwiaty, darowane z sercem, od serca, z powodów zawsze ważnych, choć codziennych, od 38 lat układa w wyznania Jolanta Makuszak - właścicielka „Kwiaciarni na Młyńskiej" w Koszalinie.

Bukieciki, które umiejętnie komponowała już od dziecka, zachwycają estetyką, pomysłem i treścią właśnie. Właścicielka jednej z najlepiej zaopatrzonych kwiaciarni w Koszalinie, poza ogromnym sercem do kwiatów i ludzi, ma komfortowe warunki pracy. Salon tonie w barwach dorodnych, mięsistych i unikalnych w Koszalinie kielichów. W olbrzymich szufladach, przypominających skarbce pełne biżuterii, mienią się tysiące kryształków i innych do ozdób do kwiatów. Duży wybór kolorowych tkanin oraz finezyjnie splątanych traw i sznurków, pozwala właścicielce „szyć" bukiety na zamówienie najbardziej wymagających klientów. Serdeczność i otwartość Jolanty Makuszak, wypełniają zaś lokal przyjazną, niemal rodzinną, atmosferą.

TU PIWONIE PACHNĄ ZIMĄ!

Wzrok wszystkich klientów „Kwiaciarni na Młyńskiej" przykuwają piękne metrowe storczyki o olbrzymich, śnieżnobiałych płatkach. Na wielu wielkie wrażenie robią storczyki czarne. Uśmiech budzą pomarańczowe strelicje, zwane rajskimi ptakami. Dorodne słoneczniki, pachnący bez, konwalie, frezje a nawet piwonie, dostępne tu także zimą, zaskakują i budzą szacunek konkurentów z branży. Kwiaciarnia na Młyńskiej od 1997 roku, odkąd prowadzi ją w tym miejscu Jolanta Makuszak, słynie z różnorodności i dobrego gatunku sprzedawanych w niej kwiatów. – Moi stali klienci wiedzą, że poszukiwanie kwiatów, mających zachwycić pięknem, oryginalnością i świeżością, warto zacząć właśnie od „Kwiaciarni na Młyńskiej".

JAK PORUSZYĆ SERCE?

– Potrzebuję wiedzieć, co i komu ma mówić kwiat, który szykuję dla klienta. Wkładam w każdy bukiet, każde przybranie kwiatu, nawet tego w donicy, całe swoje serce i szczerą pozytywną energię. Kwiat z duszą i dobrym przesłaniem powinien poruszyć odbiorcę. A o to przecież chodzi – mówi Jolanta Makuszak. Rozmawiając z klientami o osobie, do której kwiat ma trafić, taktownie pyta o ryzyko alergii, związanej z danym gatunkiem. Kiedy trzeba, sama cierpliwie słucha

opowieści o ważnych chwilach w życiu, słów skruchy lub cieszy się z radości, które przyciągnęły klienta do niej w poszukiwaniu najodpowiedniejszego kwiatu na daną okazję. – Zdarza mi się tłumaczyć mężczyźnie moje kobiece spojrzenie na dany problem. Pomagam zrozumieć różnicę, która mogła wywołać nieporozumienie z ważną dla niego panią. Łagodzę, koję, łączę, przekazuję pozytywne nastawienie do życia, nigdy nie ingerując w życie tych, którzy wychodzą ode mnie z kwiatami.

ASORTYMENT

Świetnej renomy kwiaciarnię wypełnia morze zawsze świeżych kwiatów ciętych, doniczkowych i sztucznych. Wśród tych ostatnich często trudno odróżnić naturę od dzieła człowieka! Wnętrze „Kwiaciarni na Młyńskiej" ma cechy stylowego salonu, do którego warto – przy okazji zakupu kwiatów – wybrać się po upominek czy prezenty. Mnóstwo tu efektownych dekoracji, pięknej ceramiki. Biel mebli, świeżość zieleni roślin i nowoczesność form wykonanych z metalu tworzą atmosferę tego wnętrza. Zachwyt klientów budzą m.in. stylowe wazony. Geometryczne, utrzymane w bieli i metalicznych szarościach bryły budzą skojarzenie z mini wystawą sztuki nowoczesnej. Finezją urzekają też tutejsze świece. Najnowsza oferta sklepu, wciąż poszerzana, obejmuje sprzedaż eleganckich lamp stołowych z szeroką gamą abażurów, mebli ze stali nierdzewnej i mebli drewnianych. To także ciekawe miejsce dla osób szukających okolicznościowych i sezonowych ozdób do domów, ogrodów i na balkony. Mnóstwo tu np. stylowych latarenek o rozmaitych kolorach i kształtach.

ŻYWY KATALOG INSPIRACJI…

– Walentynki, Boże Narodzenie, Wielkanoc i inne charakterystyczne i dla polskiej tradycji dni – zapowiadamy z wyprzedzeniem, szykując kolejną nową aranżację wnętrza naszej kwiaciarni – mówi Jolanta Makuszak. Po inspirację i naukę jeździ na pokazy branżowe w Polsce i za granicę. Tu podpatruje najnowsze trendy na pokazach florystyki i zajęciach tworzenia kompozycji. Na co dzień buszuje w fachowej literaturze w poszukiwaniu nowinek i przykładów ciekawych aranżacji, które mogłaby przenieść do swojego lokalu.

RODZINNIE

„Kwiaciarnia na Młyńskiej" jest firmą rodzinną. Panią Jolantę wspiera w prowadzeniu kwiaciarni mąż, Zbigniew. Także staje za ladą, przygotowuje bukiety dla klientów. Warto sprawdzić jego wrażliwość i zmysł artystyczny. – Klientki bywają zaskoczone, gdy zabiera się za przygotowania bukietu. W miarę, jak oglądają dzieło męża, rozpromieniają się. Jest w tym dobry! – z dumą podkreśla Jolanta Makuszak. W prowadzeniu kwiaciarni pomagają także dzieci państwa Makuszaków.

DLA KLIENTÓW

– Na klientów czeka przed wejściem do „Kwiaciarni na Młyńskiej" wymalowana koperta parkingowa. Wolno im zastawić także wjazd na zaplecze – śmieje się Jolanta Makuszak, współwłaścicielka posesji przy ul. Młyńskiej 66 w Koszalinie. – Nie sypiemy do kwiatów chemii, nie chłodzimy ich. Nie musimy. Otrzymujemy trzy dostawy świeżych kwiatów w tygodniu. Dodatkowo, czwarty raz wyjeżdżamy po nie sami. O tym, że kupujemy towar najwyższej jakości świadczą choćby nasze piękne, długo stojące róże. Zapraszam do naszego królestwa! Powstało z miłości do kwiatów, którą pielęgnuję i którą się dzielę z Państwem od 38 lat – mówi Jolanta Makuszak. – Chcemy, by nasz sklep dawał klientom wytchnienie po wyczerpującym dniu pracy, pozwalał zatrzymać wzrok na rzeczach pięknych, którymi nie mamy czasu się zachwycić na co dzień. Dziękujemy za czas, który spędzamy razem z Państwem. ■

Oferta Kwiaciarni „Na Młyńskiej" kompleksowa obsługa klientów indywidualnych i firm, aranżacje wnętrz domów i mieszkań na różne okazje (m.in. Walentynki, Boże Narodzenie, Wielkanoc), dekoracje kościołów i sal weselnych, aranżacje pomieszczeń biurowych za pomocą kwiatów doniczkowych i specjalnych kompozycji przygotowywanych m.in. na stoły konferencyjne

Kwiaciarnia Na Młyńskiej Jolanta Makuszak
ul. Młyńska 66, Koszalin, tel. 94 347 42 20
Czynna: pon. – sob. w godz. 8-20, w niedziele: w godz. 10-16

PORSCHE MACAN
JUŻ W KWIETNIU

AUTOR: MAX RADKE

Porsche Macan S
Moc silnika: **250 kW (340 KM)**
Przyspieszenie 0-100 km/h: **5,4 s**
Prędkość max.: **254 km/h**
Zużycie paliwa: **8,7-9,0 l/100 km**
Emisja CO2: **204-212 g/km**

Porsche Macan S Diesel
Moc silnika: **190 kW (258 KM)**
Przyspieszenie 0-100 km/h: **6,3 s**
Prędkość max.: **230 km/h**
Zużycie paliwa: **6,1-6,3 l/100 km**
Emisja CO2: **159-164 g/km**

Porsche Macan Turbo
Moc silnika: **294 kW (400 KM)**
Przyspieszenie 0-100 km/h: **4,8 s**
Prędkość max.: **266 km/h**
Zużycie paliwa: **8,9-9,2 l/100 km**
Emisja CO2: **208-216 g/km**

66 189 euro – taka będzie cena wyjściowa najnowszego dziecka Porsche, modelu Macan. Mniejszy brat Cayenne trafił do salonu Porsche w Sopocie od razu po oficjalnej premierze, która odbyła się 28 marca br.

Wprowadzając do produkcji dynamiczny model Macan, niemiecki koncern chce poszerzyć swoją obecność w segmencie SUV, cieszącym się wielkim popytem na całym świecie. Macan, jako lekki, łatwy w prowadzeniu i posiadający typowe cechy Porsche, sprzyjać będzie dalszej ekspansji firmy w tym segmencie. Macan ma za zadanie otworzyć dostęp do świata Porsche kolejnej, jeszcze młodszej grupie nabywców, pełniąc w ofercie rolę podobną jak Boxster.

Na polskim rynku będą oferowane trzy odmiany Porsche Macan: S, S Diesel oraz Turbo. Najtańsza będzie wersja S Diesel z trzylitrowym silnikiem V6 Turbo o mocy 258 KM. Przyspieszenie od 0 do 100 km/h zajmuje pojazdowi 6,2 sekundy, a maksymalna prędkość wynosi 226 km/h. Apetyt na paliwo tej wersji to 6,1 – 6,3 l/100 km. Brzmi bardzo atrakcyjnie.

Najmocniejsza specyfikacja o oznaczeniu Turbo jest napędzana turbodoładowanym silnikiem benzynowym V6 o pojemności 3.6-litra dostarczającym moc 400 KM i moment obrotowy 550 Nm. "Setka" na liczniku pojawia sie już po upływie zaledwie 4,8 sekundy, a prędkość maksymalna dochodzi do 266 km/h. Na zakup takiego egzemplarza trzeba przeznaczyć 91 418 euro.

W przyszłości w ofercie ma się pojawić 2-litrowy benzynowy silnik z turbo doładowaniem generujący 280 KM oraz Macan diesel również z 2-litrowym silnikiem pod maską.

Macan S oraz Macan S Diesel standardowo wyposażone będą w 18-calowe felgi obute w opony w rozmiarze 235/60 R18 z przodu oraz 255/55 R18 z tyłu. Macan Turbo otrzyma 19-calowe obręcze z oponami 235/55 R19 z przodu oraz 255/50 R19 z tyłu. W opcji będzie można wybrać felgi o średnicy nawet 21 cali. W każdym z wariantów napęd jest przekazywany na wszystkie koła za pomocą dwusprzęgłowej, 7-biegowej skrzyni zautomatyzowanej. ■

PRZYSTOJNIAK NA DRODZE

AUTOR: ANETA DOLEGA / FOTO: GRZEGORZ SKORNY, FILIP BLANK / KWARTALNIK RAMP

Przyciąga uwagę wszystkich, zarówno mężczyzn i kobiet. Podobno jest on i… długo, długo nic. Lamborghini Gallardo to włoskie dwuosobowe cacuszko z napędem na cztery koła. Należy do najlepszych i najseksowniejszych aut na świecie.

Z samą marką Lamborghini wiąże się legenda. Ponoć samochód powstał w wyniku kłótni Ferruccio Lamborghini z Enzo Ferrarim. Ten pierwszy od jakiegoś czasu próbował umówić się z tym drugim na spotkanie. Marzył, by z producenta traktorów przeistoczyć się w konstruktora aut sportowych. Enzo miał powiedzieć, że nie ma czasu dla… wieśniaków. Lamborghini bardzo się obraził i postanowił stworzyć lepszy samochód sportowy niż Ferrari. Tak w 1964 roku odbyła się premiera pierwszego „lambo" - 350 GT z dwunastocylindrowym silnikiem pozwalającym na osiąganie 250 km/h. W 2003 roku pojawił się model Gallardo, który swoją nazwę zawdzięcza słynnej rasie hiszpańskich byków. Dwa lata później z hali produkcyjnej wyjechało Gallardo Spyder. Niby ten sam samochód tylko z opuszczonym dachem. Guru dziennikarstwa motoryzacyjnego Jeremy Clarkson po przetestowaniu auta ogłosił w popularnym programie „Top Gear", że jazda wersją z otwartym nadwoziem daje dużo więcej frajdy niż zwykłym Gallardo. Jak bardzo jest to ekscytujące przeżycie niech poświadczy przejażdżka Lamborghini Gallardo LP 560-4 Spyder.

W przypadku tego modelu stwierdzenie „że włosy potargał wiatr" jest zbyt delikatne. Tu zwyczajnie urywa tyłek. Maksymalna prędkość przekracza 324km/ h, w tym auto rozpędza się do 100km/h w ok. 4 sekundy. Przy otwartym dachu można… stracić głowę. Zajrzyjmy zatem do środka. Lamborghini zostało wyposażone w dziesięciocylindrową widlastą jednostkę z bezpośrednim wtryskiem paliwa FSI o pojemności 5,2 l. Motor ten generuje 560 KM. Ponadto zaoszczędzono kolejne 20 kg na masie pojazdu, przez co wynosi ona raptem 1330 kg. Samochód posiada sześciobiegową skrzynię. Do wyboru jest tryb manualny, wtedy biegi zmieniane są manetkami pod kierownicą, tryb sportowy, w którym zmiana biegów dostosowana jest do ostrej jazdy, oraz tryb automatyczny. Średnie zużycie paliwa to 17 l na 100 km.

Gallardo jest stosunkowo niewielkim autem. Posiada ramę podłogową typu spaceframe (aluminiowa przestrzenna) i aluminiową karoserię. Dach opuszcza się za pomocą hydraulicznej pompy i silnika elektrycznego w przeciągu 20 sekund. Techniczną specjalnością Gallardo LP 560-4 są gumowo - metalowe łożyska. Tylna oś otrzymała dodatkową belkę łączącą, która poprawiła sterowność. Lepszy docisk tylnej osi zapewnia skrzydło, które automatycznie wysuwa się po przekroczeniu 120 km/h.

W tym roku Lamborghini kończy 50 lat. W przeciągu istnienia tej marki wyprodukowano przeszło 30 tys. samochodów z czego prawie połowę stanowiły modele serii Gallardo. Kto by przypuszczał, że jedna kłótnia mogła sprawić tyle dobrego. Enzo Ferrari chyba nie zdawał sobie sprawy, że obrażając swojego kolegę, będzie miał, nieświadomy udział, w powstaniu czegoś absolutnie wyjątkowego. ■

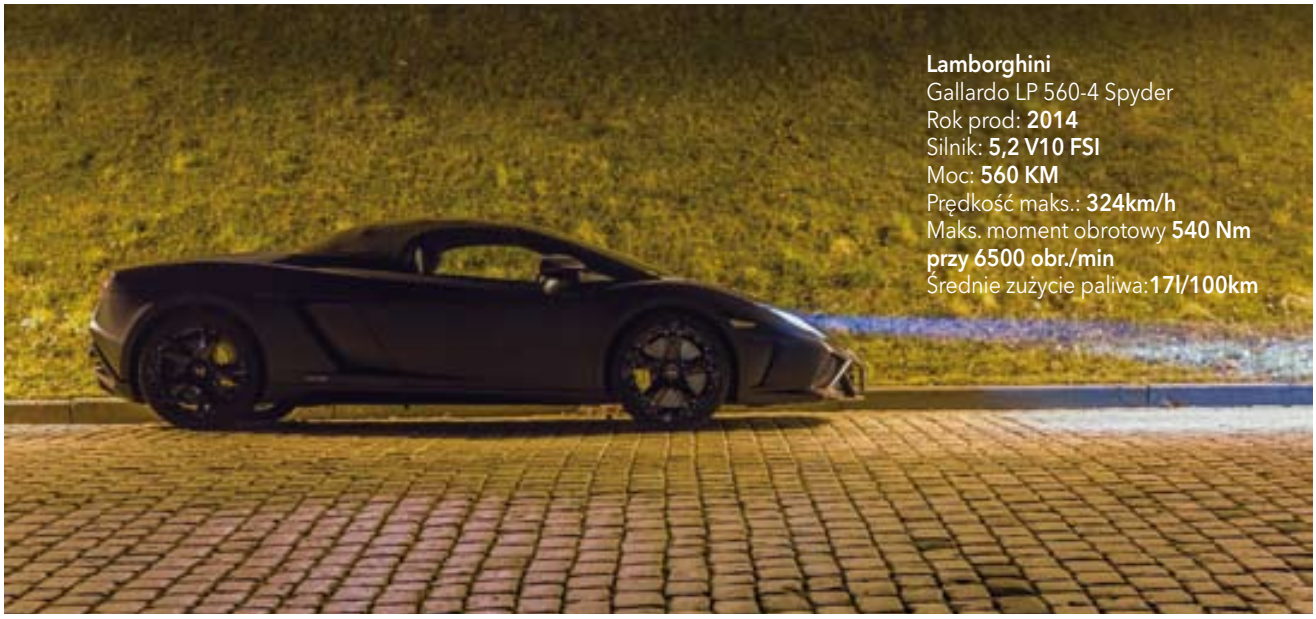

Lamborghini
Gallardo LP 560-4 Spyder
Rok prod: **2014**
Silnik: **5,2 V10 FSI**
Moc: **560 KM**
Prędkość maks.: **324km/h**
Maks. moment obrotowy **540 Nm przy 6500 obr./min**
Średnie zużycie paliwa:**17l/100km**

SALON MEBLOWY W GALERII HANDLOWEJ

Na piętrze galerii EMKA działa od niedawna salon „WW MEBLE".

Każdy kto szuka pomysłu, jak urządzić lub zmienić pokój dziecka, sypialnię, salon albo chce kupić dodatki do mieszkania, znajdzie w nim odpowiednią inspirację. Wyeksponowane meble pochodzą od renomowanych producentów: Paged, Forte, Wójcik i Vox.
Zapraszamy również do drugiego naszego salonu przy ulicy Poprzecznej 6.

NOWY SALON MEBLOWY
Forte, Wójcik
Galeria Emka I piętro

NOWY SALON MEBLOWY
Forte, Wójcik
Galeria Emka I piętro

PAGET
Koszalin ul .Poprzeczna 6

PAGET, VOX
Koszalin ul .Poprzeczna 6

STREFA ARCHITEKTA
WIOSNA, CZYLI CZAS NA ZMIANY!

AUTOR: MARTA PISERA / FOTO: WOJCIECH GRELA

Cztery profesjonalistki. Cztery indywidualności. Cztery temperamenty. Cztery serca – a w nich w nich kompletnie różny odbiór świata. Ich spotkanie to zapowiedź barwnego i kreatywnego tornada. Koszalińska STREFA ARCHITEKTA jest wymarzonym miejscem, by dać się mu porwać. Najlepiej wtedy, gdy potrzebujemy ciekawego pomysłu na aranżację kuchni, salonu, łazienki, biura, całego domu, czy mieszkania. Wiosna to bardzo dobry moment na zmiany we wnętrzach!

Ewa Olejnik, Agnieszka Piekarska

W STREFIE ARCHITEKTA przy ul. Moniuszki w Koszalinie w każdą sobotę w godz. 10 – 12 bezpłatnych porad w zakresie aranżacji wnętrz udzielają 2 piękne panie architekt.

RADA KAŻDEJ – BEZCENNA

Agnieszka – ciepła, empatyczna, długowłosa blondynka. Ujmuje skupieniem na rozmówcy. Słuchając go i obserwując reakcje na to, co go w aranżacjach cieszy, co w nich przeszkadza, w myślach od razu projektuje. Ewa – to druga pani architekt o nieco krótszych włosach blond, sięgających jej do ramion. Elegancka, bezpośrednia, energiczna, konkretna. Po krótkiej i rzeczowej rozmowie z klientem, strzela gotowymi i kompleksowymi pomysłami.

Nie można wykluczyć, że w rozmowę z klientami włączą się dodatkowo także dwie, i także urodziwe, obdarzone łatwością nawiązywania relacji z klientem – Kamile. Obie imponują wiedzą i zmysłem artystycznym. Kamilla – blondynka jest właścicielką STREFY. Kamila ognistowłosa – gospodynią i duszą tego miejsca.

– Bywa, że podczas sobotnich konsultacji w STREFIE ARCHITEKTA przebywają lub pracują architekci z zewnątrz. Właśnie czegoś u nas szukają, oglądają, kreślą wolniutko szkice na kartkach. Także oni, chętnie i życzliwie, włączają się w rozmowę z naszymi klientami. Podrzucają pomysły, wyrażają opinie… – mówi Kamila Lewandowska. – To dodatkowa wartość tego miejsca.

IMPONUJĄCE BIBLIOTEKA CERAMIKI I TAPET

STREFA ARCHITEKTA łączy funkcję salonu wystawowego, pracowni architektonicznej, sklepu i… gościnnej przystani dla klientów oraz architektów. Rozmowy o materiałach wykończenia wnętrz, aranżacjach, wariantach tapet do danego pokoju sączą się tu tak długo jak trzeba. Często przy imponująco długim stole, zasypanym morzem pięknych tapet. Kameralnym rozmowom architektów z klientami czy też samych klientów, którzy właśnie w STREFIE ARCHITEKTA, umówili się na rozmowy o remoncie czy mieszkania, służą dodatkowe kameralne stoliki. Zapach kawy, muzyka, przyjazne, dalekie od sklepowych rozmowy, o aranżacji wnętrz, czynią to miejsce wyjątkowo przyjaznym. Przyjemnie jest do niego wracać, dopytywać, szukać dodatkowych inspiracji.

Olbrzymie doświadczenie pracujących w STREFIE ARCHITEKTA osób. Unikalne, liczone tysiącami wzorów, biblioteki tapet oraz ceramiki ściennej, ceramiki łazienkowej. Ekspozycja oświetlenia, mebli kuchennych i elementów wykończenia wnętrz. Wreszcie – niczym nie ograniczona wyobraźnia czterech kreatywnych pań – przekładają się dla klientów w liczne, ciekawe, funkcjonalne i często zupełnie różne koncepcje zagospodarowania wnętrz.

JAK DOTYK TAFLI WODY

Spotkanie z klientem jest jak dotyk. Wzrusza gładką taflę wody, tworząc kolejne rozchodzące się promienie. – Uruchamia wyobraźnię. Daje impuls, który zaczyna mnożyć kolejne warianty rozwiązań – mówi Kamilla Lewandowska, właścicielka STREFY ARCHITEKTA w Koszalinie. – Rozmowa klienta z architektem miewa czasem zaskakujący przebieg. Często nasz rozmówca ma już w ręku gotowy szkic, przedstawiający wyobrażenie aranżowanego pokoju. Chce dopytać o jedna drobną rzecz, poprosić o inspirację. A architekt nieoczekiwanie otwiera przed nim nowe możliwości, rozwiązania, kolory. Wyciąga rozmówcę ze strefy komfortu – śmieje się Kamilla Lewandowska. – Nasze panie architekt są wyjątkowe, bo oprócz wiedzy i doświadczenia mają kapitalną orientację w produktach dostępnych w Strefie. Daje im to łatwość zestawiania materiałów, faktur, kolorów i pokazywanie tych rozwiązań klientowi już w trakcie rozmowy.

SŁUCHA I RYSUJE W MYŚLACH

Agnieszka Piekarska – architekt. Podczas konsultacji w STREFIE ARCHITEKTA chłonie każde słowo klienta, składa je w gotowy obraz tak długo, jak trwa rozmowa. – Obserwuję emocje, które malują się na jego twarzy, gdy omawiamy kolejne rozwiązania, oglądamy płytki, kolory tapet. Czasem lubię zagrać na tych emocjach i zobaczyć co z tej melodii nam wyjdzie.

– Ona zadaje mnóstwo pytań. Odpowiedzi na bieżąco rozrysowuje w głowie. Pięknie wsłuchuje się w odpowiedzi, w klienta, kumuluje w sobie przekazywane sygnały i informacje i w pewnym momencie wybucha! Strzela pomysłami prosto w dziesiątkę – mówią o niej koleżanki ze STREFY ARCHITEKTA.

Ulubionym słowem Pani Agnieszki jest ergonomia. Przywiązuje ona bowiem dużą uwagę do funkcjonalności projektowanych wnętrz. Jej zdaniem rozmowa z architektem jest dla klienta zawsze cenną inspiracją, oszczędnością czasu i pieniędzy. Dla architekta – kopalnią wiedzy i bezcennym doświadczeniem, które inspiruje do tworzenia kolejnych nieszablonowych rozwiązań. Wszystkich zainteresowanych zaprasza w soboty do STREFY ARCHITEKTA przy ul. Moniuszki. Podpowiada, że spotkanie warto wcześniej zarezerwować, i przygotować się na nie, przynosząc do STREFY rzut aranżowanego wnętrza i zdjęcia.

USZA – SPOTKANIE W TERENIE

W ramach projektu USZA (czytaj: Umów Się Z Architektem) architekci współpracujący ze STREFĄ wyjeżdżają także w teren, obejrzeć dom lub mieszkanie oraz przygotować we współpracy z Klientem wizję wnętrza. Taka wizyta, połączona z konsultacją i kosztuje 100 złotych. – Tę kwotę nasz klient oczywiście szybko odbierze w formie 100-złotowego rabatu podczas zakupów w STREFIE – informuje Kamilla Lewandowska.

RZECZOWO

Ewa Olejnik, druga pani architekt ze STREFY: elegancka, zdystansowana, ale serdeczna i konkretna. – Zwykle od razu trafia w sedno z propozycją. Błyskawicznie łapie myśli klienta, od razu wie, czego od niej oczekuje, to niesamowite – tak o Ewie Olejnik mówi Kamilla Lewandowska. Zwraca uwagę, że jej pomysły na wnętrze od razu są kompleksowe, spójne.

STREFA ARCHITEKTA z założenia jest czymś więcej niż tylko sklepem, tylko salonem, tylko miejscem pracy architektów… Jest miejscem spotkań oraz budowania dobrych i wartościowych relacji między klientami oraz architektami. STREFA, jak mówią stali jej bywalcy, ma łatwość inspirowania i rozbudzania wyobraźni. Chętnie się do niej wraca w poszukiwaniu kolejnych rozwiązań w aranżacji łazienki, kuchni, salonu, apartamentu, sypialni, basenu, tarasu, obiektów publicznych, czy biur. ■

Kamilla Lewandowska, Kamila Litwin-Jastrzębska

Agnieszka Piekarska

Kamilla Lewandowska

Ewa Olejnik

Kamila Litwin-Jastrzębska

STREFA ARCHITEKTA
ul. Moniuszki 2 w Koszalinie, tel. 94 343 08 32
biuro-koszalin@strefaarchitekta.pl

SCHODY TWORZĄ DOM

AUTOR: GRETA GRABOWSKA

W ciepłej tonacji salonu zagłębione miękkie sofy rozjaśnia blask lampy z kolekcji Artemide

Koszalińskie Rokosowo zaskoczy czytelników tej rubryki jeszcze nie raz. Stare drzewa, wiejskie domy, splątane uliczki, którym daleko do przewidywalności miasta. Ale są tu również nowoczesne domy ze szkła i betonu w otoczeniu regularnych ogrodów.

Dom, który odwiedzamy tym razem, wybudowano rok temu. Jego mieszkańcy wciąż jeszcze się go uczą. Powstawał we współpracy z architektami Sylwią i Darkiem Kocieniewskimi. Stanowi uporządkowaną kolorystycznie przestrzeń z równomiernie rozłożonymi akcentami. Na parterze i piętrze, na kilku ścianach zastosowano okładzinę z zielonego łupka o wyrazistym rysunku i fakturze. Kompozycję barwną uzupełnia kolor piaskowych posadzek i... różne rodzaje połysku.

SCHODY TO DUSZA DOMU

Ściana kominkowa salonu załamuje się pod kątem prostym i podąża ku piętru. Usytuowana w centralnej przestrzeni salonu zdaje się być sercem domu i zarazem jego duszą. Jej długi bok jest oparciem dla wspaniałych schodów. Ich jasny, prosty bieg kontrastuje z oliwkową zielenią łupka nieregularnie przebarwiającego się ugrowymi i złocisto-rdzawymi plamami. Schody gospodarze zrobili własnoręcznie.

Już po ich zamontowaniu stwierdzili, że są za jasne i nie widać rysunku drewna. Mozolnie, delikatnie zeszlifowali część lakieru, wydobywając doskonałe, szerokie usłojenie jesionowego drewna. Balustrada wykonana ze szklanych tafli chroni ich piękno niczym szklana gablota eksponaty.

Światło w pokojach parteru i piętra

Większość okien w tym domu zaprojektowano maksymalnej wysokości - od posadzki do stropu. To doskonałe rozwiązanie w naszym klimacie, gdzie słońce jest nienachalne. Światło rozjaśnia posadzkę i wędruje po ścianach. Rozproszone, zmiękczone filtrem firanek, oprawione ramą stonowanych, prostych zasłon przydaje wnętrzom elegancji. Tylko łazienka przesłania światło drewnianymi

Ascetyczna kuchnia strzeżona przez najmniejszego z domowników

Pięknie dopracowane drewniane schody przeciwstawione kamiennej ścianie, której fakturę wydobyto dodatkowym oświetleniem

Niezwykły szezlong „La Chaise" Eames'ów to projekt z 1948 r. Nadal zachwyca

Basen jak kamienna jaskinia

żaluzjami, ale tutaj zabieg ten ma wprowadzać nas w klimat tropików.

DREWNIANY POMOST JAK Z JURASIC PARK

Pośrodku łazienki stoi wanna. Jej embrionalna forma, nie pozbawiona finezji, urzeka prostotą. Tłem jest ściana wykończona łupkiem w szaro-zielonkawej tonacji – przywołuje skojarzenia z wygooglowaną mapą świata. Leżąc w wannie można oddawać się marzeniom i wędrować w wyobraźni lasami, zielonymi dolinami... by już po chwili znaleźć się w cudownej dżungli, balansując na drewnianym trapie. Przez szczeliny żaluzji wpada podzwrotnikowe, paskowane światło. „Drewniana" posadzka przechodzi w szafki, na których złożono umywalki w kształcie jaj. Nad nimi zwiesiły swoje głowice baterie, jak prehistoryczne stwory strzegące swojego potomstwa. W lustrze odbija się kamienna ściana jaskini...

PARTER I PIĘTRO: JASNA KOLORYSTYKA POSADZEK

Większość z nich utrzymano w mlecznej tonacji. Drewno wykańcza podłogi pokoi na piętrze. Jasny, kremowy gres w dużych płaszczyznach na parterze nadaje wnętrzom elegancji. Połysk potęguje wrażenie przestrzenności. Meble zdają się unosić nad ziemią. Efektu lekkości dodaje światło przenikające do wnętrza wysokimi przeszkleniami. Wspaniale eksponuje i odbiciami zwielokrotnia wydobywając detale wyposażenia.

ZACHWYCAJĄCY SZEZLONG EAMES'ÓW

Niezwykłe siedzisko, wyeksponowane w salonie, zaprojektowane w 1948 roku, nadal urzeka miękkością i elegancją linii. Wyeksponowano je na tle białej przesłony okiennej. Wsparte na lekkich stalowych nóżkach, wydaje się być zawieszone w przestrzeni. Prostokąt miękkiego światła otula jego białą, błyszczącą, muszlową formę, obwodzi ją konturem światła ślizgającego się po krzywiznach.

MLECZNA BIEL KUCHNI

Kuchnia wpisuje się w schemat wnętrza domu. Połyskliwe fronty szafek, proste bryły, wysokie szafy wypełnione „kuchennością" aż po strop przesączający miękkie światło. Usytuowana centralnie wyspa jest bastionem stawiającym opór zgłodniałym. Wzdłuż blatu w równym szeregu oczekują hokery. Uwagę przykuwa zaskakująca mozaikowa ściana w tonacji brązowo-rdzawo-białej. Pozornie nieuzasadniona, przełamuje monotonię kolorystyczną i ożywia kuchnię. Wszak nie tylko biel.

BLASK I POŁYSK

W tym domu dużo jest płaszczyzn błyszczących. Odbicia zwielokrotniają przestrzeń, wzmacniają barwy, dodając im blasku, tworzą efekty bliskie scenicznym. Przeszklenia witryn, połyskliwe fronty mebli dają złudzenie przenikania się przestrzeni, podwajają wartości. Ciemno orzechowy stół jadalni otoczony jasno tapicerowanymi krzesłami, powyżej błyszczące chromem lampy, zawieszone nad stołem, przypominają choinkowe bombki. Jednym słowem: glamour. Tuż obok prostokąt miękkich jasno brązowych sof otacza stolik odbijający światło również błyszczącej lampy Cosmic Angel firmy Artemide. Ta intrygująca, designerska forma konsekwentnie wpasowuje się w to wnętrze. ■

> Tworzymy albo zmieniamy swoje domy. Nowe miejsca wymagają od nas czasu i cierpliwości. Przejmując nową przestrzeń zaczynamy się wsłuchiwać w siebie, w swoje potrzeby. Odnajdujemy ulubione miejsca, prostokąty światła na podłodze, bezpieczne zakamarki pokoi, badamy odgłosy, zapachy – „obwąchujemy je" oswajając dla siebie, po swojemu. Tworzymy nowy ład i harmonię. Harmonię swojego życia.

Telewizor w salonie zagłębiony w szaro-błękitnych ekranach

W sypialni szaro-oliwkową tonację przełamuje ciepło drewna i kolor wezgłowia

Nad drewnianym pomostem zawieszone jaja - umywalki i kamienna głębia

W przestrzeni jadalni stół zdaje się unosić nad posadzką, w głębi obrysowany światłem szezlong

Basen jak kamienna jaskinia

MŁODSZA O KILKANAŚCIE LAT - FINAŁ WIELKIEJ METAMORFOZY

AUTOR: ANNA MAKOCHONIK / FOTO: WOJCIECH GRELA I MARCIN TORBIŃSKI

Jestem szczęśliwa – podsumowuje swoją metamorfozę pani Helena Nowak. To najlepsza recenzja przemiany, której kolejne etapy relacjonowaliśmy na łamach „Prestiżu" przez ostatnie miesiące. Efekt jest piorunujący, zaskakujący, a nasza bohaterka odmieniona – dosłownie – od stóp do głów. I o to chodziło!

Metamorfoza rozpoczęła się w listopadzie ubiegłego roku. Helena Nowak została wybrana z grona wielu kandydatek. Specjaliści Instytutu Kosmetologii i Medycyny Estetycznej Dermalogica, Edyta Szuplak-Słupczewska i dr Marek Iwaszko po dokładnej analizie problemów i potrzeb pani Heleny zaplanowali cykl zabiegów i dobrali je tak, by zoptymalizować założone efekty: oczyszczenie, ujędrnienie, zagęszczenie i wygładzenie twarzy, uzyskanie jej równomiernego kolorytu, wymodelowanie konturów, słowem – odmłodzenie bohaterki o kilkanaście lat. U pani Heleny – jak określili – można dostrzec wszystkie defekty, które nasilają się z czasem, poczynając od stanu skóry właściwej, czyli wiotkości związanej z ubytkiem kolagenu, po przebarwienia, rozszerzenia naczyń krwionośnych.

Część zabiegów wykonana została zgodnie z planem, na dodanie nowych lub modyfikację założonych specjaliści zdecydowali się już w trakcie trwania metamorfozy, biorąc pod uwagę bieżące efekty i potrzeby.

Wśród zabiegów znalazły się kosmetologiczne: laserowe odmładzanie, kwasy dermatologiczne, oxybrazja, dermapen (mezoterapia), a także z zakresu medycyny estetycznej: ostrzykiwanie twarzy preparatami Sculptra i Radiesse oraz wstrzyknięcie nici liftingujących. Jako ostatnie wykonane zostało prostowanie nosa za pomocą preparatu Radiesse, wypełnienie ust kwasem hialuronowym, makijaż permanentny oraz zabieg endermologii.

OSTATNIE WYPEŁNIENIA

Bazą preparatu Radiesse jest hydroksyapatyt wapnia występujący w kościach. Stosuje się go jako wypełniacz zmarszczek, głębokich bruzd; służy modelowaniu twarzy, np. kości policzkowych, czy – jak w przypadku bohaterki metamorfozy – nosa. Jest gęstszy i bardziej plastyczny niż kwas hialuronowy. Wstrzyknięty do skóry, powoduje namnażanie własnych komórek organizmu, co sprawia, że efekt jest bardzo naturalny, najbardziej widoczny po ok. 3 miesiącach, gdy tkanki same zaczynają pracować.

W przypadku powiększania ust preparatu Radiesse nie stosuje się, by nie spowodować wrażenia sztuczności.

– Podajemy wówczas kwas hialuronowy – wyjaśnia Edyta Szuplak-Słupczewska. – U pani Heleny delikatnie poprawialiśmy kontur i objętość ust. Zawsze ustalamy ilość preparatu indywidualnie, ale generalnie podajemy go w takiej ilości, by podkreślić urodę, a nie ją przerysować. Przed zabiegiem podaję znieczulenie w maści, zawiera je również sam preparat, zatem cały proces jest bezbolesny.

NA CIAŁO I TWARZ

Ostatnim zabiegiem, który Instytut Dermalogica zaproponował pani Helenie, była endermologia wykonywana za pomocą jedynego w Koszalinie urządzenia o tak zaawansowanym działaniu – Endermolab 2014. To stworzona we Francji ekskluzywna technologia o szerokim spectrum działania: pomaga likwidować lokalne otłuszczenia ciała, niweluje cellulit, zagęszcza skórę, modeluje sylwetkę, a stosowana na twarz działa przeciwstarzeniowo. Do zabiegu zakłada się specjalny kostium, aby zwiększyć efekty i nie podrażnić skóry.

– Endermologia polega na mechanicznej stymulacji tkanek, czyli głębokim masażu specjalnymi głowicami – wyjaśnia Kamila Łabiak, kosmetolog Instytutu Kosmetologii i Medycyny Estetycznej Dermalogica. – Oddziałujemy w ten sposób na wewnętrzną strukturę tkanki tłuszczowej, pobudzamy fibroblasty do produkcji kolagenu i elastyny, by odmłodzić skórę, odchudzić i ujędrnić ciało.

Z endermologii mogą korzystać osoby w każdym wieku. Młodsze, by podtrzymać naturalny efekt ładnej i jędrnej skóry, osoby grubsze i chudsze, które chcą się np. pozbyć cellulitu. Najmłodsza klientka Kamili Łabiak miała 14, a najstarsza... 80 lat. Efekty, jak pod-

Dr Marek Iwaszko ocenia stan skóry twarzy pani Heleny przed zaplanowaniem zabiegów. Pracy jest dużo: trzeba skórę zagęścić, oczyścić, ujednolicić kolor, uzupełnić ubytki.

Edyta Szuplak-Słupczewska przeprowadza pierwszy zabieg kosmetologiczny: odmładzanie laserowe. Pomogło m.in. zamknąć rozszerzone naczynka krwionośne i usunąć przebarwienia.

Zabieg niepozorny, a niezwykle skuteczny: kwasy dermatologiczne. Oczyszczają, wygładzają, rozświetlają. Skóra wygląda po prostu jak nowa.

Pierwsze wkłucie: preparat Sculptra to hit gabinetów medycyny estetycznej. Pobudza komórki do pracy, by wypełniły ubytki w tkance podskórnej.

kreśla specjalistka, widoczne są zawsze.

– Endermologia ma silne działanie drenujące, działa rozluźniająco na mięśnie, relaksująco, korzystają z niego także panowie, a nawet sportowcy przed treningami w zastępstwie rozgrzewki – mówi Kamila Łabiak. – To także profilaktyka starzenia twarzy. Efekty widoczne natychmiast to rozświetlenie, likwidacja obrzęków, a później poprawa owalu i konturu twarzy. Zabiegi endermologii wykonuje się dwa razy w tygodniu, w zależności od potrzeb trwają one od 20 do 60 minut, należy je kilkakrotnie powtórzyć.

MAKIJAŻ PERFEKCYJNY

Makijaż permanentny wykonała u pani Heleny przy użyciu najnowocześniejszego sprzętu i najwyższej klasy preparatów Marta Czerkawska, kosmetolog i linergistka Long Time Liner, specjalistka perfekcyjnego kształtowania łuków brwiowych tzw. metodą włoskową, która współpracuje z Instytutem Dermalogica. Od zwykłego makijażu brwi odróżnia ją stosowanie odwzorowanej z najwyższą precyzją struktury włosa powielonej setki razy dla uzyskania naturalnego efektu. Umożliwia to technologia Long Time Liner, której sprzęt i barwniki spełniają szereg surowych norm bezpieczeństwa uznanych na całym świecie.

– Podczas metamorfozy zdecydowałam się podkreślić u pani Heleny usta, aby uzyskać efekt

rozświetlenia twarzy i zarysowania kształtu okolicy ust – tłumaczy Marta Czerkawska. – Wybrałam kolor subtelny i świeży, który najlepiej sprawdza się u dojrzałych pań. Brwi podkreśliłam

delikatnie, poprzez nadanie łukom harmonii. Przed makijażem wykonałam rysunek reklamowy, dzięki czemu mogłam pokazać klientce moją propozycję, wysłuchać jej spostrzeżeń i dobrać idealną formę makijażu.

Zabieg jest bezpieczny, delikatny i bezkrwawy. Przed makijażem ust nakładane jest znieczulenie, w przypadku makijażu brwi nie ma

Oxybrazja: silny strumień powietrza oraz soli fizjologicznej oczyszcza skórę z zaskórników i innych zanieczyszczeń. Jest - jak mówi Helena Nowak – bardzo przyjemny.

takiej potrzeby – jest komfortowy. Po makijażu nakładany jest krem zabezpieczający, nie ma opuchlizny, zaczerwienień.

PIORUNUJĄCA METAMORFOZA

Choć – jak podkreślają – specjaliści z Instytutu Dermalogica wysoko zawiesili sobie poprzeczkę, to podczas finałowej sesji zdjęciowej, widząc bohaterkę już po stylizacji nie kryli, że efekt przeszedł ich oczekiwania.

– Jestem pod dużym wrażeniem, bo po pierwszej wizycie stwierdziłem, że czeka nas ogrom pracy i tak wiele problemów do rozwiązania, że trudno było wyobrazić sobie tak dobry finał naszej pracy – przyznaje dr Marek Iwaszko. – Metamorfoza pani Heleny jest dowodem na to, że medycyna estetyczna naprawdę może cofnąć czas o kilkanaście lat. Trudno byłoby mi poznać panią Helenę, gdybym ją przypadkiem spotkał na ulicy. Wystarczy podtrzymywać efekt odpowiednią pielęgnacją, a będzie długotrwały.

Tę opinię potwierdza także Edyta Szuplak-Słupczewska:

– Nie potrafię opisać słowami, jak się cieszę, widząc panią Helenę tak odmienioną, a jednocześnie zadowoloną i uśmiechniętą – mówi. – Myślę, że udało nam się pokazać wielkie możliwości kosmetologii i medycyny estetycznej, wykorzystać wszystko, co w niej najlepsze i zastosować maksimum dostępnych zabiegów.

STYLIZACJA, CZYLI KROPKA NAD „I"

Cykl zabiegów zakończyła sesja zdjęciowa, którą prezentujemy obok. Poprzedziły ją konsultacje z brafittingu, czyli profesjonalnego doboru biustonosza, który przeprowadziły właścicielki salonu BiuTyStyl. W sesji wykorzystano stroje udostępnione przez Dom Mody Polskiej. Obuwie do sesji zdjęciowej udostępnił salon obuwniczy w Pasażu Merkurym. O fryzurę bohaterki zadbał Salon Fryzjerski „Dorota". Pani Helena ma zmieniony kolor włosów – z ciemnego

Endermologia na twarz i ciało to jedna z nowości Instytutu Dermalogica. Pozwala modelować sylwetkę, ujędrniać skórę, a stosowana na twarz – działa antystarzeniowo.

Wypełnienie ust kwasem hialuronowym pozwala na uzyskanie delikatnego, naturalnego efektu.

Makijaż do sesji zdjęciowej wykonała wizażystka Katarzyna Borowska.

brązu na miodowy blond i krótsze cięcie. Fryzura jest bardzo dynamiczna, jasny odcień podkreślił ładny koloryt skóry i sprawił, że pani Helena wygląda promiennie i młodo. Makijaż do sesji wykonała Katarzyna Borowska, wizażystka.

Choć jak zawsze skromna, nasza bohaterka swoją metamorfozą jest zachwycona.

– Kiedy spojrzałam w lustro po całej metamorfozie, w stylizacji i nowej fryzurze, pomyślałam, że jestem nowo narodzona, a wiem, że efekty jeszcze się pogłębią z czasem – mówi. – Myślę teraz, jak odwdzięczyć się mojej córce Kasi, za to, że zrobiła mi taki prezent i zgłosiła mnie do metamorfozy.

Spośród zabiegów pani Helena najlepiej wspomina oxybrazję (tlenowe oczyszczanie skóry twarzy) i dermapen (ultranowoczesna mezoterapia igłowa). Nieco bardziej bolesne w odczuciach było laserowe odmładzanie, choć jego działanie jest tak skuteczne i wielowymiarowe, że szybko zapomina się o dyskomforcie.

– Cóż, mogę teraz polecać wszystkim zabiegi, reklamując je sobą – śmieje się. ■

O fryzurę Heleny Nowak zadbał Salon Fryzjerski „Dorota". To prawdziwa metamorfoza – z brunetki w miodową blondynkę.

Przy wielkiej metamorfozie z Instytutem Kosmetologii i Medycyny Estetycznej Dermalogica współpracowały:

Salon Fryzjerski „Dorota"
Koszalin,
ul. Bolesława Krzywoustego 4 A

Dom Mody Polskiej
Koszalin, Grunwaldzka 4
www.dommodypolskiej.pl

Salon Obuwniczy
Pasaż Merkury
Koszalin, ul. Zwycięstwa 46

BiuTyStyl
Koszalin, ul. Zwycięstwa 133
www.biutystyl.pl

Makijaż permanentny
- Marta Czerkawska
C.H. Jowisz (I piętro)
ul. Zwycięstwa 40/55-56
Koszalin, tel.: 668 469 240
www.instytut-dermalogica.pl
marta@marthaczerkawska.com

OLEJEK Z DRZEWA HERBACIANEGO

AUTOR: AGNIESZKA MIELCAREK

Działa przeciwbakteryjnie, przeciwwirusowo, przeciwgrzybowo, odstrasza owady, łagodzi skutki ich ugryzień, leczy dziąsła i jest środkiem ochrony roślin. Do tego jest całkowicie naturalny. Panaceum? Nie – olejek z drzewa herbacianego!

Australijskie drzewo Melaleuca alternifolia, z którego liści i młodych pędów otrzymuje się olejek, ma niewiele wspólnego z herbatą. Jego zwyczajowa nazwa związana jest z podróżami Jamesa Cooka. Członkowie załogi jego statków z liści tego nawet siedmiometrowego drzewa przyrządzali napar leczniczy. Dobroczynne działanie olejku z Melaleuca alternifolia znali już Aborygeni, którzy odkażali rany za pomocą papki z liści. W czasie II wojny światowej olejek z drzewa herbacianego stanowił wyposażenie apteczki żołnierzy.

Drzewo herbaciane ma krzaczastą koronę i białą korę, przypominającą papier. Jego młode pędy są jedwabiście owłosione, te starsze są gołe. Zbiór pędów i liści do wyrobu olejku najczęściej trwa od listopada do maja.

Fot. Materiały prasowe

CUDOWNY OLEJEK

Wyciąg z liści i pędów Melaleuca alternifolia jest mieszaniną ponad dziewięćdziesięciu różnych substancji, głównie terpenów. Jego głównym, antybakteryjnym składnikiem jest terpinen-4-ol, którego powinno być przynajmniej 30%. Ponadto, przeciwdrobnoustrojowe właściwości mają 1,8-cyneol, α-terpineol oraz linalol. Kupując olejek z drzewa herbacianego należy zwrócić uwagę na ilość 1,8-cyneolu, ponieważ podrażnia on skórę i może uczulać – powinno go być nie więcej niż 15%.

Olejek ma świeży, ziołowy, przez niektórych określany jako lekko korzenny, zapach. Najczęściej jest bezbarwny albo jasnożółty. Jeśli kupiony przez nas olejek jest ciemny, zapewne był zbyt długo przechowywany lub został wystawiony na działanie promieni słonecznych. Olejek ciemnieje, ponieważ utleniają się zawarte w nim składniki, zmniejsza się wtedy zawartość cennego terpinen-4-olu, wzrasta za to zawartość podrażniającego p-cymenu.

WSZECHSTRONNE WŁAŚCIWOŚCI

Szereg badań nad olejkiem z drzewa herbacianego udowadnia, że jest on substancją, leczącą różnorakie schorzenia, przede wszystkim dermatologiczne i ginekologiczne. Stosuje się go do leczenia trądziku na twarzy (w formie rozcieńczonej) i plecach (nierozcieńczony). Jest skuteczny w leczeniu grzybic – smaruje się nim zmienione miejsca na stopach lub robi się kąpiele. Bardzo często wchodzi w skład płynów do kąpieli, mydeł, szamponów czy balsamów do ciała. Normalizuje także pracę gruczołów łojowych i potowych, ściąga i regeneruje skórę, przeciwdziała przykremu zapachowi przy nadmiernym poceniu się. Ma działanie przeciwbólowe i przeciwświądowe, co sprawia, że stosuje się go do leczenia oparzeń, odmrożeń czy bólów reumatycznych i bólów mięśniowych.

Olejek z Melaleuca alternifolia jest skuteczny względem wielu rodzajów bakterii tlenowych i beztlenowych, do których należą gronkowce (Staphylococcus pneumoniae, a także metycylinooporne szczepy Staphylococcus aureus) czy maczugowce, jak również takie bakterie jak Escherichia coli. Sprawia to, że może być stosowany nie tylko w użytku zewnętrznym, lecz też do inhalacji w przypadku zapalenia zatok, zapalenia płuc czy przy uporczywym kaszlu i chorobach gardła. Wyciąg z drzewa herbacianego ma właściwości przeciwwirusowe, co udowodniono zarówno dla wirusa grypy, jak i wirusa opryszczki – także narządów płciowych. W leczeniu zapaleń pochwy po dwóch tygodniach stosowania maści z olejkiem z drzewa herbacianego połowa badanych kobiet była wyleczona, po miesiącu wszystkie uczestniczki eksperymentu uznano za zdrowe. Ponadto, udowodniono, że olejek może być stosowany, po rozcieńczeniu, z powodzeniem przy chorobach dziąseł.

PRZECIWGRZYBOWO – NIE TYLKO U CZŁOWIEKA

Drzewo herbaciane dostarcza olejku, który nie tylko leczy szereg grzybic i drożdżyc u ludzi, lecz może być stosowany jako składnik w pełni naturalnych preparatów ochrony roślin. Jego działanie polega na niszczeniu integralności komórki grzybowej, zwiększeniu przepuszczalności błony komórkowej, doprowadzeniu do utraty cytoplazmy oraz zatrzymaniu oddychania i transportu jonów.

Olejek z drzewa herbacianego jest niezwykle uniwersalną substancją, służącą ludziom od wieków. Niezwykle cenne są jego przeciwbakteryjne, przeciwwirusowe i przeciwgrzybowe właściwości. Warto mieć go w apteczce – pomoże przy zwykłym przeziębieniu, przy grzybicy czy afcie i opryszczce. ■

GABINET STOMATOLOGICZNY

www.bogurski.pl

ul. Boczna 11, Koszalin
marcin@bogurski.pl
tel: +48602458597, +48943464555

PIERWSZE URODZINY BIUTYSTYLU

AUTOR: ANNA MAKOCHONIK / FOTO: MARCIN TORBIŃSKI

Ponad półtora tysiąca pięknie ubranych biustów oraz rzesza stałych i zaprzyjaźnionych klientek z całej Polski – to bilans roku działalności koszalińskiego salonu BiuTyStyl. Miejsca gdzie nie tylko dobiera się bieliznę, ale naprawdę dba o kobiety. Jaki był ten rok, opowiadają: Katarzyna Pieńkowska i Gabriela Nowicka – właścicielki salonu, brafitterki, kobiety z wielką pasją.

Pierwszy dzień w salonie: Super! Przełożyłyśmy otwarcie o tydzień, w takim byłyśmy niedoczasie. Pomagali nam znajomi i rodzina, do godziny 5 wieszałyśmy jeszcze biustonosze na wieszakach. W napięciu czekałyśmy na pierwszą klientkę, choć nie przypuszczałyśmy, że tego dnia, w sobotę, ktoś się pojawi, a już od godziny 10.15 drzwi salonu się nie zamykały i tak do końca dnia pracy. Pojawiło się mnóstwo ludzi, wrzawa. Byłyśmy bardzo podekscytowane i miło zaskoczone. Na koniec odbyło się świętowanie z przepięknym tortem w gronie przyjaciół.

Miniony rok: Szybko minął. Przede wszystkim był to rok nauki, konfrontowania naszej wiedzy na temat brafittingu z rzeczywistością. Nie spodziewałyśmy się, że zdobędziemy tyle klientek i nowych, i wracających do nas, że będą takie otwarte na naszą „naukę", że z wieloma się zaprzyjaźnimy. Część z nich wpada do nas po prostu porozmawiać, nawet jeśli nie kupują bielizny.

W prowadzeniu biznesu zaskoczyło nas: Wiele osób odradzało nam prowadzenie firmy w Koszalinie, ze względu na trudny podobno, specyficzny rynek. To, co się wydarzyło przez ten rok, dla nas było pozytywną weryfikacją tych opinii. Nie dałyśmy się wpędzić w takie myślenie, nastawiłyśmy się pozytywnie – w końcu mamy wiedzę, salon z piękną bielizną i wielkie chęci – jak to może nie wyjść? Mamy doświadczenie w prowadzeniu biznesu, stworzyłyśmy więc bezpieczny biznesplan, który realizujemy krok po kroku, cierpliwie czekając na dobre wyniki.

Siłą kobiecego biznesu jest to, że: Jesteśmy bardziej odporne na porażki, potrafią nas one motywować do dalszego działania, ale w naszym biznesie najważniejsza jest inteligencja emocjonalna, empatia i umiejętność budowania relacji, tworzenia miłej atmosfery. Mamy też cechę przypisywaną mężczyznom – umiejętność podejmowania ryzyka, która doskonale sprawdza się w połączeniu z kobiecą intuicją.

Biusty Polek: Są różne, mają rozmaite kształty, konsystencję, bywają jędrne i mniej jędrne – naszą misją jest pokazać, że wszystkie da się pięknie ubrać i w odpowiednich stanikach wyglądać będą atrakcyjnie. A słowo „Polki" jest rzeczywiście na miejscu, bo mamy wśród klientek nie tylko koszalinianki, ale też panie z Wrocławia, Poznania, Warszawy, Gdańska, a nawet z Kanady, USA, Szwajcarii, Norwegii. Kobiety, tak jak szukają dobrego lekarza, szukają dobrej brafitterki, której wiedza i doświadczenie nie tylko pomoże im przy doborze właściwego stanika, ale sprawi również, że cała sylwetka zyska właściwe proporcje.

Gdy biust jest dobrze ubrany: Kobieta o nim nie myśli. Zyskuje komfort, ładną figurę, a przede wszystkim nabiera ona pewności siebie. Dopasowujemy taką bieliznę, w której kobiety wyglądają najlepiej, jak to możliwe, pamiętając o „prozdrowotnych" funkcjach biustonosza. Czujemy się odpowiedzialne za panie, którym dobieramy bieliznę, zwracamy uwagę na to, czy z biustem nie dzieje się nic niepokojącego, uczymy, jak dbać o zdrowie piersi. Zawsze uświadamiamy, że źle dopasowany stanik może poważnie szkodzić zdrowiu.

Nasze klientki: W większości są otwarte, obdarzają nas zaufaniem, oddając się w nasze ręce. Wiedzą, że efekty naszej współpracy zawsze są satysfakcjonujące. Są też panie – niewielki odsetek – które chcą kupić stanik, ale nie wpuszczają nas do przymierzalni. Taka asekuracja to przyzwyczajenia z poprzednich lat i innych sklepów. Staramy się je wtedy przekonać, by pozwoliły sobie pomóc, szanując ich prawo do dyskrecji.

Największą satysfakcję mamy: Gdy klientka wychodzi od nas cudownie „odmieniona" i wraca, wiedząc, że może zawsze na nas liczyć. Przyprowadza potem swoje przyjaciółki, mamę, siostrę, chcąc dla nich takiej samej metamorfozy. Każdy dobrze ubrany biust to dla nas ogromny sukces.

Najbardziej nieoczekiwana reakcja klientki: Każda kobieta reaguje inaczej, czasami zdarzają się naprawdę silne wzruszenia, od euforii po płacz. Kobiety przytulają nas, skaczą z radości, zwłaszcza gdy efekty, które widzą w lustrze pozytywnie przerastają ich oczekiwania.

Mężczyzna w BiuTyStyl: Czasem pomaga, czasem... przeszkadza. Panowie często włączają się w zakupy, wchodzą do przymierzalni, doradzają, chwalą. Zdarza się, że sami przyprowadzają do salonu swoje kobiety. Czasami mają jednak gorsze dni, kiedy nie mają ochoty na taką „asystę". Wtedy lepiej pozostawić ich w domu. Nie zdarzyło nam się natomiast sprzedać stanika mężczyźnie zgodnie z naszą zasadą, że bez mierzenia nie ma idealnie dopasowanej bielizny. Można za to kupić bon prezentowy dla żony czy partnerki.

Salon po godzinach: Przygotowujemy specjalne prezentacje dla klientek, niekoniecznie związane z bielizną, np. pokazy ekskluzywnych kosmetyków, spotkania z dietetyczką, kosmetologiem. Jesteśmy otwarte na współpracę, dlatego wiele naszych klientek promuje przez nasz salon swoje „kobiece" biznesy. Ostatnio zorganizowałyśmy nawet pokaz mody. Ruszamy też z akcją „Akademia małego biustu": zapraszamy młodziutkie nastoletnie kobietki do salonu i pokazujemy im, jak rozpocząć przygodę z biustonoszami.

Jeśli z jakichś powodów klientki nie mogą do nas przyjechać, pakujemy naszą przepastną walizkę i jedziemy do nich.

Brafitting: Dzięki mediom to pojęcie jest już dość dobrze rozpoznane, wiele sklepów używa go jednak na wyrost, oferując taką usługę, a w rzeczywistości nie robi tego fachowo. Zamiast pomóc, szkodzi się kobietom, a czasami wręcz zraża je do brafittingu. Gdy takie panie trafiają do naszego salonu, od razu korygujemy błędy doboru i staramy się zatrzeć to złe wrażenie. Mamy kontakt z innymi brafitterkami, solidaryzujemy się w walce z nieuczciwą konkurencją. Czerwona lampka powinna zapalić się od razu, gdy „brafitterka" pyta klientkę o rozmiar, nie proponuje dokonania pomiaru lub co gorsza podaje biustonosz określając rozmiar „na oko".

Z okazji pierwszych urodziny życzymy sobie: Policzyłyśmy, że przez miniony rok ubrałyśmy z sukcesem ponad 1600 biustów! Obyśmy w kolejnym ubrały co najmniej drugie tyle.

Czy planujemy jakieś specjalne świętowanie naszej rocznicy? Tak. Organizujemy akcję, w której każda klientka namawiając na brafitting w naszym salonie swoją przyjaciółkę, siostrę, córkę czy mamę, otrzyma specjalny rabat na zakup swojego biustonosza. Poza tym szykujemy niespodzianki dla naszych fanek na Facebooku i dla klientek, które odwiedzą nasz salon w dniach 10-15 kwietnia. Zapraszamy! ■

BiuTyStyl. Salon z idealnie dopasowaną bielizną
ul. Zwycięstwa 133, 75-603 Koszalin, tel. 503 166 523, 518 675 113
e-mail: biutystyl@biutystyl.pl, www.biutystyl.pl

WIDAĆ WYRAŹNIE? SOCHA OPTICS!

AUTOR: MARTA PISERA / FOTO: WOJCIECH GRELA

Jeden z najbardziej znanych, nowoczesnych i ciekawych zakładów optycznych w Koszalinie - SOCHA OPTICS – idzie pod prąd trendom obowiązującym w dużych sieciowych sklepach tej branży. Wyjątkowa historia: miejsca, miłości do optyki przekazanej z ojca na syna, ciągłości wpisanej w firmę rodzinną, wartości czasu poświęconego każdej osobie, która właśnie tu trafia z prośbą o usługę - oto, co tworzy niepowtarzalną markę SOCHA OPTICS.

Jest w tej historii też miejsce na… sztukę. Bo czymże jest ręczne precyzyjne szlifowanie szkieł dopasowywanych do każdej oprawy zamawianej w SOCHA OPTICS? – Mało kto wie, że wiele sklepów sieciowych wysyła zamówione oprawy i szkła do obróbki nawet za granicę. Ot, szybko badają, sprzedają, wysyłają, przyjmują i kasują. – U nas nowoczesność i najwyższe standardy obsługi łączymy z tradycją i przyjemnością spotkania z klientem. W szybkości realizacji zleceń nie odbiegamy przy tym od konkurencji – zaprasza Tomasz Socha, właściciel zakładu SOCHA OPTICS w Koszalinie, a także placówek Szczecinku i Kołobrzegu.

GABINET I PASJA TATY

Koszaliński Zakład Optyczny SOCHA OPTiCS mieści się na parterze kamienicy przy ul. Wyspiańskiego 17 (na rogu ul. Grottgera). – Starsi koszalinianie doskonale kojarzą to miejsce. Kiedyś to był mój dom. Mój tata, Andrzej Socha, prowadził w nim swój gabinet okulistyczny, leczył mieszkańców. To on zafascynował mnie optyką. Odkąd pamiętam, od zawsze wiedziałem jaki zawód będę wykonywał. Tato zmarł w 2001 roku. W tym samym roku otworzyłem Zakład Optyczny.

Tomasz Socha, w 2001 roku świeżo upieczony optyk, podjął się trudnego wyzwania. W miejscu maleńkiego gabinetu lekarskiego uruchomił duży, nowocześnie wyposażony Zakład Optyczny. Gabinet taty oddał innemu lekarzowi. Dziś pacjentów przyjmuje w nim okulista Jarosław Arndt, którego sympatią darzą pacjenci w każdym wieku, zwłaszcza dzieci.

KTO ZAGLĄDA CI DO OKA?

Taktownie, ale stanowczo Tomasz Socha podkreśla inną wartość wizyt w SOCHA OPTICS. – Nasz lekarz badający pacjentów w gabinecie, jest prawdziwym lekarzem, specjalistą od chorób oczu. A mimo to nie zawsze przyjmuje pacjentów w białym fartuchu – zaznacza. Najmłodszych lubi zaskakiwać uśmiechem i najzwyklejszym wyglądem, co pozwala przełamywać bariery między lekarzem a dzieckiem.

Właściciel zakładu dodaje: – W wielu zakładach optycznych badaniem wzroku i konsultacjami nie zajmują się lekarze, choć na takich wyglądają. Lekarz przyjmujący pacjentów w SOCHA OPTICS nie tylko fachowo bada wzrok, dobiera szkła korekcyjne, ale także leczy, jeśli trzeba. Trafiają do niego m.in. pacjenci z zapaleniem spojówek, dolegliwościami suchego oka i innymi problemami.

Znakomity kontakt lekarza z najmłodszymi pacjentami sprawia, że Zakład Optyczny przy ul. Wyspiańskiego 17 jest miejscem wyjątkowo przyjaznym dla dzieci wymagających pomocy okulistycznej.

W SALONIE

Od uśmiechniętego doktora mali pacjenci trafiają do salonu z oprawkami. Tu cierpliwym i przyjaznym doborem opraw dla dziewczynek i chłopców zajmują się już Tomasz Socha – optyk, oraz panie. Mamy naprawdę duży wybór opraw dla dzieci – podkreślają.

NOWOCZEŚNIE, TO TEŻ ZABAWNIE!

W sali sprzedażowej stoi jeszcze jeden aktywny pomocnik: Rodenstock – Profesjonalny, znakomitej jakości terminal do doboru opraw, centrowania szkieł, pomiaru rozstawu oczu i soczewek w okularach. Budzi uśmiech wielu klientów SOCHA OPTICS. – Proszę stanąć, spojrzeć w lustro i ładnie się do siebie uśmiechnąć! – tej prośbie mało kto odmawia. Chwilę później na monitorze można już wspólnie oglądać zdjęcia twarzy klienta wykonane z przodu oraz z profilu i przymierzać najrozmaitsze, najbardziej zaskakujące i oryginalne oprawy. Bez konieczności ściągania własnych okularów. – Komfort przymiarki oprawek z pomocą terminalu doceniają ludzie starsi i osoby z dużą wadą wzroku – podkreśla Tomasz Socha. Dodaje z satysfakcją: – To był pierwszy tego typu sprzęt sprowadzony do polskiego zakładu optycznego. Trafił właśnie do nas! Dziś w niektórych zakładach stoją podobne. Czy są wykorzystywane? Klienci wiedzą to najlepiej. Nasz pracuje na co dzień. Nasi goście bardzo go lubią.

Terminal znakomicie sprawdza się także w doborze szkieł progresywnych. Gwarantuje pomiar z dokładnością do 0,1 mm. Służy

też do drukowania recept i bezpośredniego kontaktu z dostawcą szkieł i opraw. Przyspiesza proces realizacji zamówienia.

DLA WYMAGAJĄCYCH

– Zdecydowanie także od SOCHA OPTICS warto rozpocząć poszukiwanie w mieście okularów przeciwsłonecznych i sportowych dla osób z wadą wzroku. Mamy duży wybór ich opraw, sprawnie zamawiamy też takie, które klient wypatrzy w katalogach – mówi Tomasz Socha. Wskazuje na przykład tak wysublimowane potrzeby jak wielofunkcyjne gogle z wewnętrzną nakładką korekcyjną, zamówione niedawno przez jednego z klientów. ■

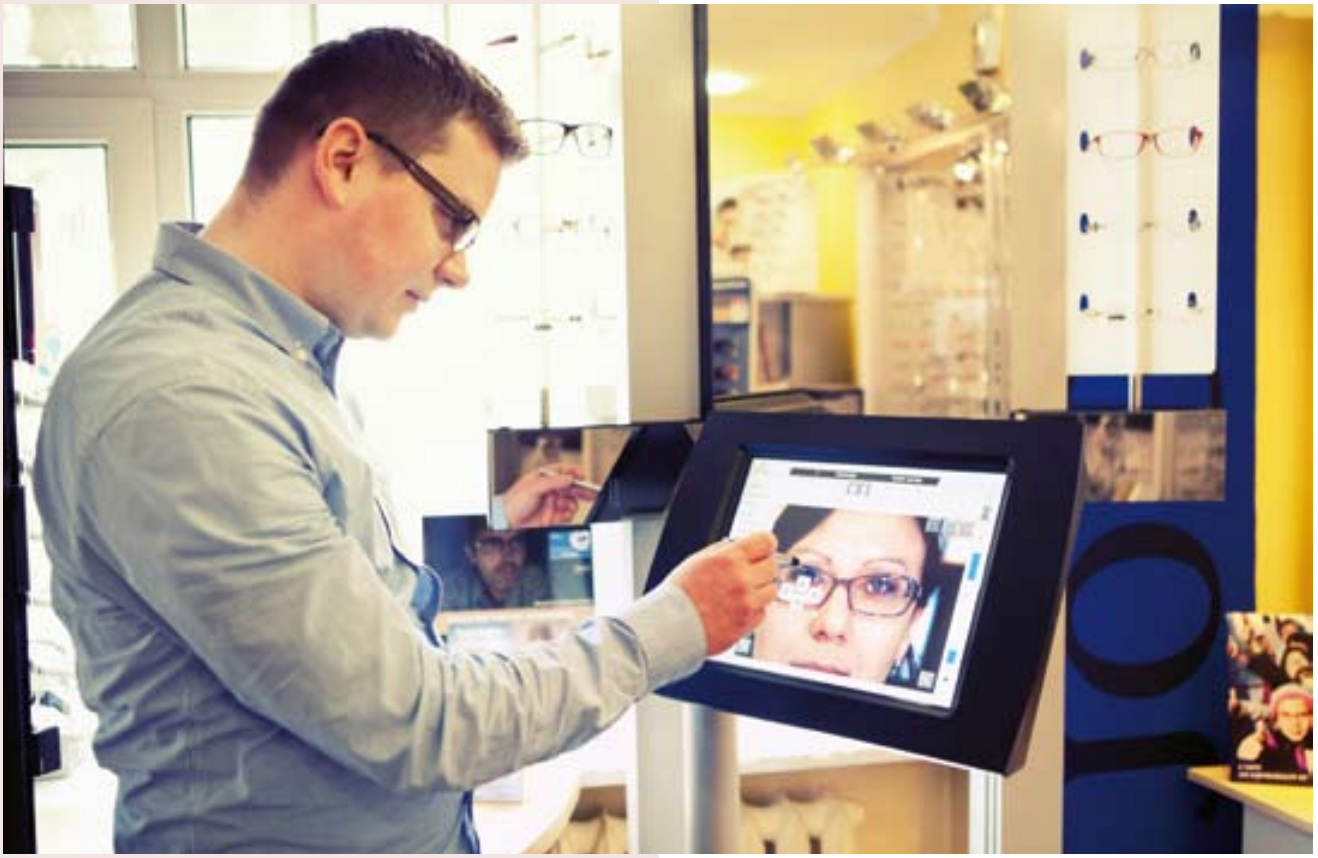

Zapraszamy:
SOCHA OPTICS Tomasz Socha

ul. Stanisława Wyspiańskiego 17, 75-629 Koszalin
tel. 94 342 68 33, 605 78 79 90

pon- pt: godz. 10-18, sob. 10-14
www.sochaoptics.com

ul. Rodziewiczówny 24 – „Ikar", Kołobrzeg
tel. 94-352 40 92, 6 1 40 46 41

Plac Wolności 7, Szczecinek
Tel. 94-37 22 838, 535 210 900

STOPA W DOBRYCH RĘKACH!

AUTOR: MARTA PISERA / FOTO: WOJCIECH GRELA

Dla nas – wstydliwa i bolesna zmiana w obrębie płytki paznokcia. Dla niej - prawdziwe zawodowe wyzwanie. Zawsze podejmuje je z ujmującą delikatnością i uśmiechem. W jej rękach grube i brzydkie paznokcie odzyskują ładny i zdrowy wygląd. Krzywe i powrastane – potrafi bezboleśnie prostować, zmienione chorobą – wyleczyć i wypielęgnować. Uczy zapobiegać nawrotom zmian. Katarzyna Kasprzak, koszalińska podolog – kosmetolog prowadzi w Koszalinie jeden z nielicznych prywatnych profesjonalnych gabinetów podologicznych.

Specjalistyczny gabinet podologiczno-kosmetycznego „COSMEDICA" mieści się w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa 17/2 (przejście w budynku, naprzeciw Hotelu Gromada). Działa od początku 2013 roku. – Trafiają do mnie głównie osoby z polecenia wcześniejszych klientów. Jest ich coraz więcej, co bardzo mnie cieszy! – mówi pani Katarzyna Kasprzak. Wizyty umawia wyłącznie telefonicznie, z wyprzedzeniem.

POMOCY!

– Odwiedzają mnie i panie, i panowie, osoby starsze, chore przewlekle na przykład na cukrzycę, ale także bardzo młode. Wśród tych ostatnich są sportowcy, są dziewczyny ze stanami zapalnymi w obrębie paznokcia wywołanymi noszeniem za ciasnych szpilek lub – co także się zdarza – nieprawidłowym, zbyt krótkim przycinaniem paznokci – mówi Katarzyna Kasprzak. – Coraz chętniej, i z tego bardzo się cieszę, dzieci i wnukowie przyprowadzają do mnie swoich starszych bliskich. Czasem chcą im ulżyć w bólu spowodowanym zniekształconymi, wrastającymi paznokciami. Innym razem przychodzą dlatego, że nie radzą sobie już z przycinaniem osobom starszym bardzo grubych i zrogowaciałych płytek paznokci. Gabinet podologiczny jest idealnym miejscem, by w takich przypadkach bezinwazyjnie pomóc! Taką płytkę odpowiednio zmiękczam, szlifuję do odpowiedniej grubości i przycinam. Dbam o nią później, by nie doprowadzić do nawrotu takich zmian.

Brodawki, kurzajki, czarne, zrogowaciałe lub powrastane paznokcie, łuszczyca, modzele, odciski, krogulce, trudno gojące się zmiany cukrzycowe, rozpadliny na piętach, pocące się stopy – oto,

Pokaz mi swoje buty, a powiem Ci, jakie masz palce…
• buty z czubkami zakończonymi w szpic - ścisk palców może na trwale je wykoślawić, powodując haluksy.
• buty z czubkami półokrągłymi i szerokimi – luźno ułożone palce sprzyjają tworzeniu tzw. palców młotkowatych (od drugiego do piątego), zaginających się pod spód oraz powstawaniu płaskostopia poprzecznego,
• rozklapane trampki – nie amortyzują stopy, sprzyjają wrastaniu paznokci,

z jakimi problemami zgłaszają się do Katarzyny Kasprzak klienci. Sterylny gabinet, delikatność i serdeczność koszalińskiej podolog – kosmetolog szybko budują zaufanie między nią a gośćmi gabinetu „Cosmedica".

BEZ BÓLU

Podolodzy, by wykonywać zabiegi typowe dla swojej specjalności, muszą posiadać wiedzę z pogranicza diabetologii, dermatologii, chirurgii, ortopedii, opatrywania ran, technik zaopatrzenia ortopedycznego (ortozy, wkładki ortopedyczne). Często zajmują się profilaktyką i leczeniem stóp sportowców oraz osób chorych na cukrzycę. By móc zakładać pacjentom specjalne klamry trwale prostujące paznokcie, pani Katarzyna Kasprzak musiała postarać się o dodatkowe profesjonalne szkolenie oraz licencję.

O KROK PRZED CHIRURGIEM

– Ja nie konkuruję z lekarzami lecz uzupełniam ich ofertę. Czasem pomagam chorym uniknąć drastycznych rozwiązań chirurgicznych. Efekty mojej pracy wymagają od pacjenta chwili cierpliwości, ale są trwałe i przynoszą ulgę – zaznacza Katarzyna Kasprzak. – Często trafiają do mnie pacjentki, które już kilka razy w życiu miały zrywany ten sam paznokieć. Dlaczego był zrywany? Bo konsekwentnie krzywo rósł. Czasem ze łzami w oczach mówią, że poddają się kolejnemu zabiegowi bez cienia gwarancji, że to cokolwiek zmieni. Kiedy przychodzą do mnie w oczach mają przerażenie. Czy będzie bolało? – pytają. – Zerwanie paznokcie to nie jest dla nich miłym przeżyciem. Nie muszą cierpieć. Podolog im paznokcia nie zerwie. Jest od tego, by z pomocą sprytnej klamry, profesjonalnie płytkę paznokciową ułożyć, na stałe. Bez bólu i chirurgicznej interwencji – mówi Katarzyna Kasprzak.

NIE WSTYDŹ SIĘ ZMIAN

W Niemczech, Hiszpanii, Portugalii zawód podologa od lat jest znany ceniony. Specjaliści od stóp cieszą się tam uznaniem i szacunkiem. Polacy o ich istnieniu dopiero się dowiadują, uczą się im ufać, doceniać metody i warunki pracy. Pani Katarzyna Kasprzak uczy swoich gości otwartości i uśmiechu. – Podolog jest osobą, której absolutnie nie wypada się krępować, pokazując „brzydkie", zmienione chorobą lub po prostu zaniedbane palce czy pięty – powtarza.

Pani Katarzyna każdego gościa gabinetu traktuje wyjątkowo. Każdy ma swoją kartę informacyjną i historią leczenia. Pracuje na dobrą opinię w środowisku lokalnym, także medycznym, które przygląda się efektom jej pracy. Coraz częściej jej pacjentami są także lekarze. ■

Katarzyna Kasprzak o sobie:
W Koszalinie mieszkam od 3 lat. Jestem licencjonowanym kosmetologiem ze specjalizacją: podolog. Ukończyłam liczne seminaria specjalistyczne i na bieżąco staram się rozwijać w tej dziedzinie. Interesuję się psychologią, zwłaszcza zagadnieniami samorealizacji. Czytam dużo książek, chętnie te o ludziach sukcesu. Cenię sobie dobry kontakt z ludźmi, lubię otaczać się gronem osób pozytywnie nastawionych do życia, z pasją i pomysłem na życie. Potrzebuję ich wokół siebie! Szukam uśmiechu prywatnie i w pracy. Największą satysfakcję przynosi mi uśmiech innych, gdy mogłam im pomóc. Pasjonuję się wizażem, co jest kolejną dodatkową pracą poza gabinetem, jednocześnie odskocznią od codziennych zajęć. Zajmuję się także marketingiem MLM w firmie Blue Nature i Bottega Verde z naturalnymi kosmetykami i suplementami. Współpracuję także z finansowo inwestycyjną firmą Arum. W każdej z tych dziedzin spotykam wiele osób, a co za tym idzie, żadnych z tych zajęć nie traktuję jako typowej pracy. To moje pasje, coś w czym się życiowo spełniam

Kontakt i szczegółowe informacje: www.cosmedica-koszalin.pl; tel. 512 855 900

RZĘSY AŻ DO NIEBA!

AUTOR: AGNIESZKA MIELCAREK

Jednym z atrybutów kobiecości są długie, ciemne i gęste rzęsy. Jeśli jednak nie dostałyśmy od Matki Natury rzęs do samego nieba, nic straconego! Pomóc mogą efekty uboczne niektórych leków…

Człowiek ma zwykle od 100 do 150 włosków wokół oczu, z czego większość rośnie na górnej powiece. Mają one od siedmiu do dwunastu milimetrów i są dłuższe niż te z dolnej powieki (te ostatnie zwykle osiągają od sześciu do dziewięciu milimetrów). Bez dorodnych, długich rzęs trudno jest wyobrazić sobie prawdziwą piękność. Niektóre panie naturalne niedostatki w ilości włosków na powiekach naprawiają dobrym tuszem czy doklejaniem sztucznych kępek. Ostatnimi czasy prawdziwym objawieniem kosmetycznym są zaawansowane odżywki do rzęs, najczęściej zawierające biotynę oraz analog prostoglandyny – bimatoprost. Ten ostatni jest substancją czynną leku stosowanego na zmniejszanie ciśnienia wewnątrzgałkowego, wykorzystywanego w terapii jaskry.

Fot. Materiały prasowe

PRZEDE WSZYSTKIM – ODŻYWIENIE

Tradycyjne odżywki do rzęs w swoim składzie miały olej rycynowy oraz witaminy A i E, odżywiające włoski i delikatnie pobudzające je do wzrostu. Rozprowadzało się je albo przy pomocy palca, albo przy użyciu specjalnych szczoteczek wzdłuż całego włoska. Miały jednak sporą wadę. Przy nieumiejętnym nanoszeniu, a przy użyciu palców o to nietrudno, wywoływały podrażnienia spojówek oraz stany zapalne gałki ocznej.

Bardziej zaawansowane odżywki zostały wzbogacone o pochodne nienasyconych kwasów karboksylowych, nanopeptydy oraz pantenol, czyli prowitaminę B5. Dodatkowo najczęściej zawierają również biotynę, hamującą wypadanie rzęs, glikoproteiny, które pobudzą wzrost włosków oraz kwas hialuronowy, odpowiedzialny za odpowiednie nawilżenie rzęsy. Aby taka odżywka była bezpieczna dla ludzkiego oka, musi zawierać składniki o wysokiej czystości chemicznej i być konserwowana obojętnym dla naszego wzroku środkiem, niewywołującym podrażnień czy stanów zapalnych. Dlatego też preparaty na porost rzęs muszą być przebadane dermatologicznie i oftalmologicznie. Niestety, najczęściej takie odżywki nie zostały przebadane na kobietach w ciąży i karmiących piersią, dlatego zaleca się ich niestosowanie w tym okresie.

OD LEKU DO JASKRY DO HITU KOSMETYCZNEGO

Jaskra jest poważnym schorzeniem okulistycznym. Prowadzi do uszkodzenia nerwu wzrokowego i komórek siatkówki przez nadmierny wzrost ciśnienia w obrębie gałki ocznej. Leczenie jaskry polega na obniżeniu ciśnienia wewnątrzgałkowego, co osiąga się między innymi dzięki zastosowaniu analogów prostoglandyny, takich jak bimatoprost. Związek ten można znaleźć w leku o nazwie lumigan. Badania kliniczne wykazały, że wśród niewielu efektów niepożądanych długotrwałego stosowania lumiganu znajduje się wyraźnie zauważalne wydłużenie rzęs, nawet o 45% w ciągu roku. To działanie uboczne sprawiło, że amerykańska firma Allergan zainteresowała się bimatoprostem.

Związek ten nie tylko stymuluje wzrost włosów, lecz również zapobiega ich wypadaniu, co sprawia, że wydają się one gęstsze. Pierwszym preparatem, dostępnym na rynku kosmetycznym, zawierającym bimatoprost był Lattise. Zawiera on zmniejszoną ilość substancji czynnej (0,03%), co sprawia, że może być zupełnie bezpiecznie stosowany przez osoby zdrowe. Nakłada się go codziennie na linię górnych rzęs, nie dopuszczając do przedostania się środka na powierzchnię oka. Zauważalne efekty osiągane są po mniej więcej ośmiu tygodniach stosowania. Efekt wydłużenia rzęs nie jest jednak trwały i zanika po kilkunastu tygodniach od zaprzestania używania środka. Dlatego też producent w ulotce zaleca nakładanie preparatu w późniejszym czasie raz na tydzień w celi podtrzymania efektu dłuższych i gęstszych rzęs.

Mniejsze stężenie bimatoprostu w odżywkach w stosunku do lumiganu powoduje również mniejszy, lecz nadal widoczny efekt wydłużenia włosków. W badaniach klinicznych wykazano, że rzęsy były dłuższe o 25%, dwa razy grubsze i o 18% ciemniejsze niż u grupy kontrolnej, niestosującej odżywki. Wadą Latisse jest jednak cena, sięgająca 120 dolarów za 3ml. Na szczęście dostępne są tańsze odpowiedniki, które można kupić już za mniej więcej dwadzieścia złotych.

TANIEJ, ALE CZY BEZPIECZNIEJ?

Apteki w całej Polsce w ostatnim czasie zauważyły wzrost sprzedaży wydawanego na receptę lumiganu. Nie ma to jednak wiele wspólnego ze wzrostem zachorowań na jaskrę, lecz z poszukiwaniem przez panie alternatywy dla nadal dość drogich odżywek. Lekarze okuliści przestrzegają jednak przed stosowaniem stężonych roztworów bimatoprostu, ponieważ może on wywoływać przyciemnienie tęczówki i skóry wokół oczu, zaburzenia widzenia, światłowstręt oraz przekrwienie białek i suchość gałki ocznej. ■

KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE GABINETÓW KOSMETYCZNYCH

CENTRUM KOSMETYKI PROFESJONALNEJ

rejuvi COSMETICS

POLSKA GRUPA ZAKUPOWA DOBRY GABINET

Koszalin
ul. Poprzeczna 3

94 345 76 01 666 088 004

ACTIV

MEZODERM

NOREL Dr Wilsz

KARAJA

OFICJALNY DYSTRYBUTOR

MEDILAB

mesosystem MEDICAL COSMETICS

BLOMDAHL medical beauty

ORLY

FARMONA system PROFESSIONAL

Rejuville

rejuvi LABORATORY

-ibd-

AROSHA

BIELENDA PROFESSIONAL

NASI PRZEDSTAWICIELE REGULARNIE OBSŁUGUJĄ - SALONY URODY, OBIEKTY SPA, SZKOŁY KOSMETYCZNE-

KOSZALIN, KOŁOBRZEG, MIELNO, USTRONIE MORSKIE, TRZEBIATÓW, STARGARD SZCZECIŃSKI, MIĘDZYZDROJE, ŚWINOUJŚCIE, SŁUPSK, KAMIEŃ POMORSKI, SŁAWNO, DARŁOWO, USTKA, CHOJNICE, TUCHOLA, CZŁUCHÓW, MIASTKO, PIŁA, WAŁCZ, SZCZECINEK, BIAŁOGARD, GRYFICE, NOWOGARD, ŚWIDWIN, ŁOBEZ, GOLENIÓW, DRAWSKO POM., ZŁOCIENIEC, POŁCZYN ZDRÓJ, ZŁOTÓW, LĘBORK, CZAPLINEK, BARWICE, BYTÓW, KOŚCIERZYNA

Dołącz do nas RejuviCosmetics

ODWIEDŹ NASZ SKLEP INTERNETOWY !!!

www.hurtownia-kosmetyczna.com.pl

CZY WAMPIRY ENERGETYCZNE NAPRAWDĘ WYSYSAJĄ Z NAS ENERGIĘ?

AUTOR: SABINA MAĆKOWICZ

Fot. Materiały prasowe

Współczesne wampiry nie żywią się już krwią, ale energią i emocjami innych ludzi. Nie jest też łatwo je rozpoznać, gdyż skutecznie potrafią zawładnąć naszym umysłem, powodując że stajemy się uwikłani w relacje z nimi i coraz słabsi psychicznie.

Psychicznym wampirem może okazać się tak naprawdę każdy, począwszy od członka rodziny po najlepszego przyjaciela. Osoby, które określane są mianem „energetycznych wampirów" żywią się emocjami innych, wręcz żerując na ich uczuciach. Z racji tego, że może się nim okazać nawet najbliższa nam osoba, często nie jesteśmy w stanie uniknąć kontaktu z ludźmi o takich predyspozycjach. Jak więc się przed nimi obronić?

KROK PIERWSZY: ROZPOZNAJ Z KIM MASZ DO CZYNIENIA!

Uwikłanie w relację z energetycznym wampirem wywołuje w człowieku ogromne zmęczenie i uczucie pozbawienia sił. To tak naprawdę pierwszy sygnał, jaki wysyła nam organizm, by ostrzec nas przed szkodliwą znajomością. Prócz przypadłości wskazujących na chroniczne zmęczenie organizmu, mogą również pojawić się dolegliwości somatyczne, takie jak: ból czy zawroty głowy. Dlaczego tak się dzieje?

Relacja z energetycznym wampirem rozwija się w jednym kierunku, skierowana jest jedynie na osobę i uczucia „wampira". Osoby takie starają się skierować rozmowę i całą uwagę rozmówcy na swoją osobę, kompletnie przy tym nie licząc się z uczuciami drugiej strony. Psychiczne wampiry wymagają ciągłej uwagi i zaangażowania od drugiej osoby, oczekując jednocześnie poświęcania im całego swojego czasu, nawet jeżeli nie mamy na to ochoty. Wówczas też mogą dopuścić się nękania telefonami, wiadomościami mailowymi czy też zwykłego nachodzenia nas we własnym domowym zaciszu. Kontakt z taką osobą na dłuższą metę staje się dla nas męczący i nieprzyjemny.

Zastanowić powinno nas teraz jedno: jak to możliwe, że zaczyna-

my w ogóle znajomość z taką osobą? Otóż na początku znajomości sytuacja wcale nie jest taka jasna i klarowna. Wampiry energetyczne prezentują się bowiem na pierwszy rzut oka jako inteligentne i błyskotliwe osoby, a swoim zachowaniem nie zdradzają tego, co kryją pod maską sympatycznego i wyrozumiałego człowieka. Zanim bowiem odkryją przed nami swoje prawdziwe oblicze, mija trochę czasu, który poświęcają na poznanie się, nawiązanie więzi i zdobycie naszego zaufania.

Początkową relację z wampirem energetycznym można porównać do zasłony dymnej, gdyż osoby te w sposób doskonały tworzą całą otoczkę, ukazując swój blask i wspaniałość, które, jak się później okazuje, są jedynie przykrywką ich egoizmu i chęci wykorzystania innych w celu odniesienia własnych korzyści. Taka sytuacja w efekcie powoduje, że sami nie wiemy, kiedy tak naprawdę zostajemy pochłonięci w wir destruktywnej relacji.

Emocjonalne wampiry często nie są świadome swojego niszczącego wpływu, jaki wywierają na otoczenie. Często podłożem takiego zachowania są zaburzenia psychiczne w sposobie spostrzegania i interpretowania zarówno swojej osoby, jak i innych ludzi, ale również w zakresie intensywności reakcji emocjonalnych oraz ich funkcjonowania i kontroli.

Osoby, określane jako wampiry emocjonalne żyją zatem w przekonaniu o tym, że ich potrzeby są ważniejsze niż potrzeby otoczenia. Co więcej, sądzą że wszelkie zasady społeczne dotyczą wszystkich prócz nich, jak też że domena popełniania błędów przypisana jest każdemu człowiekowi z wyłączeniem ich osoby. Innymi cechami wampirów psychicznych są: niecierpliwość, ślepe dążenie do celu i wszczynanie awantur, kiedy tylko coś nie idzie po ich myśli.

RÓŻNE TYPY WAMPIRÓW EMOCJONALNYCH

Każdy wampir wykazuje podobne cechy, jednakże stopień ich nasilenia jest różny, dlatego też psychologowie dzielą wampiry psychiczne na kilka typów:

• Wampiry narcystyczne

To zazwyczaj nieempatyczni egoiści, którzy potrzebują ciągłego podziwu i miłości. Znaczące jest jednak to, że sami nie potrafią ofiarować innym tego, czego oczekują od otoczenia. Z kolei, kiedy tylko coś nie idzie według ich myśli, z cudownego i ciepłego człowieka zmieniają się w zimnego i pozbawionego uczuć egocentryka.

• Wampir – ofiara

Tego typu osoby żyją w świadomości, że wszyscy i wszystko jest przeciwko nim, że są prawdziwymi pechowcami. Z uwagi na takie postrzeganie rzeczywistości i swojej osoby, sądzą że nie mogą być w życiu szczęśliwi i dążyć do samorealizacji, przez co obarczają innych swoimi problemami. Co istotne, odrzucają każdą chęć pomocy, gdyż każdy argument zostaje przez nich odrzucony z byle powodu, tylko po to, by wampir – ofiara mógł powrócić do użalania się nad sobą.

• Wampiry kontrolujące

Wampiry kontrolujące, jak sama nazwa wskazuje, za wszelką cenę dążą do tego, aby mieć wszystkich i wszystko pod kontrolą. Są dokuczliwi poprzez wieczne zainteresowanie życiem innych.

• Wampiry borderline

Dla tego rodzaju wampirów wszystko jest rozpatrywane w kategoriach: czarne albo białe, nigdy nie ma dla nich nic pomiędzy. Osoby takie w jednej chwili idealizują swoje ofiary, żeby za moment, bez wyraźnych przyczyn, móc traktować je wrogo. Bardzo często skłócają ze sobą innych, a kiedy ktoś się im narazi, pozostają wobec takich osób bezwzględne.

NIE DAJ SIĘ! POKONAJ WAMPIRA!

Przed każdym typem wampira można się obronić, trzeba tylko znać piętę Achillesową każdego z nich. Dlatego też, jeżeli mamy do czynienia z wampirem narcystycznym powinniśmy wykazać się trzeźwym myśleniem i zdecydowanymi reakcjami. Chodzi głównie o to, aby twardo stąpać po ziemi i mieć realistyczne oczekiwania wobec destruktywnej osoby. Nie należy angażować się w taką niszczącą relację, a już na pewno nie należy się takiej osobie zwierzać ze swym problemów i traktować jej jako swojego powiernika.

Z kolei w stosunku do wampira – ofiary powinniśmy wyznaczyć wyraźne granice i zachować konsekwencję, kiedy sytuacje będą się powtarzać. Kiedy dana osoba nie będzie chciała skorzystać z rad, jakich jej udzieliliśmy, należy zakończyć rozmowę i nie dać się zmanipulować, dopóki nie będzie gotowa podjąć radykalnych kroków, aby zmienić swoją złą sytuację.

Wygrać z wampirem kontrolującym można poprzez zachowanie asertywności. Należy unikać w tym wypadku prób poskromienia tego typu osób, ale starać się zachowywać dyplomatycznie i co najważniejsze zdecydowanie. Kiedy wampir kontrolujący kieruje w naszą stronę jakieś nakazy bądź zakazy, powinniśmy podkreślić chęć do samodzielnego podjęcia decyzji, zachowując całą pewność siebie, gdyż nawet minimalne wahanie z naszej strony, może zostać wykorzystane przez wampira.

W konfrontacji z wampirami bordenline powinniśmy pamiętać o zachowaniu spokoju i nie uleganiu prowokacjom. Ten typ bowiem żywi się negatywnymi emocjami, dlatego z pewnością będzie próbował reagować agresją. Należy zachować dystans, jak również wystrzegać się popierania którejkolwiek ze stron tkwiących w konflikcie.

Wampiry energetyczne żyją wśród nas i co gorsza, ujawniają swoje manipulacyjne i destruktywne predyspozycje dopiero po pewnym czasie, kiedy to już jesteśmy zaangażowani i uwikłani w niebezpieczną dla nas relację. Mimo to przy każdej nowej znajomości powinniśmy zachować czujność, a wszelkie, nawet najmniejsze, sygnały traktować na poważnie. Pamiętajmy również, iż kluczem do zerwania niszczącej więzi jest nasza siła, pewność siebie i zdecydowane zachowanie. ■

REKLAMA

www.odys-wczasy.pl, odys@odys-wczasy.pl
Biuro Turystyczne ODYS Koszalin
ul. Wyszyńskiego 5/2, tel. 94 346 53 31
ul. Dworcowa 4, tel. 94 342 26 52

Kochajmy naszych kopaczy, innych nie mamy

Nie ma lepszej sceny w „Chłopach" Reymonta niż ta, kiedy w poniedziałek wielkanocny chłopaki z wiadrami pełnymi wody gonią dziewczyny z piskiem uciekające. Oni, wynalazcy konkursów Miss Mokrego Podkoszulka, biegną za nimi, a im piersi pod koszulami podskakują (staników przecież nie znały). Jednym słowem wiosna, Wielkanoc, jajko symbolem nowego życia, krew w żyłach buzujeÉ Toż to wyjście z zimowej śpiączki, to chłopaki i dziewczyny się obłapiające wiosennie, to są właśnie siły natury. I dlatego właśnie nie cierpię zespołu piłkarskiego FC Barcelona!

Zdaję sobie sprawę, że na powyższym wyznaniu ktoś może zbudować zarzut: „Éale co ma jedno do drugiego, tu nie ma, za przeproszeniem, żadnej paraleliÉ". I używać może innych jeszcze mądrych słów. Że co mają wspólnego biusty sprzed 150 lat z takim Leo Messim, czy innym filarem katalońskiej kamandy?! Że przecież piłkarz z Camp Nou za najnędzniejszą swoją tygodniówkę mógłby kupić tę całą polską wieś opisaną przez Reymonta-Noblistę, wieś o której nikt już nawet nie pamięta, że nazywała się Lipce. Spieszę zatem tłumaczyć!

Święta Zmartwychwstania Pańskiego, znane pod nazwą Wielkanocy, kojarzyć mogą się z absolutnie anachronicznymi działaniami: msza rezurekcyjna w kościele o szóstej rano, procesja z księdzem, gromkie „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana wychodzi z grobu dnia trzeciego z ranaÉ", potem stół wielkanocny ociekający tłuszczem z białych kiełbas, golonkami, kabanosami, chrzanem, żurem, popijany - a dlaczegóż by nie - wódką, jak kto dorosły.

Cały ten zestaw zachowań i wierzeń wielu ludzi w Polsce określa jako absolutny „suchar", wyraz zachowań rodem ze skansenu, wstydliwy pakiet, z którym nie zawalczy się w Europie podczas żadnego „meczu na wyjeździe". Bo Europa przestała już widzieć w Wielkanocy cokolwiek poza dniem wolnym od pracy i zakupami jajek z chińskiej czekolady i - przekonują niektórzy - tak ma być, to jest właściwy kierunek! A ja się nie zgadzam na taką optykę, a ja widzę rzecz całą zupełnie inaczej.

Grała kiedyś FC Barcelona z jakimś Arsenalem, ale w tym samym momencie w Polsce odbywał się mecz Podbeskidzia Bielsko-Biała z Lechem Poznań. Ani przez moment nie zawahałem się, na sekundę nie wpadł mi do głowy pomysł, by oglądać wyczyny piłkarzy grających w Lidze Mistrzów, wciąż i wciąż przewidywalnie jak miesiące w kalendarzu. Wolałem nasze Podbeskidzie z Lechem i wcale mi nie przeszkadzało, że czasem piłkarz sam kopnie się w głowę, że jak strzela na bramkę, to piłka niekiedy leci na aut, że na trybunach odpalane są race i kibice chóralnie bluzgają, jak im się nie spodoba postawa sędziego, trenera czy policji.

I tak właśnie ma być. To są wszystko chłopaki z naszego podwórka (w tym sensie, że nawet jak są kupieni przez polski klub z Brazylii czy Kolumbii, to przecież nie okłamujmy się, nie są artystami w swoim zawodzie, bo graliby w Barcelonie, a nie w Podbeskidziu). To są bohaterowie przegranych meczy. To oni właśnie niekiedy mordują się przez 90 minut, by przeprowadzić jedną, w miarę składną, akcję. I że jak grają „zagraniczny mecz" to nawet wynik bezbramkowy określany jest w Polsce jako „zwycięski remis". A wszystko to - na naszą miarę i nasze własne potrzeby! Bo trochę tacy właśnie jesteśmy jak oni i nie ma co udawać, że bliżej nam do Barcelony niż do Podbeskidzia.

Oglądanie Barcelony walczącej z jakimś Manchesterem to jak podniecanie się wyborami Miss Świata albo prenumerowanie Playboya. To jak wizyta w cyrku, gdzie widzimy faceta, który wkłada łeb w paszczę lwa albo akrobatów bez żadnych zabezpieczeń wykonujących salto mortale. Wszystko pięknie, ale są to rzeczy z definicji niedostępne śmiertelnikowi i moim skromnym zdaniem można raz na jakiś czas kupić bilet do cyrku, ale to nie oznacza, by wymagać takich sztuk od siebie czy od swoich bliskich.

Wszystko, co powyżej ma oznaczać jedno: jeśli nie mamy we własnym ogrodzie lwa w klatce, któremu możemy wkładać głowę do paszczy, to kochajmy i szanujmy naszego psa i kota. Że jeśli na naszych boiskach nie mamy Messiego, to szanujmy Patejuka. Że jeśli nie mamy dostępu do biustu dziewczyn z Playboya i tych biorących udział w wyborach Miss Świata, to szanujmy (znacznie lepsze) biusty chyboczące się pod bluzkami dziewczyn na ulicach polskich miast, miasteczek i wiosek. Podobnie jest ze świętami wielkanocnymi: one są częścią naszej kultury, determinowały naszych dziadków, rodziców i determinują nas - chcemy tego czy nie. Są rzeczywiste, prawdziwe, nieoszukane, bez fotoszopa, prawdziwe i bez dyrektyw unijnych. Za granicą niczego lepszego nie mają!

I tego należy się trzymać jeśli chcemy, by nasze dzieci jadły kiełbasy i szynki bez konserwantów i genetyki, co wcale nie jest takie pewne. Nie odrzucajmy polskiej tradycji, bo w zamian żadnej innej nikt nam nie da! Dlatego mecz KS Polska Wielkanoc kontra FC Barcelona uważam za zakończony wynikiem 5 -0.

A Putin i tak całość wygra: 7- 0.

Wy, moje nadbałtyckie Krokodylki.

JACEK RUJNA

Polonista po Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dziennikarz, redaktor. Pracował m.in. w Wielkopolskiej Telewizji Kablowej, kierował uruchomieniem redakcji Telewizji Kablowej Koszalin MAX. Od lat na emigracji – z wyboru, nie konieczności. Mieszka w Irlandii. Regularnie publikuje w prasie polonijnej i krajowej.

Fot. Michał Stefaniak

RAFAŁ PODRAZA
dziennikarz, autor książek. Jego pierwsza książka Magdalena, córka Kossaka (PIW, 2007) wywołała renesans twórczości Magdaleny Samozwaniec. Na kanwie tego sukcesu opracował i wydał niepublikowane dotąd książki pisarki: Z pamiętnika niemłodej już mężatki (W.A.B., 2009) i Moja siostra poetka (PIW, 2010). Opracował także dzienniki wojenne Marii Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej Wojnę szatan spłodził. Zapiski 1939-45 (AGORA, 2012).

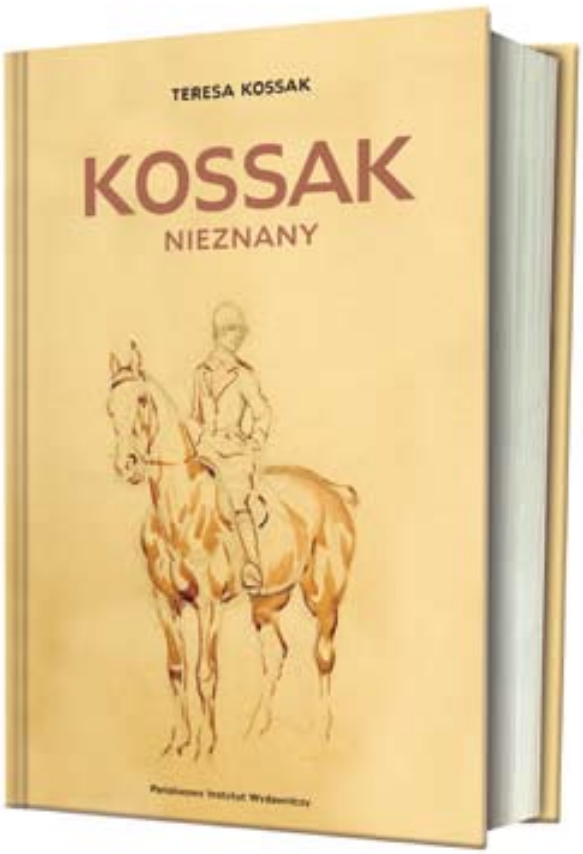

Teresa Kossak

KOSSAK NIEZNANY

wyd. PIW, 2014

Z nieukrywaną radością wziąłem do ręki książkę „Kossak nieznany" autorstwa Teresy Kossak. To może niezbyt grube, ale bardzo ciekawe wydanie poświęcone najmniej znanemu Polakom Kossakowi. Każdy bowiem słyszał o Juliuszu, Wojciechu, Jerzym, ale niewielu słyszało o Karolu.

Karol Kossak, bo właśnie on jest bohaterem wspomnień córki, był synem Stefana brata Wojciecha, a wnukiem Juliusza. Podobnie jak inni panowie z tego klanu specjalizował się w koniach. Nigdy jednak nie gonił za popularnością, nie bywał na salonach. Może dziwić, że nawet Kazimierz Olszański, największy znawca rodziny Kossaków nie pochylił się nad twórczością Karola, ale widać – zdaniem badacza – nie była ona tak spektakularna jak pozostałych trzech panów.

Po wojnie Karol Kossak osiadł w Ciechocinku i tam, w swoim malutkim mieszkaniu, wraz z żoną i córką wiódł spokojny żywot. Karol, jak wspomniałem, nie gonił za sławą. Nie przepadał także za swawolnymi kuzynkami: Marią Pawlikowską - Jasnorzewską i Magdaleną Samozwaniec. Stonowany, religijny, wolał odwiedzać inną sławną kuzynkę - pisarkę, bogobojną, Zofię Kossak.

O czym jest więc „Kossak nieznany"? O skromnym człowieku, dowcipnym, potrafiącym cieszyć się życiem, który tryskał iście Kossakowskim humorem i rzucał na prawo i lewo ciętymi ripostami, uwielbiał towarzyskie spotkania i grę w brydża. Jednak przede wszystkim całe życie nie rozstawał się z ołówkami i akwarelami. Nie malował bowiem, w odróżnieniu od Wojciecha i Jerzego, obrazów olejnych.

Parę słów należy się także autorce. Teresa Kossak, podobnie jak inne „Kossaki" także zajmowała się rysowaniem. Może nie wyspecjalizowała się w konich jak jej męscy antenaci, ale przez wiele lat jej rysunkowych bohaterów mogliśmy podziwiać, oglądając polskie kreskówki... To bowiem ONA stworzyła Reksia oraz Bolka i Lolka.

Wspomnienia zilustrowane są fotografiami rodzinnymi bohatera i autorki, to one pozwalają przenieść się nam w inne czasy. Na pewno ciekawsze i chyba spokojniejsze, niż teraz.

Minusów nie znalazłem żadnych, no chyba jeden: książkę czyta się za szybko...

REKLAMA

bar VITTORIO

Masz ochotę na pyszny obiadek z baru VITTORIO?
Ale nie masz czasu do nas podejść?
OBIADEK przyjdzie do CIEBIE!

Obiadki na dojazdy! ZAPRASZAMY!

ul. 1 Maja 22/4, Zaprasza od poniedziałku do piątku w godz. 11-18 a w soboty 12.30-16

SZEŚĆDZIESIĄT ŻARLIWYCH LAT BTD

AUTOR: ANNA MAKOCHONIK / FOTO: MARCIN TORBIŃSKI

Gdyby śp. Irena Górska-Damięcka, pierwsza dyrektor artystyczna i reżyser Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, stanęła dziś przed jego okazałą siedzibą, z pewnością wzruszyłaby się do łez. Kochała koszaliński teatr bezgranicznie, i wtedy, gdy w pierwszych latach istnienia bezdomny tułał się po ośrodkach kulturalnych na Pomorzu, i śledząc jego późniejsze losy. Wraz ze Stefanem Nafalskim (pierwszy dyrektor) i Jerzym Jurowskim tworzyła go w 1953 roku z niczego. Dziś zasługi „trójki wspaniałych" upamiętnia tablica odsłonięta podczas niedawnych uroczystości jubileuszu BTD.

Po zakończeniu II wojny światowej na ziemi koszalińskiej nie było żadnej placówki kultury. Teatr był pierwszy. Dopominało się o niego głośno i wytrwale środowisko lokalnych dziennikarzy, miłośników teatru. 16 stycznia 1954 r. Bałtycki Teatr Dramatyczny w Wojewódzkim Domu Kultury zagrał pierwszy spektakl – „Śluby panieńskie" w reż. Ireny Górskiej-Damięckiej. W 1958 r. zadomowił się w budynku po kościele ewangelickim, 12 kwietnia zagrał „Fantazego" i zyskał patrona – Juliusza Słowackiego; 13 grudnia otwarta została scena w Słupsku.

BTD gra nieprzerwanie od sześciu dekad. Klasykę, kanon polskiego i światowego dramatu, bajki, farsy, współczesność. Na koszalińskiej scenie pojawiali się wybitni aktorzy, m.in. Hanka Bielicka, Maria Chwalibóg, Halina Dobrowolska, Irena Karel, Marta Klubowicz, Krystyna Kołodziejczyk, Ewa Milde, Danuta Szaflarska, Stanisław Brejdygant, Jerzy Fitio, Stanisław Górka, Jerzy Łapiński, Andrzej May. Włodzimierz Matuszak, Janusz Michałowski, Cezary Morawski, Wiesław Nowosielski, Jerzy Rogalski. Reżyserowali m.in. Tadeusz Aleksandrowicz, Artur Barciś, Jerzy Bończak, Sylwester Chęciński, Jacek Chmielnik, Cezary Domagała, Jan Machulski, Wojciech Malajkat. Wśród choreografów, muzyków i innych osobowości współ-

pracujących z BTD znajdziemy Katarzynę Gärtner, Renatę Przemyk, Ernesta Brylla, Feliksa Falka, Rafała Olbińskiego, Franciszka Starowieyskiego.

W latach 2007-2008 budynek BTD przeszedł gruntowny remont. Odnowiony dysponuje dziś trzema scenami. W 2011 r. dorobił się własnego festiwalu – Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr" to dziś jeden z najważniejszych przeglądów współczesnego teatru w Polsce.

29 marca, podczas obchodów jubileuszu, teren wokół BTD zyskał dumną nazwę Placu Teatralnego.

Jednym z elementów rozciągniętych na wiele tygodni br. obchodów jubileuszu jest wystawa

„Co jest grane, czyli 60 lat BTD w dokumentach archiwalnych", otwarta 19 marca br. w budynku Archig@lerii Archiwum Państwowego w Koszalinie. Jak mówi Waldemar Chlistowski, kierownik Oddziału III, ewidencji, informacji, udostępniania i popularyzacji materiałów archiwalnych, który wraz z Ryszardem Marczykiem, kierownikiem Oddziału II opracowania materiałów archiwalnych przygotowali ekspozycję, archiwaliów BTD nie zachowało się wiele. – Sporo jest sprawozdań budżetowych – śmieje się archiwista.

Autorom wystawy udało się jednak wyszperać interesujące dokumenty. Do najcenniejszych należą akt powołania teatru i dokumentacja pierwszego roku jego działalności. Ponadto w zbiorze Archiwum znajduje się dokumentacja sztuk wystawianych przez BTD w pierwszych dekadach jego istnienia, tzw. druki ulotne, ręcznie malowane projekty scenografii i kostiumów, plakaty i afisze teatralne z lat 50. i 60. (osobna wystawa poświęcona strojom miała miejsce wcześniej w Muzeum w Koszalinie, a wystawa archiwalnego plakatu teatralnego w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej).

W gablotach wystawienniczych znalazły się także wycinki prasowe dotyczące osobowości związanych z BTD: Ewy Nawrockiej, znakomitej aktorki i Jadwigi Ślipińskiej, dziennikarki i krytyka teatralnego. Archiwum dysponuje też obszerną dokumentacją fotograficzną, której niewielki wycinek, obejmujący zdjęcia znanych aktorów na scenie BTD, prezentujemy obok.

Wystawę można oglądać do 18 kwietnia br., od poniedziałku do piątku, w godz. 9-15 (budynek Archiwum, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2). ■

KOCHAM TEATR REALISTYCZNY

AUTOR: PIOTR PAWŁOWSKI / FOTO: MARCIN TORBIŃSKI

Nadzieja Kosacka: Pamiętam dwa pierwsze spektakle, które obejrzałam w BTD, jeszcze nie pracując w teatrze. Pierwszym byli „Krakowiacy i górale", a drugim – „Zejście aktora". Ten drugi zapamiętałam, bo zagrał w nim Janusz Michałowski, znany aktor, mąż reżyserki Izabeli Cywińskiej, który – podobnie jak ja – pochodzi z Augustowa.

Prawie 35 lat przepracowanych w obchodzącym właśnie 60-lecie Bałtyckim Teatrze Dramatycznym (w latach 1970-2014). Ponad 300 premier przeżytych i zapamiętanych czasami ze zdumiewającymi szczegółami. O pracy w BTD rozmawiamy z panią Nadzieją Kosacką, żywą encyklopedią koszalińskiego teatru.

Teatr – dla pani – to...

– ...trzy czwartego mego życia.

Kiedy pierwszy raz w życiu była pani w teatrze?

– Wychowałam się w Augustowie. Jako dziecko jeździłam ze szkołą do teatrów warszawskich. **Miałam 10 lat, gdy obejrzałam „Balladynę".**

Jakie wrażenia?

– Szok. Ta aura tajemniczości, egzotyki – pamiętam wszystko. Częściej jeździliśmy do teatru w Białymstoku.

Jako dziewczynka marzyła pani o aktorstwie?

– Nie (śmiech). W Augustowie działał wówczas amatorski zespół teatralny. Jako dziecko wystąpiłam w przedstawieniu, zagrałam Ankę w „Makar Dubrawa" (autor: Aleksander Korniejczuk – wszystkie dop. PP). Był to rosyjski, wzruszający tekst. O ile pamiętam, wszystko działo się pod ziemią, w kopalni, a moja rola była jedną z głównych. Aktorstwo mnie jednak nie wciągnęło.

Jak trafiła pani do Bałtyckiego Teatru Dramatycznego?

– Po pięciu latach pobytu w Koszalinie dowiedziałam się, że teatr poszukuje pracownika do księgowości. Chciałam tylko spróbować, bo myślałam o pracy cywilnej w wojsku. Pamiętam pierwsze spotkanie z moim ówczesnym szefem, Markiem Horowiczem (główny księgowy BTD), wtedy jeszcze nie wiedziałam, jaki z niego żartowniś. Spojrzał na mnie i powiedział: „Wizualnie mi odpowiadasz" (śmiech). Przyszłam i zostałam.

Co panią wówczas zauroczyło w teatrze?

– Często zadaję sobie to pytanie. Wciągnęła mnie atmosfera, wspaniali ludzie, poczucie, że jestem częścią zgranego zespołu. W latach siedemdziesiątych to był duży teatr, z ponad setką pracowników, których nic nie dzieliło. Współpracownicy przyjęli mnie ciepło, czułam się, jak w domu.

Jak wyglądała praca w księgowości teatru?

– W księgowości pracowałam krótko, to głównie praca papierkowa. Najdłużej pracowałam w Biurze Obsługi Widzów na stanowisku kierownika. A po latach zostałam główną księgową BTD.

Jaki był wtedy – przed głośnymi dożynkami w latach siedemdziesiątych – Koszalin?

– Nie był ładny, ale fajnie spacerowało się wąskimi uliczkami. Przy

dworcu było brzydko, tylko osiedla już się pięknie rozwijały. Dla mnie Koszalin zawsze był bardzo sympatyczny, przede wszystkim dlatego, że tu są łagodne zimy (śmiech). W Augustowie mróz tak trzaskał, że przez miesiąc nie chodziliśmy do szkoły.

„W teatrze – jak w rodzinie". Zawsze w zgodzie?

– Wszystko zależy od ludzi. Najbardziej zgodne były lata siedemdziesiąte, w osiemdziesiątych o BTD zrobiło się głośno w kraju. Wygrywaliśmy wszystkie liczące się wówczas festiwale. Lata dziewięćdziesiąte przyniosły największe zmiany, pojawiły się zwolnienia, oszczędności i tarcia polityczne prawicy z lewicą.

Często zasiadała pani na widowni teatru?

– Oj, to była wielka przyjemność, zaszczyt. Na generalnej miałam nawet obowiązek być jako pracownik Biura Obsługi Widza. Przez te wszystkie lata obejrzałam ponad trzysta premier, nie licząc innych przedstawień.

Jak wyglądała oprawa premier BTD sprzed lat?

– Właściwie nie różniła się niczym od dzisiejszych. Kwiaty, czasami szampan, wielkie święto, uroczysta gala. BTD miał kiedyś scenę słupską, na niej odbywały się kapitalne premiery, w których na przykład uczestniczyli studenci pedagogiki. Zdarzało się, że spontanicznie brali udział w przedstawieniach, zastępowali aktorów. Zawsze chętnie jeździłam do Słupska na te spektakle.

Która z premier zapadła pani w pamięć?

– Premiera z początku lat siedemdziesiątych – „Niech no tylko zakwitną jabłonie" (autorka: Agnieszka Osiecka, spektakl muzyczny). Piękne przedstawienie, wzruszające, tak się wtedy popłakałam. Później dużo było wspaniałych premier, wiele z nich pamiętam, wspominam, ale ta była wyjątkowa, być może dlatego, że opowiadała o młodości mojego pokolenia. Polecam wszystkim.

Którego z wykonawców najcieplej pani wspomina?

– Zawsze byłam zaprzyjaźniona z aktorami, nawet nie sposób wymienić wszystkich, których najcieplej wspominam. Najbardziej przeżyłam śmierć Edwarda Żentary. Bardzo ceniłam go, jako aktora, człowieka.

Pamięta pani spektakularne wpadki aktorów?

– Wyjeżdżamy z przedstawieniem. Aktor grający główną rolę gdzieś się zawierusza. Najstarszy z zespołu wychodzi na scenę i przeprasza publiczność: „Z powodu choroby aktora, spektakl musimy odwołać". Z tyłu widowni trzaskają drzwi i zataczając się wchodzi ów zaginiony bohater obwieszczając, że to on jest owym „chorym" aktorem, już gotowym do pracy. Przedstawienie i tak musieliśmy odwołać (śmiech).

Były zielone przedstawienia?

– Ach! Byłam chyba na wszystkich (to ostatnie przedstawienia przed zejściem sztuki z afisza). Oj, zdarzały się wpadki i dowcipy. Piękna aktorka grająca kąpiącą się pannę, zwykle nagość skrywała za zasłonką. Podczas zielonego przedstawienia nie zauważyła, że zasłonki brak i stanęła przed widzami naga!

Kto był największą gwiazdą BTD?

– Ewa Nawrocka. Wspaniała aktorka, niezwykle utalentowana, cudowny człowiek. Przy tym piękna, drobna kobieta, jako pięćdziesięciolatka grała nastolatki. Pamiętam wiele spektakli z jej udziałem.

Pamięta pani największego amanta?

– (po namyśle) Chyba Zbigniew Szczapiński – piękny mężczyzna, długo pracował w BTD. Robił niesamowite wrażenie na kobietach. Romuald Michalewski – niezwykle elegancki, przystojny. Takich aktorów było wielu. Jak przyszłam do pracy w latach siedemdziesiątych, dostawałam oczopląsu.

Kto jest najważniejszy w teatrze?

– Aktor, widz, oczywiście.

A poza aktorem i widzem?

– (po namyśle) Brygadier sceny, teraz ta funkcja to zastępca kierownika działu technicznego do spraw sceny. Brygadier wszystkiego musi dopilnować, w tym scenografii; to odpowiedzialna praca, która wymaga ogromnej wiedzy o kuchni teatralnej.

Bilety leżały w kasie, czy pod ladą?

– Poza zaproszeniami, która – podobnie jak dzisiaj – trafiały do konkretnych osób, bilety czekały na widzów w kasie, ale bywało, że sprzedawały się na pniu. W dawnych latach, na przykład osiemdziesiątych, największym powodzeniem cieszyły się spektakle kabaretowe, które pisali sami aktorzy BTD. Wtedy nawet pod teatrem pojawiły się koniki.

Aktyw partyjny bywał na premierach?

– O, tak (śmiech). Ale chyba nie z konieczności, czy charakteru stanowiska, ale z przyjemnością. Aktyw siedział w jednym z pierwszych rzędów i – widziałam – przeżywał to, co oglądał. Nie było w tym pozy. Dobra sztuka tak wciąga każdego widza.

A nagość na scenie?

– O, tłumy! (śmiech). Pamiętam spektakl „Przygody młodego W.". Bohaterowie pojawili się odziani jedynie w... światła stroboskopowe. Ludzie, zwłaszcza młodzi, szczególnie panowie, dosłownie wypatrywali oczy (śmiech). Wszystko było widać.

Teatr polski zmienia się, a widzowie?

– Gusta widzów zmieniają się powoli, zawsze to proces długoletni. Pierwsi wierni widzowie BTD dzisiaj na przedstawienia przychodzą z dorosłymi wnukami.

Dobry teatr – pani zdaniem – to jaki?

– Wszystko zależy od repertuaru. Teatr powinien mieć maksymalnie zróżnicowany repertuar, żeby dla każdego widza znalazło się coś ciekawego – od klasyki po awangardę. Jako widz, kocham teatr realistyczny. Mniej emocji wzbudzają u mnie przedstawienia nowoczesne, gdzie widz musi sobie wiele rzeczy wyobrazić, dopowiedzieć. Krótko mówiąc: w teatrze nie lubię udziwnień. Jak „Zemsta" – to z kostiumami, perukami, scenografią.

Jakie są najpopularniejsze przesądy aktorskie?

– W całym teatrze nie wolno gwizdać ani jeść pestek. Jak upadnie egzemplarz sztuki, to trzeba go przydeptać. Aktorzy unikają pawich piór w kostiumach. Niektórzy mówią, że jak w spektaklu pojawia się krzyż na scenie, to ktoś umrze. Niestety, tak się zdarzało.

Miała pani kiedykolwiek okazję wyjść na scenę?

– Jako statystka – tak, nawet kilka razy. W scenach zbiorowych, gdzie ważne jest tło, ludzie, bywaliśmy zapraszani do statystowania. A czasami... Pamiętam na przykład ósmego marca, w Dzień Kobiet, panie z teatru na głównym skrzyżowaniu miasta kierowały ruchem drogowym. A co! Odsunęliśmy milicjanta, który wcześniej nas poinstruował, co robić, a później stał z boku i miał przerażenie wypisane na twarzy.

Jak wyglądało pani pożegnanie z BTD?

– Symbolicznie, bo wciąż do teatru przychodzę, nie wszystko da się tak zamknąć z dnia na dzień.

Dziękuje za rozmowę

„ZEMSTA", MOCIUM PANIE!

AUTOR: ADAM RÓŻAŃSK / FOTO: IZABELA ROGOWSKA

Wybór „Zemsty" Aleksandra hrabiego Fredry jako spektaklu uświetniającego jubileusz sześćdziesięciolecia Bałtyckiego Teatru Dramatycznego właściwie nie dziwi. W końcu to arcyklasyk polskich scen i wzorzec teatralnej komedii. Fredro towarzyszył BTD od pierwszych lat istnienia. Pierwszym spektaklem wystawionym na koszalińskiej scenie były „Śluby panieńskie", Fredro pojawiał się na niej w ważnych momentach i na rocznice albo po prostu – bez okazji.

Dzieła Fredry teatr traktuje dziś dwojako. Ten bardzo współczesny obśmiewa jego zwietrzały urok, stawia jako przykład przebrzmiałej klasyki i bezlitośnie dekonstruuje, czego przykładem choćby pokazywana w czasie pierwszych Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr" głośna realizacja Weroniki Szczawińskiej. Część twórców wciąż jednak fredrowskie wersy ceni i przywraca do teatralnego życia, wierząc, że pozostały aktualne i wciąż mogą śmieszyć. Należy do nich Tomasz Grochoczyński, reżyser jubileuszowej „Zemsty", który zaproponował na jubileusz klasyczną, żeby nie powiedzieć lekturową wersję komedii. W czasie prób sam podkreślał, że realizuje Fredrę „po bożemu", bardzo tradycyjnie, i że widzi ją przede wszystkim jako sprawdzian dla aktorów. Ci rzeczywiście dobrze odwzorowali galerię fredrowskich osobowości, zwłaszcza Cześnika (Wojciech Rogowski), Rejenta (Piotr Krótki), Papkina (Jacek Zdrojewski) i Dyndalskiego (Leszek Żentara), udowadniając sprawność aktorską i nienaganny warsztat przyćmiewający nieco występy pozostałych kolegów.

Choć to wskazanie niepedagogiczne, uczniowie po spektaklu BTD nie będą musieli czytać oryginału, a na pewno utrwalą lekturę. Realizacja zadowoli też widzów tęskniących za teatrem sprzed dekad, i tych oczekujących od teatru nieskomplikowanej rozrywki. Nie ma tu niuansów, drugiego dna, reinterpretacji, zaskoczeń. Jest Fredro, jeden do jednego, poprawny i przewidywalny, co dla niektórych niech będzie najlepszą, a dla innych, mocium panie, najgorszą recenzją. ■

Kiedy krytycy pokochają kino?

Miewam skłonność do zachowań masochistycznych. Oglądam odmóżdżające programy rozrywkowe, robię zakupy w supermarkecie o godzinie 16, chodzę do centrów handlowych w weekendy, zapisuję się do grup poświęconych biedzie i bezdomnym zwierzętom na Facebooku, itd. Jednym z moich masochistycznych upodobań jest również czytanie/słuchanie recenzji filmowych lub – gorzej – tekstów/wypowiedzi krytycznych o kinie. Już kilka razy postanawiałam, że przestanę to robić. Ze względu na zainteresowania i wykształcenie, muszę i chcę, w końcu jakoś to jednak moją wiedzę poszerza. I tak oto nieustannie tkwię w impasie. Czytam i zgrzytam zębami. Słucham i dostaję szału. Kocham kino, mam to wpisane w nazwisko, i wkurza mnie jak beznadziejnie o kinie się w Polsce pisze i mówi. Z jednej strony płytki jak kałuża Internet, z drugiej głębia bliska próżni w tekstach recenzentów zawodowych.

W odróżnieniu od wstydliwie wspomnianych wcześniej mało ambitnych programów, wybieram w TV również rzeczy wartościowe jak np. „Tygodnik kulturalny" w TVP Kultura. Zawsze jest tak samo – po pięciu minutach jestem zirytowana, bo tak się składa, że zgromadzeni w studiu krytycy zaczynają przegląd wydarzeń od kina. Smutne twarze zaczynają wówczas wyrzucać z siebie strumienie wielokrotnie złożonych i napuszonych zdań, z których wnioskuję, że oglądanie filmów zazwyczaj przysparza im mnóstwo niewymownego cierpienia, a ulgę po tej bolesnej misji przynosi możliwość nieokiełznanego popisu semantycznego, prezentacja sprawności językowej, porażających rozmiarów zasobu słów i umiejętności budowania wielopiętrowych metafor. Krytykom rzadko coś się podoba, a i tak nigdy bezwarunkowo. Nawet o tym co łaskawie chwalą, opowiadają z energią godną analizy potencjału obronnego Chin. W zasadzie nawet mniej chodzi o to, co mówią, ale jak. O samo kino chodzi jakby najmniej.

Wziąwszy pod uwagę opinie polskich recenzentów, można by przypuszczać, że kino od dawna nie wydało żadnego dzieła, o arcydziele nie mówiąc. Wedle rozmaitych recenzenckich rankingów godne uwagi rzeczy powstają ostatnio tylko w Rumunii, Bułgarii, Iranie i Hong-Kongu. Na pewno natomiast nie w Ameryce. Tę kinematografię – z niewiadomych przyczyn – traktuje się albo pobłażliwie, albo podejrzliwie, zawsze surowo i bez znieczulenia, mimo iż obiektywnie wciąż pozostaje tą, która stawia kroki milowe w dziedzinie sztuki filmowej. Choćby w kwestii rozwoju technologicznego, który uparcie pomijany jest w recenzenckich analizach, jakby ich autorzy nie rozumieli, iż to ważna składowa kinematografii. Film z najnowocześniejszymi efektami specjalnymi jest według nich godny wyłącznie pogardy, a nie choćby minimalnego zainteresowania niemal kosmicznymi i fascynującymi możliwości kina. W „Tygodniku" takich filmów w ogóle się nie omawia. Nie odbieram kinu potencjału intelektualnego, nie podważam często wybitnej inteligencji, erudycji i wiedzy recenzentów, nie twierdzę, że krytyka nie jest potrzebna, ale – litości – film to też po prostu, z zasady, z genezy rozrywka.

Recenzji coraz częściej po prostu nie da się znieść. W recenzenckich wypowiedziach – zwłaszcza pisanych – próżno szukać zdań pojedynczych o prostym przekazie, znaleźć tam można za to fragmenty rodem z poematu poetyckiego. W jednym tylko tekście przeczytałam np. że w filmie X „prowincja została zamieniona w bezczasowe uniwersum", „opowieść ma jawny charakter antycznych dychotomii", a „filmowy konflikt nie oznacza ekstraordynaryjnego diapazonu gwałtowności przeżyć". Głupieję przy czymś takim. Nikt już nie pisze recenzji autentycznie zabawnych i żarliwych, na tony natomiast produkowane są teksty złośliwe i cyniczne, w których chodzi wyłącznie o to, by jak najefektowniej film zrugać, twórców upokorzyć, jakby autorzy brali udział w wyścigu na najostrzejsze pióro. Celują w tym zblazowani, manieryczni domorośli krytycy internetowi i blogerzy, a kwintesencją ich rozważań jest stwierdzenie, czy filmem się znudzili... Portale filmowe pękają w szwach od bannerów i bredni zwanych recenzjami, gdzie filmy się „miażdży" i „grilluje", a poziom refleksji dorównuje komentarzom pod artykułami.

Są na tej smutnej wyspie recenzenci, których naprawdę lubię. Za podejście, styl i wnioski dające do myślenia: optymistycznie usposobiony Tomasz Raczek, rozentuzjazmowany erudyta i mistrz diagnozy – Tadeusz Sobolewski, błyskotliwa i dynamiczna Małgorzata Sadowska. Z kompletnie innych planet, ale łączy ich umiejętność pozbawiona emfazy dostrzegania sedna sprawy. Reszta pisze i mówi o kinie jak o zarazie.

Chciałabym, by recenzenci filmowi oderwali się na chwilę od samych siebie, od swojego światopoglądu determinującego opinie, a ponad wszystko, by wzięli przykład z kolegów od literatury, muzyki i teatru. Ich teksty też brzmią poważnie i skomplikowanie, ale widzę w ich autorach nie tylko znawców tematu, ale zapaleńców, entuzjastów, pasjonatów swoich dziedzin. Czuję, że sztuka jest dla nich ważna i darzą ją szacunkiem. Czytam te teksty z przyjemnością. Chciałabym, by krytycy filmowi na nowo pokochali kino.

ANNA MAKOCHONIK

Rocznik 1980. Koszalinianka od urodzenia. Absolwentka filologii polskiej ze specjalnością filmoznawstwo i kultura audiowizualna Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 2004 roku związana z mediami. Współautorka monografii festiwalu Młodzi i Film.

Kwestionariusz Biznesowy

Katarzyna Hatłas
W Koszalinie od 2007 roku. Od kilku lat współwłaścicielka firmy Cratus Centrum Korepetycji i Kursów w Koszalinie oraz ILS Agencja Tłumaczeń Koszalin. Zna język angielski, włoski i rosyjski. Z wykształcenia nauczycielka. Pracowała jako aktorka w jednym z krakowskich teatrów, jako prawa ręka szefa w firmie gazowniczej, wykładowca na zagranicznym uniwersytecie oraz nauczyciel w różnych szkołach w kilku miastach. Uparta - jak to zodiakalny baran - w dążeniu do celu. Uśmiechnięta nawet przez łzy. Dyplomatka kiedy należy. Nie lubi tracić czasu na spotkania z ludźmi niemającymi nic do powiedzenia.

Kiedy byłam dzieckiem… Zawsze chciałam zostać nauczycielem. Miałam własnoręcznie zrobiony dziennik i edukacyjnie męczyłam miśki. Nie za dużo mówiły, a ja byłam wymagająca. W liceum pojawił się pomysł na bycie dziennikarzem, prawnikiem lub aktorką. Wszystkie zarzucone w obliczu „uczenia cudzych dzieci". Nie wiedziałam jednak, że będę uczyć nie jednego, ale kilku języków i że założę własną szkołę.

W szkole średniej byłam… Buntowniczką. Prowadziłam gazetę i radiowęzeł, należałam do Młodzieżowej Rady Miasta, byłam przewodniczącą rady młodzieżowej w internacie, miałam z jednej strony wygolone włosy i pisałam sprayem na murach szkoły swój ulubiony cytat „lepią z nas bezkształtną masę".

Moja pierwsza praca… Była dla mnie bardzo trudna. W wieku 14 lat pracowałam jako kelnerka w ośrodku wypoczynkowym i zarobiłam wtedy 200 zł brutto. Zadowolenie moje sięgało niebios! Zmęczenie również… Wracałam tam przez kilka kolejnych lat, aby nauczyć się współpracy z ludźmi.

Pierwsze zarobione pieniądze… W całości przeznaczyłam na zakup upatrzonych wcześniej książek. Reklamówka słowników i duma, że za swoje.

Żeby odnieść sukces w zawodzie… Należy kochać lub przynajmniej lubić to, co się robi. Przyda się też tyle planów działania, ile liter w alfabecie. Na pewno jakiś się powiedzie.

Dobry szef to… Po prostu człowiek. Ze wszystkimi wadami i zaletami bycia istotą ludzką.

U pracowników cenię… Punktualność, konkretność, szybkość, jasność umysłu i pasję do wykonywanej pracy.

Kogo bym nie zatrudniła... Na pewno nie życzyłabym sobie w teamie gaduły, która nie potrafi słuchać innych i nie jest wrażliwa na potrzeby klientów. Zwłaszcza tych małych.

Prywatnie jestem… Zabawna, zwariowana i kochająca. Nie boję się nawet najdziwniejszych wyzwań. Chodzę po drzewach i tarzam się w błocie.

Dzień zaczynam od… Śniadania i herbaty. Nigdy nie wychodzę z domu na czczo.

Rodzina… W trakcie zakładania.
Zawsze znajdę czas… Dla ucznia, czyli osób w wieku od 5 do 105 lat.

Moim marzeniem jest… Posiadanie własnych dzieci, domu na wsi oraz założenie filii Cratusa w kilku miastach.

Kiedy nie pracuję… Spotykam się z przyjaciółmi, czytam książki, gotuję zwykłe i wyszukane potrawy, piszę własne teksty do internetowej szuflady i podróżuję.

Moje hobby to… Języki obce, jazda na rowerze i motywowanie do działania tych, którzy tego potrzebują.

Sport kojarzy mi się z… Kolorem czerwonym. Taki kolor ma mój rower, którym jeżdżę wszędzie od marca do końca września. Planuję nim podróż na Księżyc :-)

Dewiza , którą chcę przekazać innym… Życie to ocean. Ludzie to wyspy stykające się na chwilę w odpowiednim momencie. Należy korzystać z tych spotkań, nawet jeśli są gorzkie i wyciągać wnioski. ■

BY APPOINTMENT TO THE ROYAL DANISH COURT

Royal Greenland®

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych Royal Greenland Seafood Sp. z o.o. składa Państwu najserdeczniejsze życzenia: radości, spokoju, odpoczynku w rodzinnym gronie, chwili wytchnienia od codziennych spraw, a przede wszystkim mnóstwo wiosennego słońca oraz licznych sukcesów - tych dużych i tych małych.

Północna Izba Gospodarcza w Koszalinie

WARTO BYĆ W IZBIE!

Północna Izba Gospodarcza jest organizacją zrzeszającą przedsiębiorców, którym zależy na rozwoju własnych firm, a także na rozwoju naszego regionu. To sami przedsiębiorcy zgłaszają pomysły i zastanawiają się nad sposobami ich realizacji.

Do kontaktów zewnętrznych wybrali prezesa, który jednocześnie wyznacza cele i strategię biura działającego dzięki składkom członkowskim. Pracownicy biura zajmują się działalnością operacyjną Izby, przy wsparciu samych pomysłodawców lub innych przedsiębiorców izbowych. Koordynatorem biura jest kierownik, który swoje decyzje konsultuje z prezesem Izby.

Dzięki takiej organizacji wszyscy członkowie mają taką samą możliwość zgłaszania pomysłów i wdrażania ich w życie za pośrednictwem biura Izby (o ile działania te przynoszą korzyść większej liczbie przedsiębiorców niż tylko samemu zgłaszającemu).

Przedsiębiorcy cenią sobie możliwość łączenia się w grupy zgodne z zainteresowaniem poszczególnych członków Izby. Dzięki temu łatwiej jest osiągać niektóre cele. I tak np. powstały:

Klub Kobiet. Panie działające w PIG współpracują ze sobą, spotykają się, aby rozmawiać o swoich firmach i zainteresowaniach.

Grupa Charytatywna to osoby znane z niesienia pomocy innym, często reprezentujące różne fundacje charytatywne.

Komisja Centrum Miasta Koszalina – działa z przesłaniem, aby na nowo ożyło śródmieście Koszalina.

Komisja Przemysłów Kreatywnych – to twórcy, którzy chcą integrować i wzmacniać branżę kreatywną. Jednym z kluczowych pomysłów tej grupy osób jest uruchomienie w Koszalinie projektu o roboczej nazwie „BABEL", który jest przedsięwzięciem typu „coworking space".

Grupa Pracodawców – działa m.in. na rzecz dostosowywania kierunków kształcenia do potrzeb regionalnych przedsiębiorców, a także odpowiedniego przygotowywania bezrobotnych do wykonywania konkretnego zawodu.

e-Grupa. Działają w niej firmy będące liderami w rankingach sprzedaży internetowej. e-Grupa zachęca przedsiębiorców do dodatkowego kanału sprzedaży, jakim jest Internet, przekonuje do uruchamiania biznesu w dziedzinie e-commerce, a przede wszystkim – pracuje nad wzmacnianiem firm np. poprzez dostarczanie wiedzy i wspólne negocjowanie warunków współpracy z dostawcami usług dla branży e-commerce.

Obecnie przedsiębiorcy izbowi rozmawiają nt. powołania kolejnych grup:

GIT (Grupa Integracji Towarzyskiej), której celem będzie organizowanie spotkań typowo towarzyskich, ale umożliwiających nawiązywanie kontaktów pomiędzy przedsiębiorcami.

Grupa Przetargowa, to osoby, które posiadają praktyczną wiedzę na temat zamówień publicznych, a ich praca w grupie ma zmierzać do ułatwiania udziału w przetargach firmom zrzeszonym w PIG.

Komisja 2014-2020, to grupa osób, które są najlepiej zorientowane w tematyce dotacji unijnych, a które chcą dzielić się z pozostałymi przedsiębiorcami swoją wiedzą i swoimi pomysłami.

„Dbaj o należności" – to grupa osób zajmujących się zawodowo przeciwdziałaniom regulowania należności po terminie i/lub windykowaniem przeterminowanych płatności.

Grupa Eksporterów – czyli grupa przedsiębiorców zainteresowanych nawiązywaniem kontaktów z izbami gospodarczymi poza granicami naszego kraju.

Robert Bodendorf

Grupa Propagatorów Regionalnego Patriotyzmu Gospodarczego, czyli zachęcania do dokonywania zakupów produktów i usług regionalnych. Jednym z projektów naszej Izby jest www.BiznesKarta.Izba.info

Przedsiębiorcy z PIG co poniedziałek otrzymują e-mail z najważniejszymi informacjami izbowymi oraz z zaproszeniem na stronę Przedsiebiorca.net.pl, gdzie znajdują istotne informacje gospodarcze. W każdą środę biuro Izby rozsyła z kolei e-mail przypominający o korzystaniu z wewnętrznego portalu w ramach społeczności „tatakaPIG", na którym przedsiębiorcy zamieszczają informacje o swoich firmach, produktach, usługach i różnych wydarzeniach, wymieniają się poglądami i doświadczeniami, zgłaszają swoje pomysły, a co najważniejsze – integrują się.

Oprócz prac w grupach i dostarczania wiedzy drogą internetową, organizujemy spotkania dla przedsiębiorców. Co dwa tygodnie odbywają się Czwartkowe Obiadki Izbowe, naprzemiennie z konferencjami, debatami i innymi dyskusjami biznesowymi. Planujemy Izbowy Dzień Otwarty, podczas którego będzie można skorzystać z bezpłatnych porad i konsultacji związanych z prowadzeniem biznesu. Ciekawie zapowiada się spotkanie związane z wyborami samorządowymi. Będzie to „odwrócona debata", w której to kandydaci zadają pytania przedsiębiorcom, wsłuchując się w rzeczywiste potrzeby i problemy związane z prowadzeniem biznesu w naszym regionie.

Czasami zdarza się, że przedsiębiorca, który chce wstąpić do PIG zadaje mi pytanie: „a co ja będę z tego miał?". Wtedy mu odpowiadam: „Nie pytaj, co Izba może zrobić dla Ciebie. Zapytaj, co Ty możesz zrobić dla Izby?". Po czym nawiązuje się rozmowa o tym, jakie działania dany przedsiębiorca może realizować dla pozostałych członków Izby, w efekcie czego otrzymuje całe mnóstwo działań od innych przedsiębiorców, którzy dzielą się swoją wiedzą, swoim doświadczeniem i pomysłami na rozwój biznesu. I głównie dlatego właśnie „WARTO BYĆ W IZBIE".

Północna Izba Gospodarcza w Koszalinie

Przedsiębiorcy na Targach

AUTOR: MARTA PISERA

Dla osób, które potrafią wspierać koszalińskich przedsiębiorców w rozwijaniu firm bezrobocie nie istnieje * Przebojowe i kreatywne – nasze firmy w regionie * Dlaczego równolegle do turystyki Koszalin powinien promować branżę e-commerce? Podsumowujemy XII Targi Pracy w Koszalinie oraz I Targi Przemysłów Kreatywnych w Szczecinie. Północna Izba Gospodarcza w Koszalinie współorganizowała oba znaczące marcowe wydarzenia gospodarcze w regionie.

XII

Targi Pracy

Odbyły się 20 marca na terenie Politechniki Koszalińskiej. Zgromadziły ok. 2500 szukających pracy i ponad 50 pracodawców. W Specjalnej Strefie Izbowej swoje stanowiska i oferty pracy prezentowało 14. przedsiębiorców zrzeszonych w Północnej Izbie Gospodarczej. Sprawnie kierowali zwiedzających do izbowych stanowisk oferujących pracę najbliższą kompetencjom gości.

Przygotowane przez Północną Izbę Gospodarczą w Koszalinie panele dyskusyjne towarzyszące targom połączyło motto: „Chcesz znaleźć pracę? Myśl jak pracodawca!". W auli Politechniki Koszalińskiej rozwijali je przedsiębiorcy i specjaliści ds. rekrutacji zrzeszeni w Izbie. Przekonywali, że pracownikowi, który chce i potrafi wspierać przedsiębiorcę w rozwijaniu firmy, łatwiej znaleźć pracę.

KOSZALIN – MIASTEM PRZYJAZNYM E-COMMERCE?

Inną ważną debatę towarzyszącą XII Targom Pracy poprowadziła firma VIWA Entertainment, także zrzeszona w Północnej Izbie Gospodarczej w Koszalinie. Przedstawiciele e-sklepów, prezydent Koszalina, rektor Politechniki Koszalińskiej oraz prezes Północnej Izby Gospodarczej szukali odpowiedzi na pytanie, jak branża e-commerce może wpłynąć na rozwój Koszalina i jego mieszkańców w najbliższych latach. - Zmniejszy bezrobocie - argumentowali przedstawiciele sklepów internetowych. Podali przykłady z branży: spółka VIWA Entertainment zatrudnia w Koszalinie kilkadziesiąt osób, głównie absolwentów Politechniki Koszalińskiej. Podobnie rozwija się North.pl i Intymna.pl.

Piotr Jedliński, prezydent Koszalina, przekonywał m.in., iż dobrym miejscem do rozwoju firm z branży e-commerce, które planują uruchomienie własnego centrum dystrybucyjnego, jest specjalna strefa ekonomiczna.

Prof. Tadeusz Bohdal, rektor Politechniki Koszalińskiej, zachęcał przedsiębiorców do tworzenia z uczelnią założeń do programów kształcenia studentów. Ma to wzbogacić absolwentów o praktykę niezbędną we współpracy z lokalnymi przedsiębiorcami, także e-commerce.

„Koszalin – miastem przyjaznym branży e-commerce" – takim marzeniem podsumował debatę Robert Bodendorf, prezes Północnej Izby Gospodarczej w Koszalinie. Aby to marzenie mogło być zrealizowanie, e-Grupa utworzona przy PIG Koszalin pracuje nad wzmocnieniem, edukowaniem i integracją regionalnych przedsiębiorców branży e-commerce. Jednym z planowanych działań jest rozpoczęcie w kwietniu br. cyklu spotkań pt.: „Akademia e-commerce".

I TARGI PRZEMYSŁÓW KREATYWNYCH

Pierwsze Zachodniopomorskie Targi Przemysłów Kreatywnych trwały w Szczecinie w dniach 27-28 marca. Komisję Przemysłów Kreatywnych, działającą przy Północnej Izbie Gospodarczej w Koszalinie reprezentowały trzy firmy: Rhema Group, Pimax i Brillant Partner. - Podobała mi się ich formuła. Cieszyło wielu odwiedzających, ciekawe panele dyskusyjne i prezentacje. Mieliśmy wiele pytań o nasze produkty: reklamę, introligatorstwo artystyczne i tłumaczenia online – podsumowuje Agnieszka Chmielewska, prezes zarządu Brillant Partner sp. z o.o. i właściciel portalu Dogadamycie.pl. – Targi dały możliwość nawiązania kontaktów, poznania innych kreatywnych przedsiębiorców . Może jest to pomysł na takie spotkanie w Koszalinie?!

Targi odwiedzili przedstawiciele ok. 300 firm, ok. 600 studentów, ok. 400 osób biorących udział w otwartych warsztatach. Sprzyjały rozmowom handlowym zachodniopomorskich przedsiębiorców kreatywnych z biznesowym nabywcą, a także były okazją do zaprezentowania umiejętności studentów Akademii Sztuki oraz Uniwersytetu Szczecińskiego.

Meblowa enklawa w EMCE

To dość nietypowa sytuacja: sklep meblowy w galerii handlowej. Od początku marca w koszalińskim Centrum Handlowym EMKA działa salon, oferujący meble i wyposażenie wnętrz renomowanych producentów. Jak podkreślają współwłaściciele Zbigniew Wcisło i Marek Witkowski, zależało im na zaproponowaniu koszalińskim klientom produktów wysokiej jakości, ale w umiarkowanych cenach. Sklep o powierzchni 600 metrów kwadratowych mieści się na pierwszym piętrze EMKI, w miejscu dawnej kręgielni.

Jacek Sikorski, Maciej Jakubowski

Marcin Kubik, Mariusz Kozub

Zbigniew Wcisło (współwłaściciel sklepu), Andrzej Mielcarek, Agnieszka Staszewska, Marek Witkowski (współwłaściciel sklepu)

Agnieszka Witkowska

Marlena Bazyli, Adam Krauze, Magdalena Czepukojć, Ewelina Kolbusz

Zbigniew Wcisło, Sławomir Łapiński

Marcin Kubik, Mariusz Kozub

Maciej Jakubowski, Adam Bazyli

Jacek Sikorski, Wiesława Barzycka, Maciej Jakubowski

Fot. Mariusz Czajkowski

Jubileusz BTD

Dzień Teatru Bałtycki Teatr Dramatyczny uczcił podwójnie: premierą „Zemsty" i kulminacją obchodów swego 60-lecia. Niestety, kulminacja była akademią w stylu, o którym chciałoby się jak najszybciej zapomnieć. Gadające głowy (aż 12 wystąpień) i rażąca sztampa. Wśród mówców pojawił się nawet Dariusz Rosati, który jako „spadochroniarz" kandyduje z pierwszego miejsca listy PO w województwie zachodniopomorskim w wyborach do europarlamentu. Na szczęście zagrana „po bożemu" nieśmiertelna komedia hrabiego Fredry zatarła nieco przykre wrażenie i złagodziła niesmak po językowych „kwiatkach" w rodzaju życzeń „sukcesów w zarządzaniu jednostką" (czytaj: teatrem) skierowanych do dyrektora BTD Zdzisława Derebeckiego przez panią wójt Mielna. Brrr…

Gratulacje składa Stanisław Wziątek (poseł SLD)

Ewa i Piotr Krollowie, Stefan Turowski

Z lewej: Ryszard Ulicki (literat, dawniej polityk SLD)

Teresa i Włodzimierz Żurowscy, Małgorzata Chodkowska

Agnieszka i Ryszard Mrozińscy

Żeńska reprezentacja firmy jubilerskiej Chaton

Zdzisław Derebecki (dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego), w tle Piotr Jedliński (prezydent Koszalina)

Stanisław Gawłowski (poseł, wiceminister środowiska, szef Platformy Obywatelskiej w woj. zachodniopomorskim) i Antoni Górkiewicz (szef koszalińskiej redakcji TVP Szczecin)

Od prawej: Elżbieta Reinholz, Jan Kuriata, Marek Reinholz

Leopold Ostrowski (zastępca prezydenta Koszalina) z żoną, Krzysztof Stobiecki (dyrektor Wydziału Edukacji UM)

Anna Jedlińska (małżonka prezydenta Koszalina), Jarosław Barów (muzyk, dyrygent), Joanna Dudojć (businesswoman)

Izabela Rogowska (fotografik, marketing BTD) z córką Kamilą (ma za sobą aktorski debiut na deskach BTD w sztuce „Love Forever")

Od lewej: Teresa Żurowska (radca prawny), Tomasz Czuczak (sekretarz miasta) z małżonką

Grzegorz Funke (przedsiębiorca, fotografik), Tadeusz Dudojć (przedsiębiorca), Andrzej Jakubowski (wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego)

Fot. Marcin Torbiński

Posiedzenie na luzie

Członkinie Grupy Kobiet Północnej Izby Gospodarczej marcowe zebranie potraktowały zupełnie nietypowo, bo wyłącznie towarzysko . Spotkanie wyznaczyły sobie w pubie Kowal. Co się działo podczas posiedzenia w wigilię Dnia Kobiet - nie wiemy. Nasz fotoreporter – po wykonaniu poniższych fotografii - zmuszony był posiedzenie opuścić…

Klub Kobiet PIG, od lewej stoją: Małgorzata Kłos, Katarzyna Kasprzyk, Małgorzata Kozak, Aleksandra Łopińska-Wera, Kinga Bidziuk, Elżbieta Gajewska, Agnieszka Karniej, Agnieszka Staszewska, Anna Płaczkiewicz-Ściesińska, od lewej siedzą : Monika Łopińska-Werra,Marta Pisera,Alicja Nidzgorska, Wioletta Skowronek- Duda,Elżbieta Konarska, Agnieszka Chmielewska

Agnieszka Chmielewska (dogadamycie.pl), Anna Płaczkiewicz-Ściesińska (PUI „Powiernik")

Alicja Nidzgorska (CF Aspiro), Wioletta Skowronek-Duda (Mati Glass)

Małgorzata Kłos (kosmetyki Mary Kay), Katarzyna Kasprzyk (właścicielka gabinetu Cosmedica)

Aleksandra Łopińska-Werra , Monika Łopińska-Mlonek (właścicielki DomMody Polskiej ul.Grunwaldzka)

Agnieszka Karniej (Cratus , LSD tłumaczenia)Elżbieta Gajewska(Urząd Miejski)

Nowości spod gwiazdy Mercedesa

Ostatnio co kilka miesięcy firma Mercedes Benz prezentuje odmienione modele swoich aut. W marcu koszalińską premierę miały nowa Klasa C oraz Klasa GLC. Prezentację poprowadził aktor Jacek Borkowski, sam znany z miłości do motoryzacji kolekcjoner starych aut.

Pięć dekad KTSK

Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (KTSK) jest jednym z najstarszych stowarzyszeń działających w Koszalinie. Powstało w 1964 roku. Niegdyś skupiało się na odkrywaniu historii regionu, badaniach etnograficznych i archeologicznych, publikowało prace badawcze i historyczne, w tym „Rocznik Koszaliński", było organizatorem wydarzeń artystycznych i kulturalnych, w tym Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu czy Międzynarodowego Pleneru Malarskiego w Osiekach. Skupiało artystów, historyków, etnografów, badaczy. Wielu z nich pojawiło się na spotkaniu jubileuszowym, które miało miejsce 14 marca w Galerii Region Koszalińskiej Bibliotece Publicznej (oficjalnie KTSK rozpoczęło działalność 15 marca 1964 r.).
Goście w ramach spotkania obejrzeli specjalną, okolicznościową, ekspozycję „KTSK na osi czasu": obrazy ze zbiorów własnych, publikacje towarzystwa oraz prezentację jego dawnych inicjatyw, a także obecnej – Europejskiego Festiwalu Filmowego Integracja Ty i Ja, którego KTSK jest od dziewięciu lat organizatorem.

Od lewej: Barbara Jaroszyk i Darek Pawlikowski (prezesi KTSK i dyrektorzy EFF Integracja Ty i Ja). Dorota Pawłowska (dyrektor Wydziału Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego w Koszalinie).

Jadwiga Kabacińska (właścicielka Galerii „Na Piętrze") i Grzegorz Funke (podróżnik, fotografik).

Od lewej: Andrzej Słowik (malarz)

Grażyna Psiuch (Stowarzyszenie Kiwanis) i Barbara Jaroszyk.

Piotr Zientarski (senator RP), Ryszard Tarnowski (przewodniczący Komisji Kultury Rady Miejskiej), Grzegorz Funke (fotografik).

Marian Wiszniewski (regionalista, dyrektor Zamku w Świdwinie) i Andrzej Ziemiński (dyrektor Koszalińskiej Biblioteki Publicznej)

Grzegorz Funke i Stanisław Żabiński (przewodniczący Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Ikar")

Z prawej: Greta Grabowska (plastyk i architekt wnętrz)

Zofia Korniewska, Adam Bidulka, Marian Wiszniewscy (sympatycy KTSK).

Roman Biłas (przewodniczący zarządu okręgowego Związku Ukraińców w Polsce) z partnerką i Stefan Turowski (przewodniczący Rady Miejskiej)

Z prawej: Beata Sawa-Jovanoska (zastępca dyrektora Koszalińskiej Biblioteki Publicznej)

Fot. Mariusz Czajkowski/Wojciech Grela

SZUKAJCIE NAS W PRESTIŻOWYCH MIEJSCACH!

RESTAURACJE

Buongiorno, ul. Zwycięstwa 32
Centrala Artystyczna,
ul. Heleny Modrzejewskiej 31
Club 2CV Restauracja,
ul. Piastowska 1
Fenicja CH Merkury,ul. Zwycięstwa 46
Gospoda Jamieńska, Młyńska 37
Kuchnia Arabska Szejk,
ul. Bohaterów Warszawy 2a
Maredo, ul. Zwycięstwa 45
Park caffe, ul. Asnyka 11
Sushi Moon Galeria Emka Koszalin I piętro
Sushi77 CH Atrium Koszalin,
ul. Paderewskiego 1
Viva Italia, ul. Skłodowskiej – Curie 1 -3
Va banque, ul. 1-go Maja 12/1

BARY, PUBY, KAWIARNIE

Bar Vittorio ,
ul. 1 Maja 22/4 (kompleks Milenium)
Cukiernia Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 152
Cukiernia Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26 a
Cukiernia Kaliszczak, ul. Młyńska 48
Il Buon Cafe, ul. Ks. Bp. Cz. Domina 3/6
Lalka Resto Cafe, ul. Zwycięstwa 32
Pauza, ul. Kaszubska 5/2
Świat Lodów, ul. Zwycięstwa 43
Świat Lodów, Galeria Emka

SALONY FRYZJERSKO-KOSMETYCZNE, FITNESS

Aquarius Beauty,
ul. Fredry 15a, Kołobrzeg
DomiNika Fitnesstudio,
ul. Franciszkańska 104 b
Dermalogica ul. Zwycięstwa 40
C.H.Jowisz I piętro
ETNA Salon Fryzjerski,
ul. Franciszkańska 105
Glamour Salon kosmetyczny,
ul. Nowowiejskiego 4a/3
K.A.F. Forma, ul. Franciszkańska 24
Fryzjerstwo Ewelina FarynaCH Jowisz,
ul. Zwycięstwa 40
Galeria Urody „Jasminum", ul. Fałata 11F
Gabinet Odnowy Biologicznej Rubin,
ul. Piłsudskiego 45
Nefretete – Studio Urody CH Jowisz,
ul. Zwycięstwa 40
Pure Fitness, CH Atrium
Pure Fitness, Kosmos
Rejuvi cosmetics Centrum Kosmetyki
Profesjonalnej, ul. Poprzeczna 3
Salon Fryzjerski Dorota, ul. B. Krzywoustego 4
Studio Urody Mega, ul. Popiełuszki 3
Studio Urody BrandGaleria Emka,
ul. Jana Pawła II 20
Studio Urody Joanna Biesek,
ul. Bolesława Krzywoustego 18/1
SYNERGIA Biernacka i Przygórski S.J.,
ul. Modrzejewskiej 13

GABINETY LEKARSKIE

Beta Tarnowski Centrum Medyczne,
ul. Traugutta 31 Koszalin
Adent Gabinet Stomatologiczny,
ul. 4-go marca 23g
Optyk Lewińscy, ul. Zwycięstwa 24
Optyk Lewińscy,ul. Połtawska 2/2
Prywatna Praktyka Stomatologiczna
Magdalena i Sebastian Lenkiewicz,
ul. Jantarowa 25A, Koszalin
Prywatny Gabinet Stomatologiczny
Marcin Bogurski, ul. Boczna 11/5, Koszalin
Sanatus Gabinety Specjalistyczne,
ul. Żwirowa 10

HOTELE

Club 2CV Hotel, ul. Piastowska 1
Gromada Hotel 3*,
ul. Zwycięstwa 20-24
Hotel Trawa, ul. Szczecińska
– Stare Bielice 7a
Hotel Sport, ul. Sportowa 14
Ikar Centrum Zdrowia i Wypoczynku,
ul. Rodziewiczówny 24, Kołobrzeg
Ikar Plaza Centrum Zdrowia i Wypoczynku,
ul. Wschodnia 35, Kołobrzeg
Koral Live, ul. Kościuszki 12, Kołobrzeg
Lidia, ul. Dorszowa 3, Darłowo
Medical SPA Sanatorium Unitral,
ul. Piastów 6 Mielno
Meduza, ul. Nadbrzeżna 2, Mielno
Pro-Vita, ul. Kościuszki 17, Kołobrzeg
Royal Park Hotel & Spa,
ul. Wakacyjna 6, Mielno
Verde, ul. Koszalińska 1, Mścice
Villa Taris, ul. Koszalińska 70-72, Kołobrzeg
Willa Alexander Spa&Wellness,
ul. BoWiD 7, Mielno

SKLEPY

A-tom webski sklep,
ul. Drzymały 15 Koszalin
Aryton Merkury ul. Zwycięstwa 46
Dom Mody Polskiej, ul. Grunwaldzka 4
Dobre Wina, ul. Zwycięstwa 121
F.H.J.T. Rzewuscy Sp.J. Salon Damski,
ul. Zwycięstwa 21-25
F.H.J.T. Rzewuscy Sp.J. Salon Męski,
ul. Zwycięstwa 21-25,Gracjana, CH As
Lisa Ferrera Salon Sukien Ślubnych,
ul. Bolesława Krzywoustego 4a
Salon Męskiej Mody Ślubnej
Sklep Myśliwski Hubertus,
ul. Kaszubska 10 b
Świat Mebli, ul.Szczecińska 38
Modes Jabłońscy, ul. 1-go Maja 4
Tropex – Salon Meblowy,
ul. Szczecińska 5
Yacob, ul. Zwycięstwa 115
Yacob, CH Merkury, ul. Zwycięstwa 46

BIURA NIERUCHOMOŚCI

Przedsiębiorstwo budowlane Kuncer
Sp.z o.o., ul. Wąwozowa 15
Abelard Nieruchomości, ul. Dworcowa 1
Center Nieruchomości, ul. Młyńska 15/2
Gadomska Nieruchomości,
ul. Młyńska 10 /1
Gołek Nieruchomości, ul. Zwycięstwa 142
Galeria Nieruchomości, ul. Zwycięstwa 160
Invest Nieruchomości,
ul. Wyszyńskiego 3 /3
Jasiński Nieruchomości,
ul. Piłsudskiego 28
Kiljan – Nieruchomości,
ul. Zwycięstwa 40 /48
Kontrakt – Pośrednictwo Handlu
Nieruchomościami,
ul. Wojska Polskiego 6 /2
Koszalińska Agencja
Nieruchomości Szczerbińscy,
ul. Bogusława II 3
Nieruchomości, ul. Połtawska 7 /1
Koszalińska Izba Przemysłowo
Handlowa, Plac Wolności 2-3
House Martin Nieruchomości,
ul. Zwycięstwa 155
Urbanowicz S.C. Centrum
Nieruchomości, ul. Andersa 2
Wysokińscy Biuro Nieruchomości,
ul. 1 Maja 8

KANCELARIE

GRACJUS Kancelaria Doradcy
Podatkowego Iwona Nowaczyk,
ul. Szczecińska 8-10/18
Biuro Rachunkowe „Sukces"
Maria Bladyn, al. Monte Cassino 6
Kancelaria Podatkowa Constans,
ul. Wojska Polskiego 24-26
Kancelaria Notarialna Joanna i Tomasz
Paplaczyk, ul. J. Matejki 1

SALONY SAMOCHODOWE

Peugeot, Mojsiuk Motor Sp. J.
Stare Bielice 27c
Auto Mojsiuk Autororyzowany
Dealer Hondy, Stare Bielice 128
Autoryzowany Dealer
Mercedes-Benz Mojsiuk Sp.j.,
Stare Bielice 128
Drewnikowski Koszalin
Autoryzowany Dealer Citroena,
ul. Piastowska 1
Dubnicki. Sp. z o.o. Autoryzowany
dealer Renault i Dacii,
ul. Gnieźnieńska 81
Opel Dowbusz, ul. Lniana 3
Krotoski-Cichy, u. Gnieźnieńska 43a
Exim Autoryzowany Dealer
samochodów KIA,
ul. VI Dywizji Piechoty 28, Kołobrzeg
Toyota Wojciech Jankowski, ul. Okrężna 4

BIURA PODRÓŻY

ABC Świat Podróży CH Atrium,
ul.Paderewskiego 1
ABC Świat Podróży Galeria Emka,
ul. Jana Pawła II 20
Biuro Turystyczne TURYSTA Sławomira
Małgorzata Ignatowicz, ul. Andersa 2
Biuro Turystyczne 'ODYS',
ul. Wyszyńskiego 5/2
Biuro Turystyczne 'ODYS',
ul. Dworcowa 4
Biuro Podróży ITAKA,
ul. Domina 7/9 (Pasaż Milenium I p.)
Exodus Biuro Podróży, ul. Kaszubska 6A
TUI Centrum Podróży, ul. Paderewskiego 1
(Galeria Atrium)

INNE

Apteka Centralna, ul. Zwycięstwa 154
AderoStudio – Projektowanie
Wnętrz, ul. Spokojna 79
Al-Eko, Świeszyno 39a
Bałtycki Bank Spółdzielczy,
ul. Zwycięstwa 13/1
Bałtycki Teatr Dramatyczny
im. Juliusza Słowackiego,
ul. Heleny Modrzejewskiej 12
Biuro Promocji i Informacji
Turystycznej Gminy Mielno,
ul. Lechitów 23, Mielno
Biuro Podatkowe Jagiełło,
ul. Szczecińska 25A/202
BOG-MAR Apartamenty SPA,
ul. Fredry 9, Kołobrzeg
BZ WBK II O/Koszalin, ul. 1-maja 12
Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
Centrum Kultury, ul. Zwycięstwa 105
City Developmen S.C., ul. Piłsudskiego 28
Cratus Centrum Korepetycji i Kursów,
ul. Powst. Wielkopolskich 19a
Getin Noble Bank, Centrum Kredytów
Hipotecznych, ul. Zwycięstwa 87
Galeria Na Piętrze, ul. Dworcowa 8
Galeria Portret Świata, ul. Mieszka I 25
Galeria Sztuki, ul. Zwycięstwa 20-24
HAFTKOM, ul. Kosynierów 47
HS99 Herman i Śmierzewski Biuro
Projektowe, ul. Mickiewicza 6/3
International House, ul. Zwycięstwa 7-9
Instytut Dobrych Praktyk Biznesowych
sp. z o.o., ul. Zwycięstwa 126
KARR SA, Koszalin, ul. Przemysłowa 8
Koszalińska Izba Przemysłowo – Handlowa,
ul. Plac Wolności 2-3
Kwiaciarnia Centrum, ul. Gnieźnieńska 38
Klub Adria Squash, Koszalin,
ul. Grunwaldzka 8-10
Klimatex, ul. Sienkiewicza 17 d, Kołobrzeg
Meden-Inmed Sp. z o.o., ul. Wenedów 2
Miejska Energetyka Cieplna Dział
Obsługi Klienta, ul. Łużycka 25a
MK Bowling Galeria Kosmos, ul. Okrzei 3
Muzeum, ul. Młyńska 39
Mydlarnia u Franciszka, ul. Zwycięstwa 155
Norman – Centrum Rehabilitacyjne,
ul. Pomorska 28
Permedia, ul. Partyzantów 17
Polska Żegluga Bałtycka SA Polferries,
ul. Portowa 41, Kołobrzeg
Radio Koszalin S. A., ul. Piłsudskiego 41
Regionalne Centrum Informacji
Turystycznej Koszalin, ul. Dworcowa 11
VAN PUR S.A. Browar w Koszalinie,
ul. Spółdzielcza 8
Symulmed Jarosław Kalenik,
ul. Sportowa 2
Spółdzielnia Unia, Biuro Obsługi
Klienta, ul. Lechicka 23
Teatr Variete Muza, ul. Morska 9
Urząd Miasta, ul. Rynek Staromiejski 6-7
Studio Tańca Pasja, ul. Jana Pawła II 4A
Zbigniew Murzyn Galeria, ul. Dworcowa 6

www.peugeot.pl

ZWYCIĘSKIE EMOCJE

NOWY PEUGEOT 308 – SAMOCHÓD ROKU 2014

TERAZ JUŻ OD 27 850 ZŁ W KREDYCIE 50/50*

PEUGEOT Total Wersja prezentowana na zdjęciu różni się od wersji dostępnej w ofercie. * Cena dotyczy Peugeot 308 Access 1,2 VTi 82 KM w kredycie 50/50. Informacje nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 k.c. Szczegóły oferty dostępne w salonie Peugeot. Informacje według stanu na kwiecień 2014. Promocja ważna do 30.04.2014. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym: od 3,7 do 5,8 l/100 km, emisja CO_2: od 95 do 134 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na www.peugeot.pl.

Stworzyliśmy nadzwyczajny samochód: doskonałe połączenie eleganckiego designu i nowoczesnej technologii. Jego wyjątkowość zdobyła uznanie międzynarodowych dziennikarzy, którzy przyznali nowemu Peugeot 308 tytuł Samochodu Roku 2014. Ty również możesz odkryć jego doskonałość. Umów się na jazdę testową i oceń sam! Szczegóły w salonie Peugeot.

NOWY PEUGEOT 308

MOTION & EMOTION

PEUGEOT

Autoryzowany Salon i Serwis Peugeot w Koszalinie - Mojsiuk Motor Sp.J.
Stare Bielice 128 k/Koszalina, tel.: 94/342 51 00, www.mojsiukmotor.peugeot.pl

centrum handlowe **Galeria EMKA** KOSZALIN, ul. Jana Pawła II 20

Świąteczne promocje i rabaty!

galeria emka®

życzy

Wesołego Alleluja!

10-18 kwietnia

JARMARK produktów regionalnych

- tradycyjne wędliny i kiełbasy, sery korycińskie z Podlasia
- pieczywo regionalne, miody, przyprawy i herbaty naturalne
- rękodzieło: biżuteria, korale

12-13 kwietnia

WIELKANOCNY KIERMASZ plastyczny

- **WARSZTATY I ZABAWY DLA DZIECI:**
  wykonanie filcowych pisanek ozdobionych koralikami, guzikami, wstążkami, pisanek z drutu i włóczki, ze styropianu i z papieru, nauka szydełkowania ozdobnego, wyplatania koszyków z wikliny papierowej, pokaz lepienia w glinie
- ceramika, wyroby szydełkowe, wyroby krawieckie
- ozdoby wielkanocne, formy użytkowe, dekoracje

Dołącz do nas! facebook KIZZU emka.pl ...lubię to!